

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Kacper Tomasiak ma srebro. A Beskidy pękają z dumy: Ten chłopak to złoto
 - „Inna” w „The Voice Senior” ● „Ołowiane dzieci” ● Minister Balczun o spółkach Skarbu Państwa
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
13.02.2026

Nr 36 (16930)
Rok LIX

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Czy feryjne rozkłady jazdy MZK będą zlikwidowane?
str. 6

Rozmowa z **Łukaszem Walkuszem**, przewodniczącym RM Torunia **str. 20**

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Jaskółki wróciły na lód. Chcą wygrywać



Toruń ponownie zaznacza swoją obecność na mapie kobiecego hokeja w Polsce. Po dekadzie przerwy reaktywowana została żeńska drużyna „Jaskółki” **str. 8**

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

REKLAMA

0011472128

DO GŁOSÓW GOTOWI START!

Kup dowolny produkt LOTTO, weź udział w loterii **Gdy grasz, wszystko gra!** i zgłosz na obiekty sportowe lub kulturalne w Twojej okolicy.



GŁOSUJ NA WWW.GDYGRASZ.PL



VIP LUNCH (dla 2 osób)
z **Robertem Lewandowskim**



VIP LUNCH (dla 2 osób)
z **Marcinem Gortatem**



102 ×
e-karta
podarunkowa
Decathlon 400 zł



34 ×
czytnik e-booków inkBOOK
Solaris + voucher Legimi



34 ×
smartwatch
Garmin Instinct® 3 Solar

18+



Szczegóły i regulamin na www.gdygrasz.pl. Okres sprzedaży produktów promocyjnych uprawniających do udziału w loterii trwa od 26 stycznia do 26 lutego 2026 r. Udział w loterii poprzez głosowanie na wybrany obiekt sportowy lub kulturalny możliwy jest od 26 stycznia do 28 lutego 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl



TYDZIEŃ Z „NOWOŚCIAMI”

SOBOTA

● Maciej Maleńczuk zaczynał od grania na ulicach

PONIEDZIAŁEK

● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze

ŚRODA

● Czym są zespoły paranowotworowe?

CZWARTEK

● Tragiczny rejs kutra trałowego Marynarki Wojennej

PIĄTEK

● Ciężarne kontra ZUS. W sądzie wygrały

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Janusz Michalczyk



WALENTY I MITY MIŁOSNE

Kocham Cię warto powiedzieć też sobie - zakomunikowała na tablicach reklamowych jedna z większych u nas sieci handlowych. Spece od marketingu podali nawet uzasadnienie - na 13 lutego przypada „dzień kochania siebie”. Rzecz jasna termin ten ma ścisły związek z wymyślonym dawno temu konsumpcyjnym szaleństwem w dniu świętego Walentego. Krótko mówiąc, jak już się rozkochacie w sobie, to nazajutrz możecie obdarować uczuciem kogoś ze swojego otoczenia. I proszę się nie pomylić - dzień po walentynkach to dla miłości własnej byłaby musztarda po obiedzie.

W marketingu pracują inteligentni ludzie. Uznali, że skoro w społeczeństwie szybko przybywa singli to aluzje do miłosnych uniesień we dwoje tracą siłę perswazji przy naganianiu klientów do sklepów. Ponieważ jednak miłość to nadal mocne zaklęcie, nie warto z niej zupełnie zrezygnować. I mamy nową wersję przykazania: kochaj siebie jak bliźniego. Ktoś mógłby słusznie zapytać: kto zabrania singlowi być zakochanym w innej osobie poza sobą? Jasne, nikt. Pamiętajcie jednak, że częściej z kochujemy się nieszczęśliwie, czyli bez wzajemności. Jedną z terapii bywa kupowanie sobie czegoś popadnie i znów handlowcy są górą. Ich pomysłowość jest zresztą niewyczerpana. W radiu usłyszałem, że dzięki nowej bieliźnie znów zakocham się w sobie. Parę lat temu zaskoczył mnie na ulicy billboard z pytaniem: czy ty także kochasz swoje mieszkanie?

Niektórzy psychologowie ubolewają, że na naszych oczach upada mit miłości romantycznej, młodzi stają się zbyt wygodni i samolubni, wybierają partnerów w internecie niczym z katalogu i długo wydaje się im, że mają jakieś lepsze opcje. Od pewnego czasu socjologowie wskazują na rozjeżdżanie się oczekiwań młodych kobiet i mężczyzn, na powiększającą się nierównowagę, bo ambitniejsze dziewczyny nie chcą się wiązać z gorzej wykształconymi i biedniejszymi chłopakami. Coś jest na rzeczy, lecz intuicja podpowiada mi, że nie warto brać za dobrą monetę przestroż o nadchodzącej erze samotności. Jestem raczej skłonny zaufać tym, którzy są przekonani o niezwykłej elastyczności gatunku ludzkiego i jego zdolności do adaptacji. Życie to fenomen. Człowiek to zagadka. Miłość może czyhać na nas za rogiem. ©©

POGODA W TORUNIU

Piątek

3°C
-2°C



Wiatr
płd.-zach., 25 km/h
Ciśnienie
985 hPa
Biomet
niekorzystny

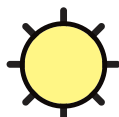
Sobota

0°C
-2°C



Niedziela

-3°C
-7°C



Imieniny obchodzą dziś: Grzegorz i Katarzyna

MINAŁ TYDZIEŃ

Kaczki, kura i kochanka

Marek Nienartowicz

marek.nienartowicz@polskapress.pl

W eskapadę za Wielką Wodę minister Sikorski od spraw zagranicznych ruszył.

Sporo powodów jest, by o tym wspomnieć. Choćby ten, że to człowiek z województwa naszego jest. Na dodatek przez partyjnych kolegów z KO z Torunia wręcz ubóstwiany. Do tego stopnia, że ci do dziś zrozumieć nie potrafią, jak kandydata Trzaskowskiego w ostatnich wyborach prezydenckich wystawić można było.

Wizytę za Wielką Wodą minister Sikorski szeroko w internecie relacjonował. Także meldunek ze spotkania Polonią w Chicago dał. Cytatem: „bo wszyscy Polacy to jedna rodzina” go okrasiał. I tu minister Sikorski uważać musi. Bo się pytania pojawiły. O to, co z tymi Polakami, którzy do PiS-u należą i na PiS głosują. A poza tym na żartownisiów baczyć powinien. Bo ci dalszy fragment tego cytatu parafrazować potrafią. Oni to śpiewają: „bo wszyscy Polacy to jedna rodzina, starszy czy młodszy - byle nie z Bydgoszczy”.

Za Wielką Wodę też się szef KO w Toruniu wyprawił. Czyli radny Gajewski z sejmiku województwa. Nie, nie - w orszaku ministra Sikorskiego nie był. Radny Gajewski do Kalifornii zawiązał. Jak to on - wydarzenia sportowe zaliczył. O czym też w internetach znać dał. Dokładnie rzecz ujmując - na kolejne



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

To nie występ czirliderek z ligi NBA. To występ pań z Cheerleaders Toruń podczas meczu Twardych Pierników

mecze hokejowej ligi NHL zawiązał. W tym Kaczek z Anaheim. I jeszcze na mecz koszykarskiej ligi NBA. Czyli znów radnemu Gajewskiemu zazdrościć wypada.

No i na kolejne jego meldunki ze świata czekamy. Z igrzysk w Mediolanie i Cortinie, rzecz jasna! Będzie szefem sejmikowej Komisji Sportu i Turystyki w końcu zobowiązuje! A północne Włochy na drodze z Kalifornii do Torunia przecież leżą. A zapomnieć nie można, że na igrzyskach owych najlepsi gracze z owej ligi hokejowej grają! Wierzyć się nie chce, że radny Gajewski taką gratkę przepuści.

W Toruniu przez ostatnie dni prezydent Gulewski za to pozostawał. Ponoć nie dlatego, że na parapetówkę poluje. Choć mocno takiej imprezki i swego udziału w niej się dopomina. Publicznie. Niedawno, gdy klucze strażakom ochotnikom

z Podgórza do ich przyszłej bazy przekazywał, taką ochęć wyraził. A w styczniu - wobec aż pięciorga absolwentów toruńskich uczelni! Im klucze - przypomnieć nie zaszkodzi - do miejskich mieszkań wręczał. Tak więc jeśli ktoś w Toruniu w najbliższym czasie parapetówkę planuje, śmiało prezydenta próbować zaprosić może. Raczej nie odmówi.

Za to w innym celu prezydent Gulewski w Toruń nie ruszył. Wieść w miasto poszła, że spotkań z mieszkańcami poszczególnych osiedli - przed laty przez poprzednika uskutecznianych - nie będzie. Powody tego różne dostrzec można. Także taki, że w XXI wieku inne kanały komunikowania się z ludem istnieją. Też ukryć się nie da - te spotkania wiele popołudni i wieczorów zabierają. Poza tym te sprzed lat dwóch przestrożą są. Za jeden z gwoździ do trumny z wybor-

czym wynikiem prezydenta Zaleskiego je uznać należy.

Ten brak osiedlowych wizyt zapewne dawnemu koledze prezydenta Gulewskiego z KO się nie spodoba. Czyli eksradnemu Szymanskiemu. Opinii nie brak, że ten od lat prawie dwóch niczym porzucona kochanka się zachowuje. Okazji nie przepuszcza i pierwszy do totalnej krytyki rządów prezydenta Gulewskiego się melduje. Głównie w internecie. Aż wydawać się może, że krytyki więcej prezydentowi Gulewskiemu niż niegdyś prezydentowi Zaleskiemu serwuje. No, ale za kochankę podwójnie porzuconą eksradny uchodzi. Przez toruński elektorat porzuconą, który w ostatnich wyborach samorządowych za mało głosów mu dał. I przez prezydenta Gulewskiego. Bo - wbrew nadziejom niektórych - wiceprezydentem u jego boku eksradny nie został.

A dni temu kilka eksradny Szymanski sensację w internecie wywołał. Bo znać dał, że tramwaj reklamą UMK ozdobiony mu się podoba. Natychmiast uwagi się posypały. Że pierwszy raz w obecnej kadencji toruńskiego samorządu eksradny coś pochwalił. Na co ów przytoczeniem - nieco sparafrazowanego - staropolskiego porzekadła się odwinął. O tym, że „raz na kadencję to i kura pierdnie”. Nieźle. Tylko że wszyscy w Toruniu w niewiedzy pozostajemy - kogo eksradny na myśli miał??? Innymi słowy - niby kto ową kurą jest??? ©©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Irena Kwiatkowska. Była prawdziwym tytanem pracy. Zagrała ponad sto ról teatralnych, stworzyła niezapomniane kreacje w kabarecie Dudek i Kabarecie Starszych Panów. W pamięci widzów za-

piślała się jako kobieta pracująca, która żadnej pracy się nie boi. Mało kto wie, ale Irena Kwiatkowska była żoną Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, który pisał dla niej teksty podczas krakowskich występów aktorki w kabarecie „Siedem Kotów”.

Ponadto:

- W ortopedii dziecięcej czas i precyzja mają kluczowe znaczenie.
- Nowe zasady kasowania i redukcji punktów karnych.
- Tradycja świętowania walentynki sięga średniowiecza.



FOT. ROBERT PAKA/NETFLIX

Joanna Kulig, aktorka, odtwórczyni głównej roli dr Jolanty Wadowskiej-Król w serialu „Ołowiane dzieci”

”

Doktor Wadowska-Król została doceniona dopiero pod koniec swego życia. Za sprawą naszego serialu wiele osób dowie się o jej niezłomnej postawie.

Puls, 19

Do 100 tys. zł na rozwój młodych sportowców. Ruszył nabór do 2. edycji Sportowego ORLENU



W całej Polsce ruszył nabór do 2. edycji programu **Sportowy ORLEN**, który ponownie ma wesprzeć lokalne kluby pracujące z dziećmi i młodzieżą. Program ma na celu zwiększać dostęp najmłodszych do zajęć sportowych, rozwijać ich talenty i wzmacniać więzi w lokalnych społecznościach. Kluby mogą liczyć na wsparcie nawet do **100 tysięcy złotych**.

W tegorocznej edycji łączny budżet wynosi **12 mln zł**. Do programu mogą zgłaszać się m.in. fundacje, stowarzyszenia, kluby sportowe (w tym te uczniowskie i samorządowe), ogrody jordanowskie czy międzyszkolne ośrodki sportowe. Najważniejsze, by pro-

wadziły regularne zajęcia sportowe dla dzieci i młodzieży.

Tak jak w poprzedniej edycji z programu wyłączona została piłka nożna i jej odmiany, choć kluby wielosekcyjne nadal mogą startować w naborze - środki mogą jednak trafić wyłącznie na pozostałe sekcje sportowe.

Celem programu jest przede wszystkim zwiększenie dostępności zajęć dla dzieci i młodzieży. Środki można więc przeznaczyć na prowadzenie treningów, organizację wydarzeń sportowych, zakup sprzętu, także takiego, który umożliwia uczestnictwo osobom z niepełnosprawnościami, oraz na szkolenia trenerów czy działania

informacyjne i promocyjne. Czas na realizację działań obejmuje pełny rok: od **1 września 2026 do 31 sierpnia 2027 roku**.

Sportowy ORLEN to nie tylko wsparcie finansowe, ale także inwestycja w rozwój społeczny. Program ma promować zasady *fair play*, odpowiedzialność i wrażliwość na innych, a jednocześnie pomagać młodym ludziom budować pewność siebie i poczucie własnej wartości. To również szansa na rozwój w miejscach, w których lokalna infrastruktura sportowa często jest ograniczona, a możliwości – mimo dużego zaangażowania – niewystarczające.

Nabór do drugiej edycji potrwa do **6 marca 2026 roku**. Po zakończeniu przyjmowania wniosków rozpocznie się ich weryfikacja, a lista beneficjentów zostanie ogłoszona do **30 czerwca 2026 r.** Zajęcia realizowane w ramach programu wystartują od początku września.

Sportowy ORLEN działa pod honorowymi patronatami Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Ministra Edukacji. Organizatorem programu jest ORLEN i Fundacja ORLEN. Szczegółowe informacje oraz dokumenty do pobrania znajdują się na stronie www.sportowyorlen.pl.



Dekarze z zarzutami za pożar w straży

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Pożar komendy wojewódzkiej PSP w Toruniu sparaliżował minione lata całe miasto i odbił się szerokim echem w kraju. Kto go wywołał? Prokuratura już wie.

Do pamiętnego nie tylko w Toruniu pożaru doszło 22 sierpnia 2025 roku. W piątek, w środku dnia i w komunikacyjnym szczycie, Torunianie i turyści w przerażeniu obserwowali rozwój sytuacji przez kolejne godziny.

- Wyglądało to strasznie. Narastające kłęby czarnego, coraz głośniejsze sygnały syren alarmowych. Z okna naszego wieżowca na osiedlu Mokre widać i słyszać było to dość dokładnie. Wyglądało to tak, jakby paliło się pół starówki - wspomina pani Hanna.

Co paliło się konkretnie? Poddasze i dach dobudowywanego budynku komendy wojewódzkiej przy ul. Prostej 32. To zabytkowy budynek w samym sercu miasta, w bezpośrednim sąsiedztwie Urzędu Miasta Torunia, a także głównych arterii śródmieścia. Ogień objął kilka-

dziesiąt metrów kwadratowych dachu, w tym pokrycie w postaci papy, uszkodził też instalację klimatyzacji i wentylacji. W akcji udział brało łącznie dwanaście zastępów straży pożarnej oraz dwa zespoły ratownictwa medycznego.

Działania strażaków i policji obserwowali z niepokojem rzesze ludzi. W Toruniu zapadła też paralizująca komunikacja. W korkach utknęło mnóstwo kierowców i pasażerów, także turystów.

Nieumyślnie zaproszyli ogień

Sama płonąca komenda natomiast była już w trakcie modernizacji i przebudowy. Koszt inwestycji to około 25 milionów złotych. Głównym wykonawcą zadania została Firma Budowlana Fijałkowski i S-ka.

Od początku wiadomo było, że żaden ze strażaków się do pożaru nie przyczynił, bo najwyczejniej w budynku przy ul. Prostej 32 ich wtedy nie było - z racji jej przebudowy. Kto zatem wywołał pożar?

Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód nadzorująca śledztwo w tej sprawie już wie. „Nowości” jako pierwsze

dowiedziały się o jej wnioskach.

- Uzyskano opinię biegłego z zakresu pożarnictwa, z której wynika, że bezpośrednią przyczyną pożaru było zaproszenie ognia podczas prowadzenia prac dekarских (na dachu komendy). Prokurator wydał postanowienie o przedstawieniu dwóch osobom, to jest Łukaszowi K. oraz Przemysławowi S. zarzutu popełnienia przestępstwa polegającego na nieumyślnym spowodowaniu w dniu 22 sierpnia 2025 roku w Toruniu przy ul. Prostej 32, zdarzenia zagrażającego mieniu w wielkich rozmiarach poprzez zaproszenie ognia i doprowadzenie do powstania pożaru - przekazał nam prokurator Rafał Ruta, Naczelnik 1 Wydziału Śledczego Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Zarzucając wykonawcom prac dekarских przestępstwo zakłada nieumyślność działania, ale jednak obłożone jest dość surową karą. Obu mężczyznom grozi od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia. Tyle że ostatecznie ich winę przesądzić może dopiero prawomocny wyrok sądu. Na razie śledztwo jest finalizowane, zmierza



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Tak wyglądał pożar komendy wojewódzkiej PSP w Toruniu na starówce w piątek, 22 sierpnia 2025 roku. Przeraził torunian i turystów i sparaliżował pół miasta

do aktu oskarżenia. A Łukasz K. i Przemysław S. nie przyznają się do zaproszenia ognia i wywołania pożaru.

- Prokurator przesłuchiwał ich w charakterze podejrzanych. Nie przyznali się do winy i złożyli swoje wyjaśnienia. Z uwagi na to, że postępowanie jeszcze jest w toku, nie będziemy ich

treści teraz ujawniać - mówi prokurator Rafał Ruta.

Było powszechne zagrożenie

Fakt, że tak wielki pożar w gęstej zabudowie i ruchliwym centrum miasta stanowi zagrożenie dla wielu ludzi i mienia - nie ulega kwestii. Ja-

kie jednak były ostateczne skutki tego zdarzenia?

W akcji gaszenia pożaru uczestniczyło 12 zastępów straży pożarnej oraz dwa zespoły ratownictwa medycznego. Działania około 50 strażaków z 16 wozami, a także licznych policjantów oraz żołnierzy zabezpieczających teren obserwowali na miejscu dziesiątki ludzi. Wielu robiło zdjęcia i nagrywało relacje. Na miejscu obecni byli też ratownicy medyczni. Szczęśliwie, fizycznie nikomu nic się nie stało, choć dwóm robotnikom udzielono pierwszej pomocy.

- To była wartka akcja nie tylko wartka akcja strażaków, ale także medyków, policjantów i żołnierzy - przekazywał st. kpt. Przemysław Baniecki z KW PSP w Toruniu.

Ostatecznie odnotowano, że spłonęło około 50-70 mkw. dachu nowo budowanego budynku. Zniszczeniu uległy materiały budowlane oraz nowo zainstalowane elementy, w tym instalacja klimatyzacji. Przekazano też, że pożar nie wstrzymał modernizacji i przebudowy komendy. ©

Szykują się zmiany w otoczeniu fontanny Cosmopolis

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Do końca kwietnia mają potrwać porządki przy jednej z atrakcji Torunia. W zawieszeniu jest plan gruntownych zmian na Placu Rapackiego i Skwerze Broniewicza.

Ta atrakcja to fontanna Cosmopolis znajdująca się na Skwerze Lucjana Broniewicza, między „Harmonijką” a aleją św. Jana Pawła II. Wodotrysk został uruchomiony w 2008 roku. Od końca kwietnia do września przyciąga Torunian i gości pokazami woda-światło-dźwięk. Wyrzucane na kilka metrów w górę - przy muzyce - strugi wody zdobione są poprzez kolorową iluminację. Fontanna, wyposażona w 113 dysz wodnych, nawiązuje wyglądem do dzieła Mikołaja Kopernika „O obrotach sfer niebieskich”.

Murki trzeba odnowić

Niedawno Urząd Miasta Torunia wystosował zapytanie ofertowe dotyczące tego miejsca. W takiej formule szuka wykonawcy zadania o nazwie „Modernizacja otoczenia fontanny Cosmopolis”. - Zapytanie ofertowe dotyczy ścisłego oto-



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Zmienić się ma nie tylko otoczenie fontanny Cosmopolis, ale i inne miejsca w centrum

czenia fontanny. Stan ławeczek i murków oporowych na „trybunach” przy wodotrysku wymaga remontu. Rada Miasta Torunia przewidziała na ten cel środki w tegorocznym budżecie. Zadanie polegać będzie głównie na wymianie drewnianych siedzisk na murkach oporowych i remoncie samych murków. Planujemy również wymienić ławeczki i śmietniki w najbliższym otoczeniu fontanny - wyjaśnia Marcin Centkowski, rzecznik prezydenta Torunia.

Poszukiwania wykonawcy tego zadania jeszcze trwają. Wiadomo, że wybrana firma będzie miała do 30 kwietnia czas na jego realizację. Termin to oczywistość - co roku tuż przed Majówką uruchamiane są toruńskie fontanny.

Ekipa remontowa nie wyjdzie więc poza najbliższe otoczenie fontanny Cosmopolis, a były zapowiedzi, że korekty w nim będą elementem dużych zmian w tym rejonie Torunia.

W 2018 roku rozstrzygnięty został konkurs dotyczący „Za-

gospodarowania terenów zieleni wzdłuż Alei Jana Pawła II w Toruniu”. Zwyciężyła koncepcja Edyty i Zenona Marciniaków z Wrocławia. W 2020 roku zakończyli oni prace projektowe. W styczniu 2021 roku pojawiło się zielone światło dla wprowadzenia zmian - wydane zostało pozwolenie na budowę.

W projekcie państwa Marciniaków przewidziano: modernizację deptaka między Łukiem Cezara a Aleją - ułożenie nowej, granitowej nawierzchni i posadzenie wieloletnich roślin; wprowadzenie nowych elementów tzw. małej architektury, czyli choćby ławek i koszy na śmieci, a także oświetlenia typu LED; przeniesienie pomnika Helios - ze środka wspomnianego deptaka w miejsce obok fontanny znajdującej się przed budynkiem Collegium Maximum UMK - oraz modernizację tego wodotrysku; rewitalizację Skweru Motyli znajdującego się obok tej fontanny; ustawienie infopunktu, pełniącego funkcję kiosku w kawiarni na skwerze po wschodniej stronie Collegium Maximum UMK (w pełni przeszklony obiekt, nawiązujący wyglądem do wiaty na przystanku tramwajowym, ustawionej na placu Rapackiego w latach 30. XX

wieku); gruntowne porządki w otoczeniu fontanny Cosmopolis.

Kontrowersje i konsultacje

Te propozycje nie zostały zrealizowane w terenie. Powodem są wywołane przez nie spore kontrowersje. Dlatego przed rokiem Fundacja Stabulo - na zlecenie prezydenta Pawła Gulewskiego - przeprowadziła konsultacje społeczne, których tematem były zmiany w obszarze między Wałami Generała Sikorskiego, Aleją św. Jana Pawła II i ulicą Kopernika. Czyli w innym ujęciu: na Placu Rapackiego i Skwerze Broniewicza. Wnioski z nich mają zostać uwzględnione w projekcie.

- W efekcie między innymi zrezygnowano z budowy infokiosku. Pomnik Helios zostanie w miejscu, w którym obecnie stoi. Zielen za nim zostanie wymieniona na zielen niską, nawiązującą do historycznego układu tej przestrzeni. Nawierzchnie deptaka i innych chodników zostaną dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Zwiększona będzie liczba miejsc siedzących przy fontannie. Zostaną one ergonomicznie rozmieszczone. Zwiększona także będzie liczba

koszy na śmieci, z uwzględnieniem estetyki i funkcjonalności miejsca - wylicza Marcin Centkowski.

Wszystko ma się dziać w porozumieniu z autorami projektu. W nim będą też uwzględnione uwagi Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. W tej kwestii zapanowało duże zamieszanie.

Chodzi o zakres remontu fontanny przez Collegium Maximum UMK. Urzędujący do lipca 2024 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków Sambor Gawiński pozytywnie opiniował pomysł wyłożenia dna basenu stałą nierdzewną. Jego następczyni, Izabela Brzostowska to rozwiązanie odrzuciła. Ta zmiana i przedłużające się uzgodnienia z WKZ sprawiły, że zadanie nie znalazło się na liście projektów przewidzianych do realizacji w ramach Gminnego Programu Rewitalizacji. - Wydział Inwestycji i Remontów Urzędu Miasta Torunia próbuje zakończyć projektowanie rozwiązania, w porozumieniu ze służbami WKZ, które zdobędzie akceptację. Po jej uzyskaniu zostaną podjęte działania związane z pozyskaniem środków zewnętrznych na jego realizację - mówi Marcin Centkowski. ©

Rodzice ofiar chcą więzienia dla Martyny N.

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Rodziny tragicznie zmarłych w wypadku na A2 pod Łodzią nastolatków - Emilii i Michała - nie pogodziły się z wyrokiem dla jego sprawcy. Żądają, by Martyna N. poszła do więzienia.

Mającą obecnie 22 lata Martyna N. z Torunia za spowodowanie śmiertelnego wypadku na autostradzie w Brzezinach pod Łodzią skazana została na rok więzienia, ale w zawieszeniu na trzy lata próby. Taki wyrok w sierpniu ub.r., po bolesnym procesie, wydał Sąd Rejonowy w Brzezinach.

Prokuratura była nim usatysfakcjonowana, ale ogromnej goryczy nie kryli rodzice tragicznie zmarłych przyjaciół Martyny, którzy byli jej pasażerami w BMW. W procesie mieli status oskarżycieli posiłkowych. Ich prawnicy odwołali się od wyroku i w poniedziałek, 16 lutego, ruszy proces apelacyjny młodej kobiety przed Sądem Okręgowym w Łodzi.

Pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych zarzucili zaskarżonemu wyrokowi między in-



Do tragedii na autostradzie A2 w Brzezinach pod Łodzią doszło 7 stycznia 2023 roku

nymi błąd w ustaleniach faktycznych przyjętych za podstawę wyroku i rażącą niewspółmierność orzeczonej kary. Wnieśli o zmianę zaskarżonego wyroku poprzez wymierzenie bezwzględnej kary pozbawienia wolności bez warunkowego zawieszenia jej wykonania i orzeczenie zakazu prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na okres 10 lat - przekazuje „Nowościom” sędzia Grzegorz Gała, rzecznik Sądu Okręgowego w Łodzi.

Dodajmy, że apelował od wyroku także obrońca Martyny N. - wraz ze swoją klientką od początku sprawy domagał się jej uniewinnienia.

Emilia i Michał wypadku nie przeżyli

7 stycznia 2023 roku - ta data na zawsze odmieniła losy trzech rodzin w Toruniu. To właśnie wtedy zginęło na autostradzie A2 pod Łodzią dwoje młodych torunian. Emilia miała 18 lat, a Michał 20. Byli

pasażerami BMW, którym kierowała ich bliska koleżanka - 19-letnia wówczas Martyna.

Cała trójka wracała wtedy ze stolicy, z pogrzebu. Martyna miała prawo jazdy zaledwie od kilku tygodni. Na wysokości Brzezin (woj. łódzkie) popełniła błąd. Wykonała gwałtowny manewr na autostradzie, bojąc się samochodu zamierzającego włączyć się do ruchu. BMW odbiło w lewo i zderzyło się na przeciwnym pasie drogi z innym samochodem, a potem dachowało.

Michał wypadł z auta, uderzył głową o beton i zginął na miejscu. Emilia była zakleszczona w kabinie. Ratownicy medyczni ją uwolnili, ale lekarze nie byli już w stanie uratować jej życia. Martyna odniosła lekkie obrażenia.

Od tamtego styczniowego dnia rodziny wszystkich trzech młodych torunian mierzą się z traumą, bo sprawcy wypadku też jej doświadczyła.

Martyna N. została oskarżona o nieumyślne spowodowanie wypadku śmiertelnego i sądzona była przed Sądem Rejonowym w Brzezinach. 8 sierpnia 2025 roku usłyszała

wyrok - w pierwszej instancji, nieprawomocny.

Sąd uznał 21-letnią obecnie toruniankę za winną zarzucanego jej czynu. Zaznaczając, że sprawstwo i wina są bezsporne. Nie dał wiary jej tłumaczeniom o tym, że gwałtowny manewr był wynikiem zajechania jej drogi przez pojazd włączający się do ruchu. Nie potwierdziły tego zeznania świadków i opinia biegłego.

Jaką karę wymierzył sąd Martynie? Skazał ją na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata, trzyletni zakaz kierowania pojazdami oraz zapłatę po 10 tys. zł na rzecz rodzin obu ofiar wypadku.

Ustnie uzasadniając ten wyrok sąd zwrócił uwagę na: nieumyślność działania Martyny, jej młody wiek, brak doświadczenia jako kierowcy, dotychczasową niekaralność i traumatyczne skutki zdarzenia, które sama też poniosła.

Nie padło słowo przepraszam

Przedstawiciele rodzin tragicznie zmarłych Emilii i Michała mają w procesie status oskarżycieli posiłkowych. Oczekiwali dla Martyny N. naj-

surowszej kary, przewidzianej za nieumyślny wypadek śmiertelny, czyli 8 lat bezwzględnej więzienia. Chcieli też dla oskarżonej 10-letniego zakazu kierowania. O to wnosili w mowach końcowych procesu w Brzezinach.

- Sprawa jest tragiczna, bolesna, niełatwa dla wszystkich stron procesu. Mimo wszystko jednak moi klienci podkreślają, że ze strony Martyny N. do dziś nie usłyszeli tego podstawowego słowa „przepraszam”, nie szukała i nie nawiązała z nimi kontaktu, nie była na pogrzebie. Taka postawa oskarżonej ma istotny wpływ a ich oczekiwania i odbiór sytuacji - podkreślał w rozmowie z „Nowościami” adwokat Michał Jakubaszek, pełnomocnik rodziny jednej z ofiar wypadku na autostradzie.

Adwokat zaznaczał, że w swojej pracy spotkał się już z sytuacjami, gdy młody kierowca doprowadził do śmierci innej osoby na drodze, ale był w stanie wyrazić autentyczny żal, skruchę, chęć zadośćuczynienia.

- Tutaj tego brakuje - nie krył prawnik.

Do sprawy wrócimy. ©

Toruńskie Amazonki uczą rozmawiać o raku piersi

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Toruńskie Amazonki od 35 lat pomagają kobietom z rakiem piersi. Łączą się, wspierają i zmieniają świadomość. Bo dziś choroba to nie wyrok. Opowiedziały o tym „Nowościom”.

Toruńskie Amazonki prężnie działają w różnych obszarach, by nie tylko docierać do kobiet zmagających się z rakiem piersi, ale przede wszystkim uświadamiać, że choroba nowotworowa jest częścią życia. Kiedy tylko mają możliwość, odwiedzają najróżniejsze wydarzenia, uczestniczą w spotkaniach i mówią o profilaktyce ważnej dla kobiet i mężczyzn. Bo jak się okazuje i mężczyźni zmagają się z rakiem gruczołu piersiowego.

- Dzięki prawie całorocznej kampanii profilaktyki nowotworu piersi wzrasta świadomość wśród kobiet. Mammografia, badanie USG piersi to podstawowe badania, które prowadzą do wykrycia tej podstępnej choroby. Na spotkaniach z kobietami zachęcamy do nauki samobadania piersi na fantomach. Zwracamy uwagę, aby kobiety podczas wizyty u ginekologa domagały się również zbadania piersi.

Uświadamiamy, że ta choroba dotyka również mężczyzn. Oni również mogą zachorować na raka gruczołu piersiowego - opowiada Ola Kubacka-Duńczyk, prezes Toruńskich Amazonek.

Sprawa obu płci

Toruńskie Amazonki mają tzw. grupę Ochotniczek. Są to panie przeszkolone do prowadzenia profesjonalnych prelekcji i szerzenia profilaktyki nowotworu piersi. Podczas prelekcji i nauce samobadania piersi nie wchodzi w szczególności medyczne, które należą do lekarzy onkologów. Ich zadaniem jest zwiększanie świadomości wśród kobiet, mężczyzn i młodzieży dotyczącej zachorowalności na raka i jak temu zapobiegać. W ramach partnerstwa uświadamiamy również mężczyzn o chorobie raka jąder, prostaty i gruczołu piersiowego.

- Wierzmy w medycynę, ufamy lekarzom i to do nich zawsze kierujemy, jeśli jest potrzeba. Zachęcamy, aby udawać się do specjalistów, czasami nawet kilku, i nie odpuszczać, jeśli mamy swoje podejrzenia, że coś jest nie tak. W tym wszystkim staramy się też uczyć na to, że nawet w tak trudnych, życiowych dramatach jak choroba no-



Toruńskie Amazonki uczą oswajać chorobę nowotworową, walczyć z nią i mówić o niej

wotworowa nie brakuje tych, którzy mogą nas oszukać, oferując na przykład zbawienne spreje, herbaty, proszki czy inne rzeczy. Kiedy człowiek jest chory, zrobi wszystko, aby wyzdrowieć. Ale warto też źródła oferowanej pomocy sprawdzać - przekazuje Ola Kubacka-Duńczyk. - W internecie dziś informacji nie brakuje. Można zajrzeć tam, aby coś zweryfikować, a można też zgłosić się do nas. W naszym stowarzyszeniu zrze-

szone są 72 kobiety, które przeszły lub przechodzą przez coś podobnego. Mamy wiedzę, mamy swoje doświadczenia. Jesteśmy po to, aby pomóc.

Inne spojrzenie na chorobę

O profilaktyce mówi się coraz więcej, coraz więcej kobiet i mężczyzn chętnie się bada. Rośnie także świadomość na temat chorób nowotworowych. Coraz częściej zaleca się traktować ją jako

chorobę przewlekłą, część życia. Toruńskie Amazonki również starają się do tego podchodzić w taki sposób.

- Nasze stowarzyszenie skupia kobiety w trakcie choroby nowotworowej oraz po leczeniu, oferując im różne formy wsparcia, zarówno od strony emocjonalnej, jak i poprawiającej ich kondycję fizyczną - spotkania ze specjalistami m.in. psychoonkolog, dietetyk, ratownik medyczny, onkolog kosmetolog. Zajęcia rehabilitacyjne, masaż, ćwiczenia aqua fitness sprawiają, że kobiety wracają do kondycji zdrowotnej znacznie szybciej - mówi Ola Kubacka-Duńczyk.

Ola Kubacka-Duńczyk sama zachorowała na raka piersi sześć lat temu. Przeszła operację usunięcia węzłów chłonnych. Niestety w ubiegłym roku pojawiły się przerzuty do płuca. Dzięki temu, że знаła już chorobę, prowadziła obserwację i domagała się badań, udało się szybko wykryć nowotwór płuca. Zachorowała narypę, podczas silnego kaszlu złamała zebro. Dziś jest już po operacji usunięcia jednego płuca. Czuje się dobrze. Pomimo choroby, stara się być aktywna i wspiera innych.

- Mówiąc o swojej historii i o tym, co przeszliśmy, nie mamy na celu straszenia, choć

wiele rzeczy właśnie tak brzmi. Opowiadamy o tym, że tracimy włosy, niektóre z nas tracą piersi, zdarza się, że pojawia się depresja, płacz, lęk, ból... Ale często usłyszenie takich historii też sprawia, że pojawiają się refleksje, że nie chce się przez to przechodzić. Stowarzyszenie organizuje także różne wydarzenia.

Toruńskie Amazonki zapraszają wszystkie kobiety chorujące na raka piersi do swoich szeregów. Można również kontaktować się ze stowarzyszeniem, kiedy otrzyma się diagnozę i nie wie się, w jaką stronę ruszyć dalej. Warto zadzwonić pod numer telefonu - 512 081 097. Dyżur odbywa się co poniedziałek w godz. 14-18. Raz w tygodniu kobiety ze stowarzyszenia spotykają się, aby porozmawiać o swoich przeżyciach, wesprzeć się. Stowarzyszenie organizuje także różne wydarzenia.

- Staramy się zapraszać specjalistów, którzy mogą nas wspomóc. Widujemy się z dietetyczką, fizjoterapeutami, profesorami... Każdym, kto może nam coś przekazać i wspomóc nas zarówno w zmaganiach z chorobą, jak i w życiu już po niej. Bo rak to nie wyrok, to część życia większości z nas - opowiada prezeska. ©

Feryjne rozkłady jazdy. Jest apel o ich likwidację

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Kilkaset podpisów zostało zebranych przez nieco ponad tydzień pod petycją do władz Torunia. Chodzi o likwidację feryjnych rozkładów jazdy tramwajów i autobusów MZK.

Petycja to pomysł działaczy toruńskiego oddziału partii Razem. Od początku lutego tego roku podpisało się pod nią ponad pięćset osób. Podpisy nadal są zbierane w internecie, poprzez media społecznościowe partii Razem.

O celach i efektach akcji działaczki i działacze Razem poinformowali podczas niedawnej konferencji prasowej.

- Funkcjonowanie komunikacji miejskiej w Toruniu to temat od dawna palący dla osób z niej korzystających. Podczas rozpoczętych 2 lutego ferii zimowych po raz kolejny okazało się, jakim problemem są feryjne rozkłady jazdy. Dlatego apelujemy o ich likwidację. Pasażerowie przyzwyczajeni do rozkładów obowiązujących przez większość roku, mają problemy z dotarciem do celu podróży -



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Działacze partii Razem domagają się częstszych kursów tramwajów i autobusów MZK

mówiła Karolina Strychalska z partii Razem.

Obowiązywanie feryjnych rozkładów jazdy oznacza rzadsze kursy tramwajów i autobusów MZK. Ta zasada została wprowadzona przez Urząd Miasta Torunia w 2006 roku, za rządów prezydenta Michała Zaleskiego. Obowiązuje nie tylko w ferie zimowe, także podczas wakacji letnich i w inne dni, gdy nie ma nauki w szkołach.

Razem ma argumenty

Działacze Razem odpierali argument o małej liczbie pasażerów w ferie, co ma być powodem ograniczeń w liczbie kursów. Odwrócili go i podkreślali, że przy częstszych kursach, frekwencja w tramwajach i autobusach byłaby większa.

Anna Moch wskazywała, że Toruń prezentuje się jako miasto akademickie, a nie uwzględnia potrzeb komunikacyjnych studentów. Przykła-

dem jest wstrzymanie na czas ferii kursów autobusów linii nr 80, łączącej kampus Uniwersytetu Mikołaja Kopernika na Bieleńskich z dworcem Toruń Główny. Tymczasem przerwa międzysemestralna na tej uczelni zaczęła się w poniedziałek 9 lutego, a w jej trakcie studenci muszą dotrzeć na egzaminy i zaliczenia.

- Grupą docelową dla organizatora komunikacji miejskiej powinny być osoby dorosłe, pracujące, dojeżdżające cały rok. To pasażerowie jeżdżący na normalnych biletach, stanowiący źródło największych dochodów z biletów. Dzięki nim MZK może projektować swój budżet. W Toruniu myślenia o grupie docelowej jednak nie ma - oceniła Anna Zglińska, inna z działaczek partii Razem.

Przypomniła ona o inwestycjach w komunikację miejską w Toruniu z ostatnich lat, dofinansowanych przez Unię Europejską. Warunkiem przyznania dotacji było osiągnięcie w efekcie tych przedsięwzięć wzrostu liczby pasażerów. Zdaniem działaczek partii Razem jest on nie do osiągnięcia przy rozkładach jazdy komunikacji miejskiej obowiązujących w Toruniu

Przypomniana została także wypowiedź prezydenta Torunia Pawła Gulewskiego z kampanii przed wyborami samorządowymi dwa lata temu. Odniósł się do uwag Torunian i stwierdził, że tramwaje i autobusy powinny kursować z częstotliwością co 7-10 minut.

Pasażerowie chwalą komunikację

Narzekania na komunikację miejską wydają się być powszechne, ale nie potwierdzają tego przedstawione kilka dni temu wyniki pierwszego „Barometru Toruńskiego”, czyli badania opinii mieszkańców o jakości życia w Toruniu. Na zlecenie Urzędu Miasta Torunia przeprowadziło je Centrum Transdyscyplinarnych Badań w Działaniu, działające przy Instytucie Socjologii UMK. Z badania wynika, że krytycznie komunikację miejską w Toruniu ocenia tylko 4 procent mieszkańców. Zadowolonych z niej jest 70 procent, a średnio zadowolonych - 26 procent Torunian.

- Za badanie zapłacono 100 tysięcy złotych, więc zadowolonych powinno być sto procent badanych - stwierdziła ironicznie Anna Zglińska.

Czy petycja o likwidację feryjnych rozkładów w Toruniu przyniesie efekt? Na razie 16 lutego działaczki i działacze Razem petycję z apelem o likwidację feryjnych rozkładów jazdy złożyli w Urzędzie Miasta Torunia. Co na to prezydent?

- Prezydent Paweł Gulewski polecił, aby po otrzymaniu petycji, niezwłocznie przekazać ją firmie TRAKO Projekt Transportu, która na zlecenie miasta przygotowuje analizę i plan (modelowanie) rozwoju sieci transportu publicznego na terenie Torunia i Metropolii Toruńskiej. Petycja jest ważnym głosem mieszkańców. Zgodnie z harmonogramem prac nad docelowym układem sieci publicznego transportu zbiorowego Metropolii Toruńskiej, do końca marca zostanie opracowany dokument z wynikami badań i analiz. Uwzględnione w nim będą uwagi przedstawione w petycji. Na przełomie kwietnia i maja odbędą się konsultacje społeczne. Po nich powstanie finalna wersja dokumentu, zawierająca szczegółowy plan transportowy dla Torunia i Metropolii Toruńskiej - mówi Marcin Centkowski, rzecznik prezydenta Torunia. ©©

REKLAMA

0011460142

Wyzwania Polski w praktyce: EEC Trends o priorytetach rozwojowych w nowym porządku

W czasie przełomu liczy się nie tylko diagnoza, ale przede wszystkim zdolność do sprawnego działania, podejmowania decyzji i budowania porozumienia wokół priorytetów. Gdy Europa wchodzi w etap głębokiej przebudowy reguł gry, a gospodarka mierzy się równocześnie z presją bezpieczeństwa, kosztów transformacji i rywalizacji technologicznej, uczestnicy EEC Trends, które odbyło się 9 lutego 2026 r. w Warszawie, dyskutowali o tym, jak przekuć polski potencjał w trwałą przewagę: od odpornej infrastruktury i energii, przez przemysł i regulacje, po kompetencje i demografię. Wnioski i rekomendacje z wydarzenia zasilą program XVIII Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach.

P EEC Trends przyciągnęło kluczowych przedstawicieli biznesu, rządu i świata polityki oraz ekspertów i praktyków, by w formule intensywnych debat zmierzyć się z pytaniem o miejsce Polski w dynamicznie przebudowującym się układzie geopolitycznym i gospodarczym. W centrum rozmów znalazły się bezpieczeństwo i odporność państwa, konkurencyjność gospodarki oraz warunki dla inwestycji, transformacji energetycznej, rozwoju technologii i rynku pra-

cy. Udział w wydarzeniu wzięło ponad 1600 uczestników, w tym blisko 1200 stacjonarnie.

- EEC Trends to miejsce, w którym porządkujemy najważniejsze sprawy tuż przed Europejskim Kongresem Gospodarczym. Skoncentrowaliśmy rozmowy wokół działań w obszarze bezpieczeństwa, inwestycji, energetyki i technologii, które pozwolą Polsce utrzymać tempo oraz zbudować trwałą przewagę konkurencyjną w Europie - mówi Wojciech Kuśpik, prezes Grupy PTWP, inicjator i organizator Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Otwarcie o wyzwaniach

Mocny start EEC Trends wypełniły rozmowy z przedstawicielami rządu. Uczestnicy usłyszeli perspektywę ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, zapowiedział fundamentalne zmiany w państwowych spółkach, ministra energii Miłosza Motyki, który z kolei przedstawił politykę energetyczną Polski do 2040 r. zakładającą funkcjonowanie dużej elektrowni jądrowej, małych reaktorów jądrowych i źródeł odnawialne - taki mix ma przynieść naszej gospodarce niższe ceny energii. Na scenie wystąpił również Maciej Berek, minister ds. Nadzoru nad Wdrażaniem Polityki Rządu, przewodniczącego Komitetu Stałego Rady Ministrów, który zaznaczył, że powinniśmy



zacząć traktować deregulację jako zmianę w myśleniu urzędników i polityków odpowiedzialnych za stanowienie prawa za miast jako znoszenie barier.

Sesja inauguracyjna **Polska i Europa - czas na nowy porządek** otworzyła debatę o gospodarce w realiach geopolitycznej przebudowy - między chaosem a poszukiwaniem nowej równowagi. Uczestnicy rozmawiali o tym, jak w warunkach rywalizacji

mocarstw, wojen, migracji i kolejnych kryzysów budować bezpieczeństwo, niezależność i odporność, nie tracąc tempa rozwoju i konkurencyjności. Punktem odniesienia były zarówno ambicje Polski - w tym realny wymiar awansu do gospodarczej elity - jak i nowe możliwości dla biznesu: inwestycje, ekspansja zagraniczna, cyfryzacja oraz rola Polski jako zaplecza produkcyjnego Europy i potencjalnego hubu dla Ukrainy.

W programie znalazły się też debaty o energetyce, cyfryzacji, local contentie, inwestycjach publicznych, bezpieczeństwie, odporności i przemyśle, odpornej infrastruktury i demografii. Wnioski wypracowane podczas rozmów posłużyły jako podstawa debat Europejskiego Kongresu Gospodarczego.

Wieczorną częścią EEC Trends była uroczysta gala **WNP Awards** - prestiżowych wyróżnień redak-

cji portalu WNP dla osób, instytucji i firm, które realnie kształtują kierunki rozwoju polskiej gospodarki. Statuetki trafiły do: Atlas Ward Polska, Beyond.pl, Cognor i Elemental, Grupy WB, KUKI i Banku Gospodarstwa Krajowego, aplikacji mObywatel, SEEN Technologie, Grupy TAURON, Trigon i Quercus.

Retransmisje z debat dostępne są na stronie wydarzenia: www.trends.eecpoland.eu.

Ten koncert to muzyczne podsumowanie ferii

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Młodzi artyści, uczestnicy Zimowych Wakacji Muzycznych z Pasją, zaprezentują się podczas koncertu w Zespole Szkół Muzycznych w Toruniu.

W poniedziałek, 16 lutego o godzinie 17, w pierwszym dniu po ferii zimowych, w sali koncertowej Zespołu Szkół Muzycznych przy Szosie Chełmińskiej w Toruniu wystąpią uczestnicy Zimowych Wakacji Muzycznych z Pasją.

To warsztaty artystyczne, organizowane przez Pomorskie Towarzystwo Muzyczne. W tym roku, odbyły się od 2 do 7 lutego się w Ośrodku Edukacji Ekologicznej Wilga w Górznie. Zostały zorganizowane po raz pierwszy.

Tydzień bardzo intensywnej pracy

- Zimowe Wakacje Muzyczne z Pasją to projekt skierowany do dzieci i młodzieży uczęszczających do szkół muzycznych w województwie kujawsko-pomorskim. W tegorocznej edycji wszyscy uczestnicy to uczniowie toruńskiego Zespołu Szkół Muzycznych. Przez tydzień intensywnej pracy młodzi muzycy tworzyli zespoły kameralne i orkiestrę, uczestniczyli w zajęciach z kompozycji, warsztatach aktorskich i musicalowych, rozwijając nie tylko umiejętności muzyczne, ale także współpracę i sceniczną swobodę -

opowiada Magdalena Cynk, prezesa PTM.

Koncert z okazji powrotu do szkoły po ferii zimowych

Poniedziałkowy koncert jest zapowiadany jako radosne i pełne energii podsumowanie pracy wykonanej podczas ferii. W programie wydarzenia są między innymi „Champagne Galop” H.C. Lumbye, „Cantina Band” Johna Williamsa oraz suita „Polskie seriale”. Utwory te zabrzmią w wykonaniu Orkiestry z Pasją pod batutą Jakuba Zmysłowicza.

Publiczność usłyszy również piosenkę „Podaruj mi trochę słońca” w jazzowej odsłonie oraz kompozycję „Lepiej” do słów Wisławy Szymborskiej. Finałem wieczoru będzie krótki spektakl muzyczny oparty na piosenkach Kabaretu Starszych Panów - z humorem, lekkością i nostalgią, które od lat zachwycają kolejne pokolenia słuchaczy.

- Koncert będzie nie tylko muzycznym powrotem do szkolnej codzienności po ferii, ale także serdecznym zaproszeniem do wspólnego przeżywania radości tworzenia i młodzieńczej pasji do muzyki - dodaje Magdalena Cynk.

Dodajmy, że sala koncertowa Zespołu Szkół Muzycznych przy Szosie Chełmińskiej wyróżnia się doskonałą akustyką. Posiada profesjonalną scenę, oświetlenie, miejsca dla chóru i orkiestry. Pomiędzy na widowni 300 osób. ©P

Prawoskręt ma usprawnić ruch na ruchliwym skrzyżowaniu

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Miejski Zarząd Dróg w Toruniu szuka firmy, która przebuduje fragment ulicy Kraszewskiego.

Do 17 lutego trwa nabór ofert w przetargu na wykonawcę dodatkowego pasa ruchu do skrętu w prawo z ulicy Kraszewskiego w Aleję św. Jana Pawła II. Ogłosił go Miejski Zarząd Dróg w Toruniu.

- Inwestycja obejmuje wykonanie nowego pasa w miejscu obecnej zatoki autobusowej oraz postoju taxi. Po wybudowaniu prawoskrętu jazdy skręcające w prawo nie będą blokowały pasa ruchu „na wprost”, w kierunku centrum. Dzięki temu zmniejszą się zatory w tym rejonie, co było zauważalne szczególnie w godzinach szczytu - wyjaśnia Agnieszka Kobus-Peńsko, rzecznik prasowy MZD.

Trzy metry szerokości i trzy miesiące budowy

Projekt zakłada budowę pasa do skrętu w prawo o szerokości trzy metrów. Nawierzchnia zostanie wykonana z mieszanki mineralno-asfaltowej, z odpowiednimi spadkami poprzecznymi, zapewniającymi prawidłowe odprowadzanie wód opadowych do kanalizacji deszczowej. Nowy pas zostanie oddzielony od strony

chodnika kamiennym krawężnikiem.

- W ramach zadania przewidziano również wykonanie niezbędnych prac towarzyszących, w tym dostosowanie wysokościowe istniejącego chodnika, przebudowę bramownicy z elementami organizacji ruchu oraz tablicą informacyjną parkingową, a także przebudowę istniejącej lampy oświetleniowej: tak, aby zachować wymaganą skrajnię drogową - podkreśla Agnieszka Kobus-Peńsko.

Firma, która wygra przetarg, będzie miała trzy miesiące od momentu podpisania umowy na wybudowanie dodatkowego pasa na ulicy Kraszewskiego.

Rondo Niepodległości w Toruniu: potrzebne usprawnienie ruchu

Nowe rozwiązanie jest bardzo istotne, bo dotyczy organizacji ruchu na jednym z najruchliwszych skrzyżowań w Toruniu. To Plac Niepodległości, na którym zbiegają się ulica Kraszewskiego, Aleja św. Jana Pawła II, Czerwona Droga i Aleja 700-lecia Torunia. Ruchem steruje na nim sygnalizacja świetlna.

Za kilka miesięcy sytuacja w tym miejscu skomplikuje się jeszcze bardziej. Powodem będzie otwarcie rozbudowywanej właśnie Alei 700-lecia Torunia, będącej zarazem trasą staromostową - o nowy odcinek między



FOT. MAREK NIENARTOWICZ

Ta zatoka i postój taxi zostaną wkrótce przebudowane na pas do skrętu w prawo z ulicy Kraszewskiego

ulicami Gałczyńskiego a Dekerta. Tędy „popłynie” ruch między Wrzosami i Chełmińskim Przedmieściem a centrum Torunia i mostem imienia marszałka Piłsudskiego.

Każde rozwiązanie, które usprawni ruch na Placu Niepodległości, jest oczekiwane

Każde rozwiązanie, które pozwoli usprawnić ruch na Placu Niepodległości, jest bardzo oczekiwane przez kierowców.

przez kierowców. Takim jest budowa prawoskrętu na Kraszewskiego.

Usprawniających rozwiązań w tym punkcie Torunia oczekują także piesi i rowerzyści. Przejścia i przejazdy przy Placu Niepodległości muszą pokonywać na raty. Obu jezdni czy to na Kraszewskiego, czy w Alei św. Jana Pawła nie da się zaliczyć w „zielonej fali”. Na kolejne światło pozwalające na przejście czy przejazd przez drugą jezdnię trzeba czekać dłuższy czas. ©P

Były dyrektor toruńskiej szkoły podstawowej uniewinniony w apelacji

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Jest ostateczne zakończenie sprawy polonistki Doroty Olszewskiej-Siomy z SP 8, którą miał uprzywilejować dyrektor. Grzegorz B. wygrał apelację i został całkowicie uniewinniony!

„Polonistka od depresji” - pod takim hasłem ta sprawa była głośna w całym kraju. Chodziło o nauczycielkę Dorotę Olszewską-Sioma (nie kryła personaliów), która w pandemii przeprowadziła w Szkole Podstawowej nr 8 w Toruniu lekcję o depresji. Dyrektor zarzucił jej, że wywołała tym negatywne skutki wśród uczniów i zawiesił w pracy. Szykan zresztą było więcej i - według polonistki - wszystko przypłaciła depresja.

W sądzie pracy polonistka wygrała, ale w sądzie karnym ostatecznie nie! Jak potem

stwierdziły prokuratura i sąd pierwszej instancji - prawdziwym motywem działania Grzegorza B., ówczesnego dyrektora placówki przy ul. Łyskowskiego, miała być niechęć do polonistki działającej aktywnie związku zawodowym OPZZ Inicjatywa Pracownicza.

Relacjonowaliśmy tę sprawę na łamach długu. Najpierw informowaliśmy o tym, że nauczycielka wygrała w sądzie pracy. Na mocy wyroku szkoła musiała jej zapłacić 35 tysięcy złotych odszkodowania za krzywdy ze strony dyrektora. Dokładniej - za dyskryminację na tle związkowym, bo to była prawdziwa przyczyna jej szykanowania, jak ustalono. Obserwacje uzasadnienie tego wyroku nie pozostawiało wątpliwości, kto był sprawcą cierpień polonistki.

Potem pisaliśmy o oskarżeniu eksdyrektora przez Prokuraturę Rejonową Toruń Wschód

między innymi o nękanie polonistki i uprzywilejowanie jej praw pracowniczych. Następnie - o wyroku Sądu Rejonowego w Toruniu. Ten uznał Grzegorza B. za winnego, ale sprawę warunkowo umorzył i odstąpił od karania mężczyzny.

Wreszcie dowiedzieliśmy o prawomocnym finale karnym. I tu: zwrot akcji o 180 stopni! Okazuje się bowiem, że Sąd Okręgowy w Toruniu uniewinnił byłego dyrektora osemki.

Od wyroku Sadu Rejonowego apelację wniosły wszystkie strony procesu, bo wszyst-

Sąd Okręgowy uchylił w całości wyrok Sądu Rejonowego w Toruniu i uniewinnił Grzegorza B. od zarzucanych mu czynów.



FOT. GRZEGORZ OLSKOWSKI

Były dyrektor SP 8 w Toruniu został ostatecznie całkowicie uniewinniony od karnych zarzutów

kie nie mogły się pogodzić z salomonowym orzeczeniem sędziego Tomasza Żuchowskiego.

Odwołująca się prokuratura oraz oskarżycielka posiłkowa Dorota Olszewska-Sioma wraz ze swoim adwokatem Przemysławem Kwaśniewskim domagały się ukarania mężczyzny.

Natomiast oskarżony wraz ze swoim obrońcą domagali się jego uniewinnienia. I ostatecznie wygrali!

- Sąd Okręgowy uchylił w całości wyrok Sądu Rejonowego w Toruniu i uniewinnił Grzegorza B. od zarzucanych mu czynów. To prawomocne orzeczenie - przekazuje „No-

wościom” Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu w Toruniu.

A jak potoczyły się losy nauczycielki i byłego dyrektora? Dorota Olszewska-Sioma wróciła do pracy i obecnie kolejny już rok uczy dalej języka polskiego w SP 8 w Toruniu.

Grzegorz B. natomiast ma prawo wykonywać zawód (jest nauczycielem matematyki). Jego wizerunek nie ucierpiał. Nadal ma on duże grono sympatyków, zarówno w środowisku oświatowym, jak w społeczności lokalnej.

Jak informowaliśmy w „Nowościach” i warto to podkreślić, w wyborach do rady nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej Rubinkowo dostał bardzo dużą liczbę głosów i został przewodniczącym tego ciała. Widać zatem, że cieszy się społecznym zaufaniem. Funkcję tę pełni nadal. ©P

Jaskółki wracają do gry! I chcą być najlepsze

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Toruń ponownie zaznacza swoją obecność na mapie kobiecego hokeja w Polsce. Po dekadzie przerwy reaktwowana została żeńska drużyna „Jaskółki”. Pierwsze treningi już za nimi.

Takiej wiadomości w Toruniu nie spodziewał się chyba nikt. Kilka tygodni temu na oficjalnym profilu „Jaskółek”, czyli kobiecej drużyny hokejowej, pojawił się post, że - po niemal dekadzie - dziewczyny wracają na лёд. Radość w środowisku miłośników tego sportu wybuchła od razu. Pojawiły się słowa wsparcia, uznania i oczekiwanie informacji o tym, kiedy i gdzie toruńskie hokeistki można zobaczyć.

Marzenia przekute w rzeczywistość

Na razie spotykają się raz w tygodniu na taflach Tor-Toru, choć nie ukrywają, że chcą to robić coraz częściej i z miesiąca na miesiąc zarażać będą coraz więcej kobiet w różnym wieku, by nie tylko spróbować tego sportu, ale śledzić go i wspierać...

Sprawczynią jaskółkowego zamieszania jest Daria Czachowska, zawodniczka związana z toruńskim hokejem i osoba dobrze znana lokalnym kibicom. Jej nazwisko ma w Toruniu szczególne znaczenie. Ludwik Czachowski, jej wujek, to jeden z najbardziej zasłużonych hokeistów w historii miasta. Rozegrał 437 spotkań w barwach KS Pomorzana Toruń, reprezentował Polskę na mistrzostwach świata i igrzyskach olimpijskich, a dziś jego wizerunek widnieje pod dachem lodowiska Tor-Tor.

- To Daria najbardziej przypominała, że kiedyś tworzyłyśmy drużynę, drażyła, szukała rozwiązań, wspominała, zachęcała i w końcu się udało coś ugrać - wspominają zawodniczki, kiedy odwiedzamy je podczas treningu.

- Spora część dzisiejszych Jaskółek kończyła rozgrywki na pierwszym miejscu grupy B. Wtedy też drużyna przestała istnieć. To było w 2015 roku. Co prawda kobiecy hokej w Toruniu nadal istnieje, bo dziewczyny trenują razem z Sokołami, zauważyłyśmy, że brakuje tej typowo kobiecej drużyny. Trzeba było znaleźć

rozwiązanie i... się udało - wspomina Daria Czachowska.

Treningi i powrót do ligi

Starania Darii doprowadziły do uzyskania zgody na reaktywację zespołu ze strony prezesa toruńskich Sokołów Roberta Fraszko, byłego zawodnika, od lat zaangażowanego w rozwój hokeja. Dziewczyny dostały kredyt zaufania, zezwolenie na powrót do treningów na taflach i stanęły przed kolejnym wyzwaniem - trzeba było znaleźć kogoś, kto poprowadzi drużynę. Szkoleniowcem Jaskółek został Karol Żołnowski, od wielu lat związany z hokejem w Toruniu, na co dzień trenujący MKS Sokoły.

- Zaczęliśmy zbierać dziewczyny, które grają w Sokołach, zwołaliśmy te, które grały w Jaskółkach i uformowaliśmy drużynę. Są też nowe dziewczyny, które chcą zacząć przygodę z hokejem. Dużo pracy przed nami. Cel mamy jeden - chcemy wrócić do ligowych rozgrywek.

Realizacja tych planów uzależniona jest jednak od kwestii finansowych. Jak zaznacza szkoleniowiec, koszty wyjaz-



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Po dekadzie przerwy reaktwowana została żeńska drużyna hokejowa „Jaskółki”

dów i większej liczby godzin treningowych stanowią obecnie największe wyzwanie. Rozgrywki odbywają się w weekendy. Wyjazd na mecze to koszt około 12 tys. złotych. Potrzeba więc sponzorów, którzy chcieliby dołączyć do współpracy i razem z Jaskółkami reaktrować kobiecy hokej w Toruniu.

Szansa dla młodych

Karol Żołnowski nie ukrywa, że reaktywacja Jaskó-

łek jest także sporym usprawnieniem dla zawodniczek, które grają teraz w MKS Sokoły wraz z chłopcami. Dlaczego?

- Dziewczyny do 16 roku życia mogą trenować i grać z chłopakami. Problem rodzi się, kiedy skończą 16 lat. Trzeba szukać nowego klubu, a w Polsce wcale nie ma ich wiele, szczególnie w naszych stronach. Zostaje albo Poznań, albo Gdańsk - wyjaśnia trener.

- Teraz gramy z chłopakami ostatni rok w Toruniu - wspo-

mina Jagoda, zawodniczka MKS Sokoły. - Bardzo nas cieszy, że Jaskółki się reaktywują, bo sporo z nas zastanawiało się, co będzie po tym, jak skończymy 16 lat. Niektóre ze starszych dziewczyn dojeżdżają do Gdańska czy Poznania, ale to trochę komplikuje sprawę. Fajnie więc, że będziemy mogły wciąż trenować w Toruniu.

Drużyna liczy obecnie ponad 20 zawodniczek. Część z nich występuje w Sokołach Toruń i ma stanowić trzon zespołu, drugą część stanowią powracające do gry Jaskółki. Pracy przed nimi jeszcze sporo, także poza lodowiskiem, ale podczas treningu widać nie tylko odradzającą się formę, ale przede wszystkim satysfakcję.

- Wracamy do treningów po latach. Czuć zmianę. Teraz jednak patrzy się inaczej na treningi. My zaczynałyśmy trenować w innym wieku niż dziś. Byłyśmy starsze. Dziś jednak ważne jest to, żeby zacząć od najmłodszych lat - wspominają zawodniczki. - My już rozgrzewamy mięśnie, przypominamy sobie, jak to było śmigać na taflach i zapraszamy wszystkie chętne dziewczyny. ©©

Powoduje wymioty i ostrą biegunkę. Jak toksyna trafiła do mleka dla najmłodszych?

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Na całym świecie wycofywane są produkty dla niemowląt, które mogą zawierać toksyczną substancję. Służby sprawdzają, jak znalazła się w mleku w proszku.

Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa i Żywności potwierdził obecność toksycznej cereulidyny w mleku w proszku, po spożyciu którego niemowlę przeszło ostrą biegunkę.

EFSA podaje, że wycofywanie niektórych partii mleka w proszku rozpoczęło już w grudniu 2025 r. i kontynuowano je w styczniu 2026 r. jako środek zapobiegawczy.

- Wycofanie ma charakter globalny, a produkty sprzedawane są zarówno w Europie, jak i w krajach poza Europą - informuje EFSA.

Jak wysokie jest ryzyko zachorowania?

Główny Inspektor Sanitarny uspokaja, że ryzyko negatywnych skutków dla zdrowia dzieci po spożyciu wycofanego



FOT. PIXABAY

Reakcja na toksynę zależy od wieku niemowlęcia. Najbardziej narażone są najmłodsze dzieci

mleka jest oceniane jako niskie do umiarkowanego.

- Zależy ono od wieku niemowlęcia, przy czym nowo-

rodki i niemowlęta poniżej szóstego miesiąca życia są najbardziej narażone na ciężką chorobę. U młodszych niemowląt

toksyna może szybko zaburzać równowagę elektrolitową organizmu (w wyniku uporczywych wymiotów) i prowadzić do powikłań, takich jak odwodnienie - objaśnia lekarze.

Dr Paweł Grzesiowski, Główny Inspektor Sanitarny, mówił w TVP o stwierdzeniu 36 przypadków z objawami zatrucia. - To jest bardzo dużo, ale jeżeli pomyślimy, że miliony dzieci otrzymały w ostatnim czasie te produkty, to jednak zachorowalność nie jest tak wysoka. To też nie jest tak, że każda buteleczka oznacza automatycznie zatrucie. Wiemy, że nie w każdej puszcze jest taka sama ilość tej substancji, ponieważ to nie było skażenie proszku tylko jednego ze składników używanego do produkcji. Są takie produkty, gdzie skażenie tej toksyny jest na tyle niewielkie, że nawet spożycie tego mleka kilkakrotnie nie powoduje objawów.

Powodem jest zanieczyszczenie oleju

- Jak toksyczna substancja znalazła się w mleku dla nie-

nowłąt? - chcą wiedzieć rodzice.

- Została wykryta w oleju z kwasem arachidonowym (ARA) używanym do produkcji produktów dla niemowląt i małych dzieci - wyjaśnia GIS. - Aktualnie badane są przyczyny i źródła zanieczyszczenia. Zarówno przedsiębiorcy, jak również właściwe organy nadzoru w Unii Europejskiej, prowadzą dochodzenia w celu zidentyfikowania wszystkich produktów, które mogą stanowić potencjalne ryzyko.

Oddawajcie produkty do sklepu

Inspekcja zapewnia, że jest w stałym kontakcie z dystrybutorami modyfikowanego mleka i śledzi proces wycofania wytypowanych partii oraz dalszy rozwój wydarzeń.

- W ramach postępowania wyjaśniającego wprowadzono dodatkowe kontrole jakości oraz analizy łańcucha dostaw. Przyczyną źródłową okazał się stosowany w niewielkiej ilości składnik pochodzący od zewnętrznego dostawcy, w którym stwierdzono obec-

ność cereulidyny - wyjaśnia Nestle.

- Rodzicom, którzy posiadają wycofane partie produktów w domu, zalecamy, aby nie podawali ich dzieciom i oddali do sklepu, w którym zostały kupione, aby mogli uzyskać zwrot wartości zakupu. Dla usprawnienia procesu zwrotu zalecamy posiadanie paragonu - zaleca Nutricia.

Inne firmy też mogły używać

GIS wzmożł nadzór epidemiologiczny nad przypadkami zatrucia pokarmowych u niemowląt i małych dzieci w Polsce.

- Reagujemy na zgłoszenia konsumentów dotyczące obecności wycofywanych produktów w obrocie handlowym - podaje GIS. - Monitorujemy też informacje z systemu wczesnego ostrzegania o niebezpiecznej żywności i paszach odnośnie źródła zanieczyszczenia. Mamy na uwadze, że zanieczyszczony olej z kwasem arachidonowym (ARA) mógł być używany także do produktów innych firm. ©©

Potrzebne są zmiany i szeroko zakrojone pomysły

Na początku lutego w Centrum Wystawowym PRONAR w Siemiatyczach odbyło się doroczne spotkanie z załogą, na którym nie zabrakło wyjątkowych gości. Pojawili się wśród nich przedstawiciele administracji publicznej, samorządów, świata gospodarczego oraz środowisk mających realny wpływ na przyszłość polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Głos na temat firmy PRONAR zabrał m.in. minister rolnictwa i rozwoju wsi Stefan Krajewski, Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP oraz prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszej, czy też Wojciech Legawiec, prezes ARiMR.

Przed tak zacnym gronem prezes firmy PRONAR Sergiusz Martyniuk opowiedział o tym, co już za nami, ale też o planach na nadchodzące lata. Podkreślił, że rok 2025 był wymagający - zarówno jeśli chodzi o sam PRONAR, ale też w kontekście całej branży rolniczej, jak i samych rolników. Zaznaczył też, że spółka z optymizmem patrzy w przyszłość, licząc na poprawę koniunktury w 2026 roku – także dzięki dalszemu wdrażaniu innowacyjnych rozwiązań produkcyjnych.

- W PRONARZE obecnie jest dobrze. Ale nigdy nie jest tak dobrze, żeby nie było lepiej - zapewnił Sergiusz Martyniuk. - Rozpoczął się nowy rok, w związku z tym mamy nowe plany. Nasze możliwości sięgają 4 miliardów obrotu, a robiliśmy 1,5 miliarda. To niby dużo, ale w naszych warunkach, kiedy mamy dopasowaną i unikalną technologię, możemy wykonywać więcej. Potrzebny jest tylko zbytni na produkowane maszyny. Myślę, że na ten rok zaplanowaliśmy dużo więcej i będziemy ten nasz plan wykonywać. Nie pozostaje więc nic innego, jak brać się do roboty, produkować i sprzedawać. Musimy zwiększyć produkcję i zająć nowe rynki zbytu, które dadzą nam nowe możliwości.

Kulminacyjnym punktem spotkania było zaprezentowanie przez prezesa koncepcji programu systemowego, który - jak podkreślał - był konsultowany z samymi zainteresowanymi - klientami, dealerami, samorządowcami. Dotyczy on wzmocnienia bezpieczeństwa żywnościowego kraju oraz poprawa stabilności ekonomicznej gospodarstw rolnych, czyli wsparcie rolnictwa w Polsce. Rozwiązanie te zakładałyby większe wykorzystanie środków z KPO na poziomie samorządów. Ale to nie wszystko. W grę wchodzi tu również uruchomienie inwestycji w infrastrukturę magazynową i przetwórczą, taką jak elewatory zbożowe i młyny, z której mogliby korzystać rolnicy. W ocenie prezesa to rozwiązanie wzmocniłoby bezpieczeństwo żywnościowe i stabilizowało rynek, ograniczając presję natychmiastowej sprzedaży plonów.

Zaprezentowane założenia programu koncentrowały się na wsparciu rolników w obszarze gospodarki zbożowej w okresach nadwyżek i niedoborów, rozwoju infrastruktury magazynowej i przetwórczej, w tym elewatorów zbożowych i młynów, stworzeniu możliwości dla jednostek samorządu terytorialnego pozyskiwania gruntów Skarbu Państwa pod inwestycje służące realizacji programu oraz wskazaniu potencjalnych modeli finansowania z udziałem instytucji publicznych.



W ocenie PRONAR takie rozwiązania mogłyby ograniczyć presję sprzedaży plonów bezpośrednio po zbiorach, stabilizować rynek oraz wzmocnić bezpieczeństwo żywnościowe państwa w dłuższej perspektywie. Taki system realnie mógłby ochronić m.in. przed załamaniem cen po żniwach, kryzysami geopolitycznymi i rynkowymi, skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych. System ten mógłby działać prewencyjnie – zapobiegając kryzysom, a nie tylko łagodząc ich skutki. Byłby to dodatkowo system buforowy, który dałby rolnikom perspektywę kilku lat, a nie jednego sezonu.

Jak zapewnił prezes PRONARU, można by ziemię, która należy do państwa rozdzielić do samorządów. Tak żeby rząd przydzielił zainteresowanym po tyle hektarów, ile trzeba. Ziemia ta nie powinna być sprzedawana, ponieważ byłoby to niesprawiedliwe, bowiem ten, który miałby więcej pieniędzy kupiłby jej więcej, a drugi mniej lub w ogóle.

- A po co ta ziemia? Żeby powiaty, gminy, burmistrzowie i wójtowie zaczęli myśleć, jak zabezpieczyć się przed zagraniczną pszenicą, słonecznikiem, czy rzepakiem. Mamy w całym kraju ponad 100 dealerów, którzy nam sprzedają towar. Mamy spotkania z naszymi samorządowcami - w powiecie, w gminie - podkreślił Martyniuk. - Podczas nich nie dyskutuje się tylko o tym ile coś kosztuje. Nasi ludzie rozmawiają o życiu. I zaczynają opowiadać, co im pasuje, a co nie. Pojawia się często głos, że nie ma porządnego zaplecza. Jeżeli by ci ludzie dostali tę ziemię, musieliby przygotowywać materiały, żeby można było wybudować chociażby elewatory czy też suszarnie i w końcu młyny - cała infrastruktura rozwojowa. A do tego też warto by było zainwestować w fotowoltaikę, bo na to przecież są pieniądze, to jest zielona energia. Jak można mieć bydło udojowe, nie mając czegoś takiego? Myślę, że ten pomysł powinien się przyjąć. Może nie od razu, ale w przyszłości myślę, że tak. Wszystkie te sugestie zebrałem i je przekazuję. Wydaje

mi się, że warto o nich pomyśleć, zrobić specjalną naradę, żeby dokładnie zrozumieć o co tym ludziom chodzi. Bo to naprawdę ważne i ciekawe kwestie (...) To jest sprawa również demograficzna. Rolnik w tej chwili, jeżeli dostanie 300 tysięcy, to kupi maszyny, a za chwilę będzie musiał się żenić, pojawiają się dzieci i co dalej? Perspektywa się kończy. Wiza to jest to, co jest potrzebne ludziom. Nie ma nic, jeżeli nie mamy przed sobą perspektywy.

Do pomysłu odniósł się m.in. minister Stefan Krajewski.

- Jesteśmy w firmie z 38-letnią historią, gdzie doskonale widać, jak ważne jest planowanie pewnych procesów do przodu, ale też sięganie po najnowsze technologie światowe - mówił minister Stefan Krajewski. - To jest model takiego podejścia biznesowego, które w Polsce też udaje się realizować, działać z myślą o rozwoju branży, ale też rozwoju naszych regionów. Województwo podlaskie rolnictwem stoi, w związku z tym rozwojem rolnictwa rozwijały się i rozwijają ciągle nasze firmy przetwórcze, ale też firmy produkujące maszyny dla rolnictwa, dla leśnictwa, dla budownictwa.

Krajewski podkreślił, że polski rząd wspólnie z samorządem wspiera przedsiębiorczość na obszarach wiejskich. Stwierdził, że w miastach powstają strefy ekonomiczne, gdzie są zwolnienia z podatków dla firm, które chcą się rozwijać. Ale dzisiaj głównym wyzwaniem jest szeroko rozumiane bezpieczeństwo - militarne, energetyczne i żywnościowe.

- Oczywiście w tym bezpieczeństwie żywnościowym dzisiaj wyzwaniem jest zabezpieczenie odpowiednich ilości żywności na wypadek kryzysów, na wypadek wojny - podkreślił minister. - I to jest dzisiaj zadanie dla rządu, ale też dla samorządów. Oczywiście, żeby mogły powstawać takie inwestycje, potrzebne jest odpowiednie wsparcie. To wsparcie, którego udzielaliśmy w ramach Krajowego Planu Odbudowy



na lata 2023-2027, ale też już projektowanie przyszłej perspektywy finansowej po roku 2027. Tych wyzwań jest dużo. Dobrze, że pojawiają się i takie pomysły, i takie działania, które mają nas odpowiednio wzmocnić. Dzisiaj postawiliśmy dużo w ramach KPO na wzmocnienie konkurencyjności i odporności polskiego rolnictwa. To silosy, to magazyny zbożowe. Jeżdżąc obecnie po Polsce, w wielu miejscach widać nowo wybudowane silosy, które jeszcze błyszczą i lśnią tą świeżością.

Minister odniósł się też do pozycji PRONARU na rynku. Zapewnił, że jest to jest jedno z wielu miejsc w województwie podlaskim, w którym warto mówić o tym, że międzynarodowy sukces można osiągnąć nie wyjeżdżając stąd.

O tym, jak dobrą firmą jest PRONAR mówiła też Monika Jadwiga Piątkowska – senator RP, prezes Polskiej Izby Zbożowo-Paszej.

- PRONAR jest doskonałym przykładem na to, że z każdego miejsca w Pol-

ską wartością, jaką macie tutaj jesteście wy. To jest wasza determinacja, wasza siła, wasza pomysłowość, wasza konsekwencja. Wiza, którą macie (...) Mam nadzieję, że macie świadomość tego, że odnieśliście światowy sukces.

Ważny był też podczas spotkania moment, w którym Sergiusz Martyniuk został przez Wojciecha Strzałkowskiego oraz Jacka Romanowskiego uhonorowany specjalną, limitowaną Złotą Odznaką Podlaskiego Klubu Biznesu w uznaniu zasług i osiągnięć ważnych nie tylko dla firmy, ale także dla województwa podlaskiego.

PRONAR od wielu lat wyznacza trendy na rynkach i jest obecny nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Nazwa wzięła się z połączenia słów: „Pro” – pochodzącego od produkcji i „Nar” – z nazwy miejscowości Narew, w której firma powstała. Od początku istnienia marki właścicielom przyświecała idea stworzenia możliwości samowystarczalnego przedsiębiorstwa produkcyjnego o różnorodnych profilach działalności. Dziś firma liczy ponad 2500 pracowników oraz posiada 9 nowoczesnych fabryk. PRONAR jest niekwestionowanym liderem w produkcji i sprzedaży maszyn oraz urządzeń przeznaczonych dla rolnictwa, branży komunalnej, recyklingowej czy transportowej.

Warto dodać, że niezmiennie od lat PRONAR wykazuje się lokalnym patriotyzmem wspierając polskie rolnictwo i lokalne społeczności. Nie tylko za sprawą oferty, ale też cen. Firma zapewnia, że w 2026 roku będą obowiązywać stałe ceny, a w zależności od modelu mogą być one niższe nawet do -15%. Pozwala to zaplanować zakup bez obaw o zmiany cen w trakcie roku. Cennik obejmuje wszystkie przyczepy rolnicze i łączy się z aktualnymi promocjami. To oferta przygotowana z myślą o rolnikach, firmach usługowych, samorządach oraz wszystkich użytkownikach, którzy stawiają na nowoczesne, solidne maszyny produkowane w Polsce. PRONAR zachęca też do wspierania polskich firm oraz do patriotyzmu zakupowego. Chociażby za sprawą właśnie specjalnych obniżek cen, dzięki którym mamy dobrej jakości, wyprodukowany w Polsce towar w świetnej cenie. Firma pokazuje, że warto nie tylko kupować polskie produkty rolnicze, ale też wyboru polskich maszyn rolniczych.

Na ten wyrok czekali kredytobiorcy, banki i prawnicy. WIBOR obronił się w Luksemburgu

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

12 lutego Trybunał Sprawiedliwości UE wydał wyrok w sprawie dotyczącej stosowania wskaźnika WIBOR w umowach kredytów hipotecznych. Czerwone światło dla kancelarii prawnych?

Oczywiście, chodzi o kredyty złotówkowe ze zmienną stopą procentową.

TSUE: WIBOR jest legalny i prawidłowy

Trybunał nie podzielił zarzutów podważających wiarygodność i rynkowość WIBOR-u. Argumentacja kredytobiorców o obowiązku przekazywania specjalistycznych informacji o zasadach wyznaczenia wskaźnika nie została uwzględniona w Luksemburgu. Bank nie musi szczegółowo informować kredytobiorcy na temat metodologii obliczania zmiennej stopy procentowej. Banki na decyzji TSUE wyszły lepiej niż klienci i kancelarie prawne.

- Wyrok TSUE wyraźnie potwierdził legalność i prawidłowość funkcjonowania WIBOR-u - komentował po jego ogłoszeniu dr Tadeusz Białek, prezes Związku Banków Polskich. - Wyraźnie zaznaczono, że nie ma podstaw do podważania tego wskaźnika, bo jest uregulowany prawem unijnym. Sądy cywilne nie mogą go ani badać, ani podważać. Banki prawidłowo realizują obowiązki informacyjne. Żadne przepisy prawa unijnego nie zobowiązują banków, aby szczegółowo informowały o zasadach wyznaczania wskaźnika. Są to informacje zbyt szczegółowe i niepotrzebne konsumentowi.

Prezes ZBP powiedział, że wyrok TSUE to potężny cios w biznes kancelarii prawnych: - To jak zabranie tlenku dla postępowań, w zasadzie czerwone światło dla tzw. prób unieważnienia kredytów hipotecznych opartych o WIBOR.

„TSUE uznał, że sądy w sprawach konsumenckich nie mogą badać prawidłowości wyznaczania WIBOR-u. Zezwolenie im na weryfikację



W Polsce zapadło ponad 150 prawomocnych wyroków dotyczących WIBOR-u i wszystkie są korzystne dla banków

metody ustalania kluczowych wskaźników referencyjnych w drodze oceny nieuczciwego charakteru warunku umownego, podważyłoby szczególnie system zarządzania kluczowymi wskaźnikami referencyjnymi ustanowionymi przez prawodawcę Unii na mocy roz-

porządzenia BMR” - czytamy w komentarzu przesłanym do naszej redakcji przez ZBP. „Banki powinny przekazać informacje o nazwie, administratorze i skutkach wzrostu wskaźnika na oprocentowanie kredytu, co było przez nie realizowane. Wymóg przejrzystości

przewidziany w dyrektywie 93/13 nie zobowiązuje kredytodawcy do bezpośredniego przekazywania bardziej szczegółowych informacji na temat metody wyznaczania wskaźnika referencyjnego niż wymagane na podstawie rozporządzenia BMR”.

Mecenas: „Wyrok nie kończy sporów”

- Wyrok TSUE stanowi ważny punkt odniesienia dla sądów. Nie będzie rewolucji w sprawach o WIBOR - uważa Anna Cudna-Wagner, radca prawny z kancelarii CMS Cameron McKenna, która razem z kancelarią Romanowski i Wspólnicy, reprezentuje PKO Bank Polski przed TSUE.

A co na to prawnicy reprezentujący konsumentów?

Wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE nie oznacza automatycznej nieważności kredytów opartych na WIBOR ani masowego podważania umów - mówi cytowana przez PAP mecenas Karolina Piławska. Jej zdaniem orzeczenie potwierdza, że mechanizm zmiennego opro-

centowania nie jest wyłączony spod kontroli konsumenckiej.

W ocenie reprezentującej konsumentów w sporach z bankami mecenas Karolina Piławska, wyrok wyznacza ramy dalszych sporów między kredytobiorcami a bankami. Jej zdaniem Trybunał potwierdził, że unijna dyrektywa w sprawie nieuczciwych warunków w umowach konsumenckich ma zastosowanie do klauzul zmiennego oprocentowania opartych na wskaźniku referencyjnym, nawet jeżeli wskaźnik ten funkcjonuje w ramach unijnego rozporządzenia BMR (Benchmark Regulation, rozporządzenie regulujące m.in. wskaźniki referencyjne - PAP).

„To rozstrzygnięcie ma znaczenie systemowe, ponieważ jednoznacznie odrzuca tezę, że regulacyjny status WIBOR automatycznie wyłącza możliwość badania klauzul umownych pod kątem abuzywności” - zaznaczyła Piławska w komentarzu przesłanym PAP. Zastrzegła, że jednocześnie TSUE wyraźnie określił granice tej kontroli.

©©

Wyjmujcie kalosze. Przed nami wielka chlapa

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Dwa tygodnie dynamicznie zmieniającej się pogody zapowiadają meteorolodzy. Będą duże skoki ciśnienia atmosferycznego i deszcz, który przyczyni się do powstawania śniegowego błota.

- Na razie skończył się okres mroźnej, najczęściej suchej i jednocześnie pogodnej aury - mówi Bogdan Bąk. I zapowiada dwa tygodnie zmiennej pogody, z opadami śniegu i deszczu.

- Temperatura będzie przekraczać 0 stopni Celsjusza i jednocześnie pojawiają się opady śniegu przechodzącego w deszcz ze śniegiem, a lokalnie może padać sam deszcz - dodaje prognosta.

Ostatni mróz

Dlatego znowu pogorszą się warunki na chodnikach i na drogach. - Z piątku na sobotę słupek rtęci ponownie obniży się poniżej 0 stopni C i mrozie powierzchni nie zamarzną - ostrzega Bogdan Bąk.

Lekki mróz w ciągu dnia utrzyma się do poniedziałku, natomiast noce będą coraz bardziej zimne. Zniedzieli na poniedział-

łek temperatura lokalnie spadnie do -10 stopni C, ale od wtorku już całkowita odwilż. Temperatura w ciągu dnia będzie tylko dodatnia, a w nocy niewielki mróz.

Odwilż będzie przyspieszać

- Pojawiają się też opady deszczu, które przyspieszą proces topienia pokrywy śnieżnej, zwłaszcza na otwartych terenach. Prognoza przewiduje w sumie 10-15 mm opadów w zachodniej i centralnej części województwa oraz 20-25 mm na wschód od Wisły - uściśla Bogdan Bąk i radzi: - Ze względu na topniejący śnieg i tzw. błoto pośniegowe, warto zastanowić się nad zmianą obuwi i wyciągnąć ze schowków kalosze.

Okres odwilży będzie jednocześnie czasem szybkich i znacznych zmian ciśnienia.

- Będzie się ono zmieniać od niskiego (982 hPa) do wysokiego (około 1030 hPa). W ciągu tygodnia wzrośnie ono o prawie 45 hPa! - ostrzega meteorolog.

W tych dniach meteopaci mogą odczuwać dyskomfort: bóle głowy i problemy z koncentracją.

©©

Województwo kujawsko-pomorskie w czołówce zachorowalności i umieralności na nowotwory

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

Kujawsko-Pomorskie Biuro Rejestracji Krajowego Rejestru Nowotworów podało dane dotyczące zachorowalności i umieralności na nowotwory złośliwe w 2023 roku. Niestety, nasz region jest w ścisłej krajowej czołówce.

W województwie kujawsko-pomorskim zarejestrowano w omawianym roku 11 526 nowych zachorowań na nowotwory złośliwe. To o 4,4 proc. więcej niż rok wcześniej - informuje Centrum Onkologii im. prof. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy.

Zabójczy rak płuca

Wzrost dotyczył praktycznie mężczyzn (aż o 9,4 proc.). U panów najczęściej diagnozowano raka prostaty, płuca i jelita grubego, zaś u kobiet raka piersi, płuca oraz jelita grubego. W obu grupach najwięcej zachorowań dotyczyło osób w wieku 65-74 lata.

Jednym z najbardziej smutnych i niepokojących wniosków raportu jest fakt, że województwo kujawsko-pomor-

skie jest w ścisłej krajowej czołówce pod względem zachorowalności na nowotwory złośliwe. Zajmujemy bowiem pierwsze miejsce wśród pań i trzecie wśród panów.

Jeszcze bardziej alarmujące są dane dotyczące zgonów. U obu płci nasze województwo przewodzi bowiem pod względem umieralności na nowotwory złośliwe. W 2023 roku w regionie odnotowano 5 753 zgony, czyli aż o 7 proc. więcej niż rok wcześniej. Najczęstszą przyczyną zgonów - zarówno u kobiet i mężczyzn - jest nadal rak płuca. Umierają przede wszystkim osoby w wieku 70-74 lata.

Raport ekspertów z Kujawsko-Pomorskiego Biura Rejestracji Krajowego Rejestru Nowotworów przynosi też jednak dobre informacje. W 2023 roku w badaniach przesiewowych wykryto 278 nowotworów, z czego zdecydowaną większość stanowiły nowotwory wykryte na wczesnym etapie - 239 raków piersi, 33 szyjki macicy i 6 jelita grubego.

U dzieci i młodzieży do 19 roku życia w 2023 roku w regionie zarejestrowano 67 zachorowań na nowotwory złośliwe - mniej rok do roku. Najczęściej



Panowie najczęściej chorują na raka prostaty, płuca i jelita grubego. Kobiety na raka piersi, płuca i jelita grubego

rozpoznanym nowotworem pozostaje białaczka limfatyczna, a najwięcej chorują na stółatkowie w wieku 15-19 lat.

Trzeba inwestować w zdrowie

Według autorów raportu fakt, że województwo kujawsko-pomorskie od lat znajduje się w czołówce kraju pod względem zachorowalności i umieralności na nowotwory złośliwe konieczne należy zintensyfikować profilaktykę i edukację zdrowotną, zwiększyć dostępność do wczesnej diagnostyki, poprawić skuteczność leczenia

i skrócić ścieżkę pacjenta onkologicznego oraz rozwijać systemy rejestracji i analiz danych, które pozwolą lepiej zaplanować opiekę.

„Dane za 2023 rok są ostrzeżeniem, ale i motywacją. Tam, gdzie profilaktyka działa konsekwentnie - choroby są wykrywane wcześniej, a szanse na skuteczne leczenie rosną. Dla województwa kujawsko-pomorskiego to jasny sygnał, że inwestowanie w profilaktykę i onkologię to inwestycja w zdrowie i przyszłość całego regionu” - czytamy na koniec raportu.

©©

Chciał upamiętnić zabitych sportowców. Został zdyskwalifikowany za kask

Adam Kiełar
Mediolan

Ukraiński olimpijczyk Władysław Heraskewycz chciał wystąpić na igrzyskach w kasku, który upamiętniał 24 sportowców z jego ojczyzny, którzy zginęli z powodu rosyjskiej inwazji.

27-letni ukraiński skeletonista Władysław Heraskewycz zamierzał wystąpić w tzw. Kasku Pamięci. Upamiętnia na nim 24 sportowców, którzy zginęli w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

Przeciwny takiemu pomysłowi był Międzynarodowy Komitet Olimpijski. Jego przedstawiciel, Toshi Tsurunaga, który jest łącznikiem MKOl-u z reprezentacjami i sportowcami, powiedział, że kask łamie art. 50 Karty Olimpijskiej, który zawiera „zakaz wszelkiego rodzaju demonstracji lub propa-

gandy politycznej, religijnej albo rasowej na obiektach olimpijskich i w innych miejscach”.

Sportowiec odrzucał te zarzuty. Jak powiedział przed startem w czwartek, 12 stycznia, nie chciał żadnego skandalu, ale MKOl zachował się w sposób dyskryminacyjny. Wezwał też Komitet do wycofania swej decyzji.

– Oto moja propozycja, by zakończyć ten skandal: zdjęć zakaz używania Kasku Pamięci, przeprosić za wywieraną na mnie przez ostatnie dni presję, a jako znak solidarności z Ukrainą dostarczyć generatory prądu do ukraińskich ośrodków sportu, które cierpią z powodu codziennych ostrzeliwań – mówił.

Argumentacja ukraińskiego sportowca nie trafiła do MKOl-u, a Ukraińiec nie został dopuszczony do startu.

Heraskewycz skomentował to krótko: „To jest cena za naszą godność” – napisał na X.



Ukraiński skeletonista Władysław Heraskewycz w Helmie Pamięci. MKOl zdyskwalifikował sportowca

oprac. Anna Nagel
Kijów

Prawie 2,6 tysiąca budynków mieszkalnych w Kijowie pozostało bez ogrzewania, a 300 tys. osób w Odessie bez dostaw wody w wyniku rosyjskich ataków – podały wczoraj ukraińskie władze.

Rosjanie ostrzelali w nocy z 11 na 12 lutego Ukrainę 25 rakietami i 219 dronami, uszkodzono infrastrukturę energetyczną.

„Po zmasowanym nocnym ataku, w wyniku uszkodzenia obiektów infrastruktury krytycznej, które były celem wroga, bez ogrzewania pozostało kolejnych prawie 2600 budynków mieszkalnych w stolicy. Są to budynki wielopiętrowe, zarówno na lewym, jak i na prawym brzegu Dniepru” – poinformował mer Kijowa Witalij Kliczko w komunikatorze Telegram.

Szef stołecznej administracji zapewnił, że służby komunalne pracują nad przywróceniem dostaw ciepła do tych budynków.

Wicepremier ds. odbudowy Ukrainy Ołeksij Kułeba powiedział, że w Odessie, na południu kraju, z powodu braku zasilania bez dostaw wody pozostaje około 300 tys. osób, a bez ogrzewania prawie 200 budynków. Dodał, że w Dnieprze w wyniku zmasowanego ataku wstrzymano dostawy ciepła dla 10 tys. odbiorców.



Zniszczenia spowodowane rosyjskim atakiem dronowym w Odessie. W wyniku uderzenia drona Shahed uszkodzone zostały budynki mieszkalne i sklepy

W obwodzie odeskim woj-ska rosyjskie uszkodziły kolejną podstawę energetycznej spółki DTEK. „Zniszczenia są poważne. Naprawa, w celu przywrócenia urządzenia do stanu używalności, będzie wymagała dużo czasu. Obecnie pracujemy na miejscu, usuwamy gruz. Zrobimy wszystko, co możliwe, aby jak najszybciej zlikwidować skutki ataku” – czytamy w oświadczeniu DTEK.

DTEK przypominała, że to jedenasty zmasowany atak na elektrownie ciepłe firmy od października 2025 r. „Elek-

rownie ciepłe DTEK były atakowane przez wroga ponad 220 razy od początku wojny na pełną skalę” – podkreślono. Szef obwodowej administracji wojskowej Ołeksandr Hanża powiadomił, że liczba rannych w wyniku zmasowanego nocnego ataku rakieto-

W Odessie z powodu braku zasilania bez dostaw wody pozostaje około 300 tysięcy osób a bez ogrzewania 200 budynków

wego i dronowego na Dniepr i okolice tego miasta wzrosła do czterech. Wśród poszkodowanych są dzieci.

Siły Powietrzne podały, że w nocy ze środy na czwartek Rosja zaatakowała Ukrainę 24 rakietami balistycznymi Iskander-M/S-300, kierowanym pociskiem raketowym Ch-59/69, a także 219 bezałogowymi statkami powietrznymi.

Obrona przeciwlotnicza zestrzeliła 213 celów powietrznych i odnotowała trafienia dziewięciu rakiet i 19 dronów w 13 lokalizacjach.

PAP

REKLAMA

0011440760



Dyrekcja: Zbigniew Cierniak

ŚLASK

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA

Im. Stanisława Hadyny

15 III

godz. 16.00

TORUŃ

CKK JORDANKI

kup bilecik .pl

bil@tyna.pl

eBilet.pl



Maciej Stawiski

WAŻNA DYSKUSJA NA TEMAT PLANU OGÓLNEGO MIASTA TORUNIA

Wbieżącym 2026 roku do końca sierpnia Rada Miasta Torunia będzie musiała przyjąć niezwykle ważny dokument, jakim jest Plan ogólny miasta Torunia. Konieczność przyjęcia dokumentu wynika z przepisów ogólnokrajowych – znowelizowanych przepisów ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Plan ogólny będzie wyznaczał ramy, z którymi będą mu-

siały być zgodne wszystkie nowo przyjmowane plany miejscowe oraz nowo wydawane warunki zabudowy.

Projekt dokumentu został już opracowany przez Miejską Pracownię Urbanistyczną i przekazany do ustawowych opinii i uzgodnień. W dniu 19 stycznia 2026 roku do uzgodnień i opinii trafiła druga już wersja projektu po uwzględnieniu wcześniejszych uwag. Według obecnie

obowiązujących przepisów Plan ogólny miasta Torunia musi być uzgodniony jedynie z Wodami Polskimi oraz Regionalną Dyrekcją Ochrony Środowiska. Stanowiska pozostałych instytucji, na przykład Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, mają już tylko rangę niezobowiązujących opinii.

Nie wszystkie zapisy ujęte w projekcie spotkały się z pozytywnym odbiorem. Niektóre wzbudziły niezadowolenie. Warto jednak podkreślić, że dokument faktycznie jest konstruktynie dyskutowany i konsultowany. Latem 2025 roku odbyło się specjalne spotkanie informacyjno-konsultacyjne dla rad okręgów. Rady okręgów miały też możliwość przekazania opinii zarówno do pierwszej, jak i do drugiej wersji projektu. Cenne dyskusje nad Planem ogólnym miasta Torunia odbywają się podczas posiedzeń Komisji Rozwoju Miasta, Przedsiębiorczości i Turystyki Rady Miasta Torunia, w których poza Radnymi Miasta Torunia na zaproszenie przewodni-

czącej radnej Agnieszki Wasity uczestniczą także rady okręgów. Podobnie ważne dyskusje na temat Planu ogólnego odbywają się na Radzie Dziedzictwa Kulturowego Torunia.

Niebawem rozpoczną się także konsultacje społeczne w sprawie projektu Planu. Ważne, żeby jak najwięcej mieszkańców Torunia przekazało swoje opinie. Zapisy Planu będą bowiem definiowały naszą wspólną przestrzeń. Ważne, żeby była ona kształtowana nie tylko na podstawie wniosków zainteresowanych deweloperów i przedsiębiorców, ale również na podstawie oczekiwań wszystkich pozostałych mieszkańców naszego miasta.

Przedstawię teraz wybrane zapisy, które wywołały pewne kontrowersje. Przykładowo cały obszar pomiędzy Trasą Staromostową a Szosą Chełmińską jest wskazany jako obszar zabudowy wielorodzinnej. Najbardziej niepokoi, że obszar ten obejmuje również targowisko miejskie przy Szosie Chełmiń-

skiej, podczas gdy np. targowisko przy ulicy Mickiewicza zostało wpisane jako strefa usługowa. Może to wskazywać na to, że dopuszcza się likwidację w przyszłości targowiska i wybudowanie na jego miejscu osiedla mieszkaniowego. Poza tym obszar ten obejmuje również teren dzisiejszego kina i banku. Wygląda to tak, jakby również tu w dalszej przyszłości planowane było powstanie osiedla mieszkaniowego. Podobnie niepewna wydaje się przyszłość targowiska Manhattan na Rubinkowie, gdyż Plan przewiduje, że w tym miejscu przebiegać będzie szeroka droga łącząca Szosę Lubicką z ulicą Marii Skłodowskiej-Curie.

Sporym zaskoczeniem okazała się projektowana strefa handlowa 13SH przy dworcu Toruń Główny od strony ulicy Kujawskiej, gdzie Plan dopuszcza powstanie wieżowca o wysokości aż do 55 metrów! Chociaż obiekt ma być niewidoczny od strony Zespołu Staromiejskiego, to dopuszczenie aż takiej dominanty

przestrzennej w tym miejscu budzi zdziwienie. Jeśli pozostajemy przy wieżowcach, to zaskoczenia nie wzbudziło z kolei dopuszczenie przez Plan ogólny powstania wieżowca o wysokości do 80 metrów na terenie Winnicy w ramach strefy 162SW. Niestety podjęte już dawniej złe decyzje prawdopodobnie są tutaj nie do odwrócenia.

Warto dodać, że na północ od obecnego osiedla Jar planowane jest duże osiedle domów jednorodzinnych. Plan ogólny dopuszcza także powstanie osiedla zabudowy wielorodzinnej przy ulicy Szumana w samym centrum Torunia w sąsiedztwie dawnego szpitala wojskowego przy ulicy Dąbrowskiego 1. Także cały teren przy ulicy Sowińskiego obecnie pełniący przede wszystkim funkcje przemysłowo-usługowe Plan wskazuje jako teren zabudowy wielorodzinnej. Plan dopuszcza też wreszcie powstanie mostów drogowych przez Wisłę w osiach Szosy Okrężnej oraz ulicy Waryńskiego, co akurat nie budzi zdziwienia.

Jak zatem widzimy, dokument może zdefiniować rozwój przestrzenny Torunia na kolejne dekady. Warto więc wziąć udział w jego współtworzeniu. ©®

Autor jest przewodniczącym Rady Okręgu nr 13 - Bydgoskie, doktorem historii na Wydziale Nauk Historycznych UMK, przewodnikiem turystycznym po Toruniu

TV TORUŃ

PIĄTEK, 13 LUTEGO

10:00 Aktualności Toruńskie
10:20 Pogoda dla Torunia
10:25 Rozmowa dnia
10:40 Serwis sportowy
10:45 Nowości na weekend
10:50 Bulwar sztuki- luty
11:25 Joga- Krzysztof Dąbrowski (4)
16:00 WOŚP w Toruniu
16:25 Magazyn samorządowy (1/26)
16:55 Kujawsko-Pomorskie Bieszczady
17:05 ZUS bliżej Ciebie (4)
17:20 Magazyn Kujawsko-Pomorski
17:45 Aktualności Toruńskie
18:05 Pogoda dla Torunia
18:10 Rozmowa dnia
18:25 Serwis sportowy
18:30 Z telewizyjnej szafy- luty
19:10 Bulwar sztuki- luty
20:00 Aktualności Sportowe
20:20 Pogoda dla Torunia
20:25 Rozmowa dnia
20:40 Serwis sportowy
20:45 Europa w Kieszonkach
20:55 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21:15 Świat na papierze. Rzecz o kartografii
21:25 Szlakiem toruńskich aniołków
21:45 Aktualności Toruńskie
22:05 Pogoda dla Torunia
22:10 Rozmowa dnia
22:25 Serwis sportowy
22:30 Z telewizyjnej szafy- luty
23:10 Oferty TV Toruń



Spacer szlakiem toruńskich aniołków

Spacer po Toruniu może dziś wyglądać inaczej niż zwykle. Na ulicach Starówki od niedawna pojawiają się anioły, zapraszając mieszkańców i turystów do odkrywania miejsc, obok których zwykle przechodzimy obojętnie. To projekt, który zmienia sposób patrzenia na miejską przestrzeń. W różnych punktach starówki poja-

wiają się niewielkie, brązowe anioły – postacie znane z herbu miasta, teraz przeniesione na elewacje i parapety budynków.

Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych, ul. Konstytucji 3 Maja 42

- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03

Stacja Pogotowia Ratunkowego,

ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48

Specjalistyczny Szpital Miejski

ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09

Specjalistyczny Szpital Matopiat,

ul. Storczykowska 8, tel. 56 659 48 00

Miejska Przychodnia Specjalistyczna,

ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PCK 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,

ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chełmży,

ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS, tel. 801 888

448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

KACPER TOMASIAK SREBRO

19-latek stał się nagle bohaterem całego kraju. Mało kto wierzył, że Kacper Tomasiak, który nie wygrał żadnych zawodów w Pucharze Świata, może sięgnąć po medal olimpijski. A jednak. Tymczasem udźwignął presję po pierwszej serii. I w drugiej był jeszcze lepszy! Co o tym zadecydowało? Str. 14-15

PULS
#203



Zdobycie srebrnego medalu olimpijskiego przez absolwenta Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach i wychowanka LKS Klimczok Bystra wlało w serca nie tylko kibiców skoków narciarskich nadzieję, że skromny chłopak z Beskidów dostarczy nam takich emocji jak kiedyś Adam Małysz czy Kamil Stoch

Jacek Drost

KACPER TOMASIAK MA SREBRO. A BESKIDY PEKAJĄ Z DUMY: TEN CHŁOPAK TO ZŁOTO



- Ma naprawdę niesamowitego kopa - mówi o nim z entuzjazmem Adam Małysz. - Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę

Cieszymy się, duma rozpiera. Jeszcze nie wiemy, jak powitamy brata. Coś trzeba będzie wymyślić - śmiał się Konrad Tomasiak, którego we wtorek spotkaliśmy przed Szkołą Mistrzostwa Sportowego w Buczkowicach, gdzie jeszcze do niedawna chodził także jego brat Kacper, od poniedziałkowego wie-

czoru wicemistrz olimpijski w skokach narciarskich. Chwilę wcześniej na przyszkolnym parkingu Konrad spotkał swoich kolegów ze szkoły. Któryś rzucił z uśmiechem „Ale jaja!”, mając na myśli wyczyn Kacpra. Ktoś przybił piątkę. Ktoś przywitał się z Konradem na misia. Jest się z czego radować! Medale olimpijskie zdobyte przez naszych

zawodników czy zawodniczek, zwłaszcza w dyscyplinach zimowych, to nie żadna oczywistość, ale nie łąda wyczyn, taki sportowy biały kruk, na który czeka się latami i który wspomina się przez dekady.

Cisza i duma

W buczkowickiej Szkole Mistrzostwa Sportowego

z pięknym widokiem na góry, gdzie uczył się Kacper, uczy się jego brat Konrad, ich rodzice są nauczycielami, a ze ścian spoglądają portrety znanych absolwentów, w tym Piotra Żyły czy Stefana Huli, we wtorek od samego rana panowała cisza jak makiem zasiał. Jakby trwały ferie. Jakby wczoraj nie wydarzyło się to, co się wydarzyło.

Jednak w tej szkole cisza przed południem to nic dziwnego, bo od rana uczniowie jeżdżą na treningi - zimą na trasy narciarskie na Skrzycznem, będącym najwyższym szczytem Beskidu Śląskiego, malowniczą Kubalonkę, a także skocznię w Skaliem czy potężny obiekt imienia Adama Małysza w Wiśle Malince. Typowe zajęcia zaczynają się dopiero około południa. Wtedy też można usłyszeć uczniowski gwar.

Jednak we wtorek rano na twarzach personelu widać było nieukrywaną radość i dumę z wyczynu Kacpra, a pani dyrektor dwoiła się i troiła, żeby udzielić kolejnego wywiadu.

- To niewyobrażalne emocje, niewyobrażalne przeżycia. Jestem w tej szkole nauczycielką, germanistką od początku, czyli od 1999 roku, i było wiele radości z medali mistrzostw świata i mistrzostw Europy, to także nasz kolejny medal olimpijski, ponieważ Stefan Hula zdobył drużynowo, w 2018 roku, brąz, ale na indywidualny medal czekaliśmy 26 lat! Czegoś takiego nie przeżyłam! Dzisiaj nie ma zajęć. Świętujemy. Integrujemy się - opowiadała z przejęciem pełniąc obowiązki dyrektorki szkoły Iwona Męcner.

Gorąca atmosfera w szkolnej strefie kibica

Dyrektorka opowiadała, że w poniedziałek wspólnie ze wszystkimi uczniami, trenerami i nauczycielami zrobili w internacie strefę kibica i czekali na popisy polskich skoczków. Przed godziną 19.00 emocje sięgnęły zenitu.

- Po pierwszej serii skoków było bardzo emocjonująco i stresująco, bo wtedy zaczęliśmy wierzyć, że medal jest w zasięgu ręki. A jeszcze specjalista, trener Kacpra w Szkole Mistrzostwa Sportowego, Sławomir Hankus napisał mi, że jak skoczy 104 metry, to mamy medal. Zaczęłam więc myśleć, co my z tym zrobimy, w ogóle nie jesteśmy przygotowani do świętowania - dodała pani dyrektor.

Iwona Męcner uczyła Kacpra przez sześć lat. Nie ukrywa, że jego sposób bycia, spokojne usposobienie robiły wrażenie.

- To wszystko, co się o nim mówi, jest prawdą. Zawsze skoncentrowany, zawsze ambitny, zawsze spokojny, bardzo dobrze wychowany i z wartościami już niemodnymi w tym świecie, a jednak pokazuje całemu światu, że taka postawa i zachowanie dają ogromne sukcesy - komentowała absolwenta buczkowickiej SMS (wicemistrz olimpijski skończył tę szkołę w ubiegłym roku) Iwona Męcner.

Przed salą gimnastyczną pojawiło się kilku uczniów.

Przygotowywali się do treningu. Spytałem ich o nastroje.

- Bardzo dobre. Idziemy na trening. Będziemy ciężko ćwiczyć, by pójść w ślady Kacpra. Znam go od dawna. To bardzo dobry i doświadczony zawodnik. Dobrze znosi sukcesy. Wydaje mi się, że na srebrze się nie skończy - dzielił się swoimi przemyśleniami Maksymilian Sierek. Trenuje skoki narciarskie od sześciu lat. Zraził się nimi po sukcesach Kamila Stocha. - Do olimpiady jeszcze mam daleko, ale kiedyś się uda. Wierzę w siebie - rzucił Maksymilian.

- Wszyscy w szkole oglądaliśmy skok Kacpra. Atmosfera była niesamowita. Liczyliśmy na dobry wynik i udało się - cieszył się Jakub Ceburat. Również trenuje skoki, również zraził się tą dyscypliną po sukcesach Stocha. Nie ukrywa, że srebrny krążek Kacpra tylko motywuje go do dalszych treningów. - Trzeba z niego brać przykład - podkreślał Kuba.

W szkolnej stołówce trwały przygotowania do wydawania posiłków. Po kuchni krzątała się Anna Cędrzak.

- Ogromnie się cieszymy. Duma rozpiera. To zaszczyt dla szkoły. Wczoraj były łzy - zwierzała się pani Anna. - Ale też mądrzy rodzice, fajnie go prowadzą. To strasznie spokojny, silny psychicznie chłopak. Naprawdę - podkreślała.

W gabinecie fizjoterapii spotkałem Daniela Hankusa, fizjoterapeutę Szkoły Mistrzostwa Sportowego i Polskiego Związku Narciarskiego.

- Zaskoczenie jest, choć jak obserwowaliśmy Kacpra podczas czynienia, to liczyliśmy na piętnastkę, a zaskoczył nas jeszcze bardziej. Oglądałem to wszystko w domu z bratem Sławkiem Hankusem (kombinator norweski, trener - red.). Pół nocy nieprzespane, bo wszystko analizowaliśmy. Bardzo się cieszymy. Cieszę się, że mogłem się też troszeczkę do tego przyczynić jako fizjoterapeuta, bo od czasu do czasu także wspierałem Kacpra - opowiadał Daniel Hankus.

Bartłomiej Kłusek, trener LKS Bystra Klimczok i SMS Szczyrk, który prowadził świeżo upieczonego wicemistrza olimpijskiego, przyznał, że tacy uczniowie jak Kacper zdarzają się bardzo rzadko.

- Kacper to bardzo ułożony zawodnik, od małego. Skoki to był taki jego konik. Cieszyło go to. Jak przyszedłem do klubu w 2018 roku, to Kacper skakał na małych skoczniach K-30, już wygrywał, zdobywał medale. Skocznie się zmieniały, kategorie także, a Kacper zawsze był z przodu. Od początku było widać, że ma tę iskrę bożą. Trenował go, trzeba to także podkreślić, trener Jarosław Konior - opowiadał Bartłomiej Kłusek.

Przyznał, że jak w poniedziałek Kacper wskoczył



Kacper w Zakopanem z Dawidem Kubackim podczas Konkursu Duetów Pucharu Świata

na pudło, to łezka w oku się zakręciła.

- Dla klubu to także wielki sukces. Jeszcze takiego nie było. Mieliliśmy zawodników na olimpiadzie, ale nikt nie przywiózł medalu - mówił trener Kłusek.

Kacper posługiwał przy dzwonekch, ampułkach

O Kacprze Tomasiaku trudno usłyszeć złe słowo. Wszyscy chwalą jego skromne zachowanie, skupienie na sporcie, zwracają także uwagę na jego religijność.

- Piękna sprawa - wstąpił krótko ksiądz Przemysław Gawlas, diecezjalny duszpasterz służby liturgicznej w kurii bielsko-żywieckiej, mając na myśli srebro wywalczone przez Kacpra. - Emocje były ogromne i łyły wzruszenia, bo bardzo mocno wierzyliśmy w sukces naszego ministranta. Cała noc nieprzespana. Myślę, że ministranci z całej diecezji bielsko-żywieckiej są szczęśliwi, iż kolega, który służył przy ołtarzu, taki piękny wynik osiągnął w tak młodym wieku - opowiadał ks. Gawlas.

Kacper został ministrantem w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, która znajduje się przy dworcu PKS w Bielsku-Białej, już kilka lat temu, jakoś po swojej I komunii świętej.

- Zawsze był solidny, dojrzały jak na swój wiek. Wiadomo, że w zakrystii różnie bywa, chłopcy dają w „pióra”, ale Kacper zawsze był spokojnym ministrantem. Pilnował swoich dyżurów, jak tylko mógł, to przychodził. Jak każdy ministrant, posługiwał przy dzwonekch, ampułkach. Wiadomo, że w ostatnim czasie coraz rzadziej służył ze względu na treningi i wyjazdy, ale jest radość i szczer-

ście, że przy ołtarzu służył wicemistrz olimpijski - podkreślał ksiądz.

Duchowny dodał, że cała rodzina Tomasiaków jest zaangażowana w życie kościelne. Młodszy brat Kacpra także jest ministrantem, rodzice udzielają się w Oazie Rodzin, a siostra we wspólnocie Dzieci Maryi.

- To rodzina, w której Pan Bóg jest ważny - dodał ks. Przemysław Gawlas.

Proboszcz parafii św. Bartłomieja w Lipowej, ks. Jan Kudłacik, przyznał w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim”, że poznał rodziców skoczka, ale jeszcze nie miał okazji spotkać się z Kacprem, bo cały czas jest w rozjazdach.



Wszyscy kibicowali, panie kucharki w szkolnej stołówce też

**O KACPRZE TOMASIAKU
TRUDNO USŁYSZEĆ ZŁE SŁOWO.
WSZYSCY CHWALĄ JEGO SKROMNE
ZACHOWANIE, SKUPIENIE
NA SPORCIE, RELIGIJNOŚĆ**

Ks. Jan Byrt, proboszcz parafii ewangelickiej w Szczyrku Salmopolu, który uczy w Szkole Mistrzostwa Sportowego, także cieszy się z sukcesu absolwenta buczkowickiej szkoły. W mediach społecznościowych przypominał, że w niedzielę, 8 lutego, odprawił jedyne w Polsce eklektyczne nabożeństwo olimpijskie, podczas którego modlili się za naszych reprezentantów uczestniczących w igrzyskach.

- Alleluja! Bóg jest niesamowity, prawda! Można? Można! - napisał ks. Byrt. Dodał, że jeden z internautów napisał mu w komentarzu, że zobaczymy, czy się uda. - Wczoraj się przekonał, że tak! Jesteśmy pewni,



Ksiądz Jan Byrt, pochwalił się zdjęciem ze świeżo upieczonym wicemistrzem olimpijskim na swoim profilu FB, wychwalając Kacpra i jego zaangażowanie pod niebiosa

że Jezus Chrystus żyje i wysłuchuje modlitw! Chwała Panu Bogu Jezusowi Chrystusowi - podkreślił duchowny.

Sąsiedzi trzymają kciuki za Kacpra

Tomasiakowie od jakiegoś czasu mieszkają w malowniczej miejscowości leżącej w Kotlinie Żywieckiej, pomiędzy Bielskiem-Białą a Żywcem. Gdzie się człowiek nie obejrzy, to albo widać z niej pasmo Beskidu Małego, albo Beskidu Żywieckiego, albo Beskidu Śląskiego z najwyższym szczytem Skrzycznem. Po prostu jest tu pięknie.

Wprowadzili się niedawno. Są mili. Cieszymy się z takiego sąsiada - mówi spotkana na przystanku autobusowym pani Krystyna.

Sąsiad Tomasiaków, pan Zbigniew, stwierdził, że sam mieszka tutaj od niedawna. Zna się z nimi z widzenia, ale uwielbia skoki narciarskie od czasów Małysz i Stocha, więc Kacprowi kibicuje tym bardziej.

- Bardzo kibicujemy Kacprowi, bo to człowiek od nas. Na dodatek młody. Coś pięknego! Serce wczoraj rośło i rośło! - zwierza się pan Zbyszek.

Zwyczajny niezwykły chłopak

Kacper ma już za sobą maturę, którą zdał jako 18-latek. W podstawie z polskiego, matematyki i angielskiego z egzaminu dojrzałości dostał ponad 90 procent. Jego ulubionym przedmiotem był angielski, a obecnie Tomasiak studiuje na Akademii Kultury Fizycznej w Krakowie na pięcioletnich studiach magisterskich na kierunku wychowanie fizyczne, gdzie ma indywidualny tok studiów. Jak sam mówi, na hobby

nie ma za bardzo czasu, ale lubi poczytać książki, obejrzeć film, pograć na komputerze, albo po prostu wyjść na spacer.

Swoją przygodę ze skokami zaczynał jako 6-latek. Ćwiczył na skoczni wysypanej trocinami, skacząc na przyciętych

nartach, bo mniejszych nie było. Pierwszy raz wystartował w zawodach na malutkiej skoczni w centrum Wisły. Od początku jego silną stroną było mocne odbicie. Później do tego doszła też mocna psychika.

KACPER W DRODZE NA PODIUM

Kacper Tomasiak z LKS Klimczok Bystra urodził się 20 stycznia 2007 roku w Bielsku-Białej.

W tym sezonie, nieoczekiwanie, został liderem kadry i jej jedyną nadzieją na przyzwoity występ we włoskich igrzyskach. W 2019 roku został mistrzem świata dzieci, w 2023 wicemistrzem świata juniorów w drużynie i zajął czwarte miejsce indywidualnie, a w 2025 triumfował w Letnim Pucharze Kontynentalnym. Został powołany do kadry na Puchar Świata i wszedł do niej z impetem. W swoim debiucie 22 listopada w Lillehammer wyskakał 18. miejsce. Cztery razy plasował się w czołowej dziesiątce, w tym dwukrotnie na piątym miejscu, co jest najlepszym polskim wynikiem sezonu. W Turnieju Czterech Skoczni też był blisko TOP-10, skończył się na dwunastej pozycji. Taką samą zajmują też w Pucharze Świata. Statystycy sprawdzili, że co najmniej podobną liczbę punktów Kamil Stoch i Piotr Żyła zgromadzili dopiero w swoich ósmym sezonach w PŚ, a Dawid Kubacki w dziesiątym. Imponuje spokojem i odpornością na stres.

Nic dziwnego, że Kacper Tomasiak był naszą największą medalową nadzieją w konkursie skoków na skoczni normalnej. Zawodnik LKS Klimczoka Bystra potwierdził, że w tym sezonie jest najlepszym polskim skoczkiem i w swoim olimpijskim debiucie stanął na podium igrzysk Mediolan-Cortina 2026.

Po I serii zajmował fantastyczne 4. miejsce ex aequo ze Szwajcarem Gregorem Deschandenem, tracąc do podium tylko 0,1 pkt. W finale spisał się jeszcze lepiej i awansował na drugą lokatę, przegrywając tylko z Niemcem Philippem Raimundem o 3,4 pkt.

Adam Małysz, prezes Polskiego Związku Narciarskiego, nie krył radości po zdobyciu przez Kacpra Tomasiaka srebrnego medalu olimpijskiego.

- Ma naprawdę niesamowitego kopa. Jest poukładany i ma bardzo silną psychikę - ocenił prezes krajowej federacji. Dopatrując się technicznych podobieństw, Małysz przyrównał Tomasiaka do Piotra Żyły, ale... sprzed 25 lat. Zaznaczył, że nie obawia się, że olbrzymi sukces złe wpłynie na Kacpra. - On pochodzi z bardzo fajnej rodziny. Rodzina naprawdę go bardzo mocno wspiera. Tata jest trenerem - powiedział Małysz.

Jacek Sroka, PAP

Ta czwórka miejskich strażników zasłużenie cieszy się w Toruniu olbrzymim zaufaniem i szacunkiem mieszkańców. Monika Kalinowska, Mariusz Kościuk, Piotr Słomski i Krzysztof Antczak od lat z odaniem ratują zwierzęta w miejskiej przestrzeni. Siarczyste mrozy dla tej ekipy z Patrolu Eko Straży Miejskiej w Toruniu były... gorące. Interwencja goniła interwencję, a okoliczności bywały dramatyczne.

Z zimowego dziennika ekostrażnika

1 lutego, w Toruniu mróz dwucyfrowy. Pod mostem Piłsudskiego na Wiśle przechoździem zauważa łabędzia, który ewidentnie potrzebuje pomocy. Mężczyzna wzywa telefonicznie Ekopatrol, jak popularnie od lat nazywają Patrol Eko mieszkańcy. Trochę czeka, ale potem mróz wygania go do domu.

Strażnicy pod most docierają tak szybko, jak to jest możliwe. - Ten łabędź był wycieńczony, przemarznięty, prawdopodobnie także odwodniony. Nie był w stanie wzbić się do lotu. Udało mu się wzniesć najwyżej na wysokość pół metra. Szczęśliwie nie miał złamanych skrzydeł ani innych urazów. Gdy go odławiałem, miał też naturalny odruch i siły na obronę - relacjonuje „Nowościom” Mariusz Kościuk z Patrolu Eko.

Ptaka udało się odłowić. Pan Mariusz wraz ze strażniczką, która pełniła rolę kierowcy, przetransportowali go do Animal Patrolu - Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt. To sprawdzone miejsce, z którym torunianie współpracują od dawna. - Pacjent czuje się już dobrze - mówi z uśmiechem Mariusz Kościuk.

3 lutego, tuż po godz. 14.00. Tym razem alarmujący telefon od mieszkańca dotyczy chorej kaczki krzyżówki (potem okazało się, że to kaczor). Ptak ledwo żyje, znajduje się przed galerią handlową Copernicus przy ul. Żółkiewskiego.

Ekostrażnicy znów jadą w teren. - Okazało się, że ptak był przejeżdżony i cierpiał. Pomogło mu, gdy zwrócił to, co zjadł, czyli chleb - relacjonuje Mariusz Kościuk. - Niestety, wielu problemów te ptaki uniknęłyby, gdyby nie sposób ich dokarmiania. Ludzie kierują się odruchem serca i jak najlepszymi chęciami, ale robią im krzywdę, karmiąc chlebem. Najlepsze są ziarna, a jeśli ich nie mamy, to lepiej już kupić w sklepie zwykłe płatki owsiane czy ryż.

4 lutego. Mróz nie odpuszcza, a Wisła skuta jest lodem. Tego dnia ekostrażnicy też ratują przymarzniałego do rzeki łabędzia. Pomagają im strażacy. Akcja nie jest łatwa, ale ptaka znajdującego się na wysokości Bulwaru Filadelfijskiego udaje się uratować. Trafia do ośrodka rehabilitacji dzikich zwierząt.



Lutowa akcja ratowania przymarzniałego na Wiśle w Toruniu łabędzia. Strażnikom z Patrolu Eko pomagali strażacy

Dzikie zwierzęta zimną w mieście. Patrol Eko w akcji

Łabędzie przymarzniałe do Wisły, sarny zlizujące z szosy sól i potrącone przez samochody kaczki przekarmiane chlebem - Patrol Eko w Toruniu zimną na pełne ręce roboty! „Dobrze, że jesteście” - dziękują ludzie. A jak trzeba, z budżetu obywatelskiego doposażają

Małgorzata Oberlan

W tym przypadku patrol również wezwali przechodnie, którzy nie przeszli obojętnie i wiedzieli, jaki numer telefonu w Toruniu wybrać. Po prostu 986, czynny całą dobę.

Spadające gęsi, potrącone sarny i dziki...

Bywają zimy, że interwencji Ekopatrolu jest mniej niż latem, ale wcale nie są prostsze. Ba, w mroźnym czasie szczególnie te dłuższe trwające wymagają od ekostrażników hartu ducha i ciała. - Cóż, po prostu zawsze ubieramy się na cebulkę, bierzemy ze sobą dodatkowe ubrania, termosy z gorącą kawą czy herbatą. A po wszystkim zjeżdżamy do „bazy”, gdzie zawsze możemy się ogrzać - opowiada Mariusz Kościuk.

Co działo się w styczniu i grudniu? Najwięcej interwencji strażnicy mają w związku z ptakami. Torunianie wzywają ich zimną często do gołębi. Zazwyczaj tych bytujących na starówce - przyzwyczajonych, że tu znajdują jedzenie. Tymczasem mroźny czas czasem oznacza, że regularni dotąd karmiciele sami chronią się w domach. Bywa i tak, że gołę-

bie - jak kaczki czy łabędzie - cierpią po resztkach najtańszego chleba z polepszaczami... - Zdarzają się też gołębie osłabione nie tylko wskutek wiatrów czy mrozów i braku dostępu do pokarmu, ale i chorób, np. rzęsistka - dodaje strażnik.

Rzadziej, ale jednak, odbywają się interwencje dotyczące dzikich gęsi. Tak było 14 stycznia i to jednocześnie w trzech rejonach miasta: na starówce, przy Szosie Chełmińskiej i w okolicy ul. Bro-

niewskiego. - Ludzie dzwonili i prosili o pomoc, bo gęsi dosłownie spadały. Okazało się, że najpierw mżawka, a potem mróz spowodowały obalenie ich skrzydeł zmarzniętymi, co uniemożliwiło im opowiadania strażnik.

Zima to także czas interwencji wobec dzikich ssaków. Jak się bowiem okazuje, nie tylko latem zapuszczają się one regularnie na teren miasta.

- Sarnom zimą brakuje mikroelementów i dlatego wchodzą na jezdnię i zlizują z niej

sól. Wtedy o wypadek nie jest trudno - dochodzi do potrąceń przez samochody. Zabezpieczamy te zwierzęta, zapewniamy pomoc weterynaryjną, przewożymy do ośrodka rehabilitacji. Niestety, czasem bywa i tak, że najbardziej humanitarnym rozwiązaniem jest już tylko skrócenie - przez lekarza weterynarii - cierpienia takiej sarny z połamanymi kończynami. Inaczej umierałaby w męczarniach, rozdrapywana przez inne dzikie zwierzęta - nie kryje Mariusz Kościuk.

Większe szanse na przeżycie po starciu z samochodem mają dziki, choć i w ich przypadku bywa różnie (zależnie od kalibru pojazdu, prędkości, siły uderzenia). - Zimą dziki także pojawiają się w Toruniu, np. w okolicach Olsztyńskiej czy Rudackiej. Ciągają tutaj do wiat śmietnikowych. Nie wszyscy wiedzą, że dzikie świnie węż mają lepszy niż psy - bezbłędnie wyczuwają pokarm np. w workach z odpadkami, które ludzie często zostawiają przed wiatami. I takich sytuacjach też zdarzają się potem potrącenia dzikich zwierząt przez pojazdy - mówi strażnik Ekopatrolu.

Komendant: „Zawodowcy z pasją”

Patrol Eko Straży Miejskiej w Toruniu to zespół 4-osobowy. Jego pracę kolejny rok nadzoruje naczelnik Wojciech Swinarski.

- Patrol powołaliśmy do życia w 2012 r. Zaczynał od dwudziestu kilku interwencji rocznie - wspomina Mirosław Bartulewicz, komendant Straży Miejskiej w Toruniu. - Wzorowaliśmy się na ekopatrolach, które wtedy działały już w Łodzi i Wrocławiu. Potem to my uczyliśmy innych, pomagaliśmy np. zakładać taki patrol strażnikom w Gdańsku. Do dziś chętnie służymy wiedzą i doświadczeniem zainteresowanym gminom.

Z każdym rokiem interwencji przybywało. Ostatnie kilka lat to już corocznie ponad tysiąc akcji ekostrażników! Tylko w ub. r. podjęto 1771 interwencji wobec zwierząt potrzebujących wsparcia. Najczęściej dotyczyły one ptaków - 1200 przypadków, ssaków - 393 razy, gadów - 7 sztuk oraz roi owadów - 89 zdarzeń. 81 interwencji związanych było z dobrostanem zwierząt domowych.

- Cała czwórka z Patrolu Eko to technicy weterynarii, którzy dodatkowo przeszli różne szkolenia specjalistyczne, łącznie z takimi, jak zajmowanie się zwierzętami terrarystycznymi. To zawodowcy z pasją - mówi komendant. - Nasz Patrol Eko wyposażony jest nie tylko we wszelkiego rodzaju łapki i chwytaki do odławiania różnego rodzaju zwierząt, kontenerki do ich transportu czy klatki do przetrzymywania (przed transportem do weterynarza czy ośrodka rehabilitacji). Ma też specjalistyczny pojazd, drugi już w swojej historii, który kupiony został dzięki wsparciu torunian, oraz inkubator dla małych zwierząt. Wiele tych sprzętów to efekt zaangażowania torunian - kupione zostały z budżetu obywatelskiego - podkreśla Bartulewicz.

W Toruniu zadaniem ekostrażników jest nie tylko niesienie pomocy zwierzętom, ale i kontrola spalania, a więc zadania związane z czystością powietrza. Stąd na ich wyposażeniu także drony i kamery. To już jednak inna historia...

- Są strażę w Polsce, które mają dwie osobne komórki: Animal Patrol, ratujący zwierzęta i Eko Patrol, czuwający nad jakością powietrza i generalnie środowiska, i każdy z tych patroli liczy po trzydzieści kilka osób. To jednak jest możliwe w tak licznych jednostkach, jak wspomniane przeze mnie strażę łódzka, wrocławska czy inne wielkomiejskie. Mają ogółem po 350-400 strażników. Toruńska liczy ich sobie 130, więc ten nasz 4-osobowy Patrol Eko łączy różne obowiązki - objaśnia komendant. ©©



W skład czteroosobowego Patrolu Eko Straży Miejskiej w Toruniu wchodzi, między innymi, Mariusz Kościuk i Monika Kalinowska



„INNA” Z OPOLA. W „THE VOICE SENIOR” Z GITARĄ Z JAPONII

Jej głos zachwycił ludzi na obu półkulach świata. Odniosła sukces na festiwalu w Opolu. Występowała z gwiazdami polskiej muzyki. Zawsze wracała do Torunia; tu mieszka. Ostatnio przypomniła o sobie występem w „The Voice Senior”

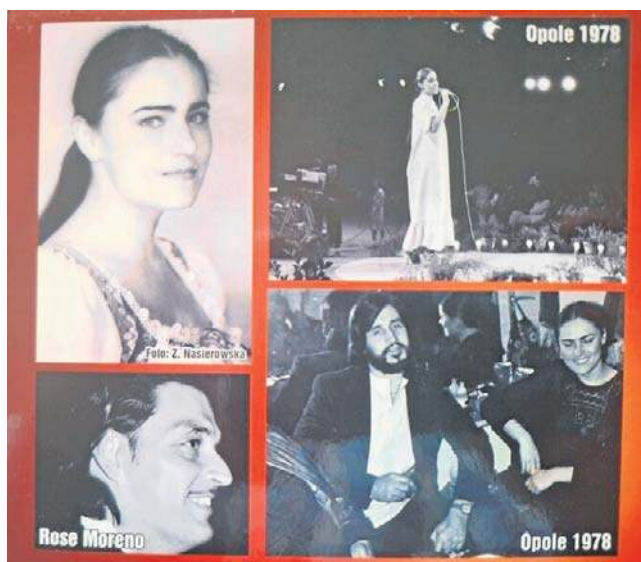
Marek Nienartowicz



Barbara Gołaska z gitarą podarowaną jej przez zaprzyjaźnioną rodzinę z Japonii

Górze. W czerwcu 1978 r. wystąpiła na XVI Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Dostała II nagrodę. Jej interpretacja utworu „Inna” zachwyciła jury i publiczność. - Podczas festiwalu miałam spieć z panem Jerzym Wasowskim, który stał na czele jury. Próbowano mi narzucić do wykonania utwór, w którym się źle czułam. Byłam już spakowana i chciałam wracać do Torunia, ale w końcu stanęło na moim. Po festiwalu laureaci pojechali na sześciotygodniowe tournée po Związku Radzieckim. Gdy z niego wróciłam, to okazało się, że mój utwór zajął drugie miejsce w plebiscycie „Piosenka miesiąca” Polskiego Radia - wspomina pani Barbara.

Potem była kilkuletnia współpraca ze znanym poznańskim kabaretem Tey. Występowała także długo z Andrzejem Rosiewiczem. Rów-



Barbara Gołaska na zdjęciach z płyty „Gipsy Swing Quintet”. To w lewym górnym rogu wykonała Zofia Nasierowska. Na prawym górnym - podczas występu na festiwalu w Rostocku. Na lewym dolnym - akordeonista Reno Moreno, z którym współpracowała. Na prawym dolnym - z Czesławem Niemenem, podczas festiwalu Opole'78

Ta wokalistka o zachwycającym głosie to Barbara Gołaska. Dzieciństwo i młodość spędziła na toruńskim Rudaku. Mieszkała obok jednostki wojskowej. Tata był oficerem. - Obecny Rudak jest mocno zabudowany, ogromnie się zmienił. Rudak sprzed lat był moim rajem. Miałam tam wielką przestrzeń do śpiewu. Do szkoły przy ul. Rudackiej chodziłam przez las. I razu pewnego, gdy tak wędrowałam na lekcje, mój śpiew usłyszała idąca za mną nauczycielka muzyki. Podczas wywiadówki przykazała moim rodzicom: „zróbcie coś z tym dzieckiem”. Chodziło o moją edukację muzyczną. Po wielu latach tę panią spotkałam na swoim koncercie. Widywałyśmy się, przeszła ze mną na „ty”. Uwielbiałam ją, bo dzięki niej poznałam muzykę, choćby utwory Moniuszki - opowiada Barbara Gołaska.

Była samoukiem. Tak w kwestii śpiewu, jak i gry na gitarze. Bo ten instrument - jak mówi - pokochała całą sobą. Najpierw korzystała ze sprzętu, który uczestnikom zajęć wypożyczał Młodzieżowy Dom Kultury. Na scenie MDK-u przy Przedzamczu debiutowała w wieku 13 lat. Na własną gitarę musiała trochę poczekać.

Maturę zdała w Zespole Szkół Przemysłu Spożywczego. Z wykształcenia jest technologiem cukrownictwa. Nigdy nie pracowała w zawodzie. Nauka w „spożywcaku” jednak bardzo wpłynęła na jej przyszłość.

- Chciałam doskonalić język angielski. W tamtych czasach nie było to takie proste. Nauczyciel angielskiego w technikum zaproponował mi znalezienie kogoś, z kim rozpocznę korespondencję w tym języku i tym samym jego naukę. Tak trafiłam na rodzinę z Japonii, z miasta Sendai. Zaczęłam z nią korespondować. Rok po maturze zaproszono mnie do Japonii. Pojechałam przez Paryż, wracałam przez Daleki Wschód i Moskwę, przez 13 dni. Taki wyjazd w tamtych czasach był czymś niezwykle trudnym i wielkim przeżyciem. Także dlatego, że ta zaprzyjaźniona japońska rodzina zrobiła mi wspaniały prezent. To była klasyczna gitara Yamaha. Mój ukochany instrument. Od tamtej wizyty w Japonii się z nią nie rozstałam - mówi pani Barbara.

Nagroda za „Inną” z festiwalu w Opolu

Z tą gitarą dziewczyna z Rudaka - i z charakterystycznym czarnym warkoczem - ruszyła w świat, po muzyczne sukcesy. Niezwykle był dla niej 1978 r. Podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki w Toruniu dyrektor Teatru Muzycznego w Gdyni Danuta Baduszkowa przyznała Barbarze Gołaskiej nagrodę „Złotego Flisaka”. Kolejny laur zdobyła na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej

niez innymi gwiazdami polskiej estrady. Tak poznała Czesława Niemenę, Marylę Rodowicz, Alicję Majewską, z którą dzieliła garderobę. Była częstym gościem w radiowych audycjach Marii Szablowskiej, a także programów telewizyjnych, choćby z udziałem Ireny Dziedzic. Zaprzyjaźniła się z aktorką Aliną Janowską, chociaż była między nimi spora różnica wieku. Dzięki tej znajomości miała sesję zdjęciową u fotografi Zofii Nasierowskiej.

Występowała w Stanach Zjednoczonych, Republice Południowej Afryki, Japonii, wielu państwach europejskich. W 1994 roku nagrała w Holandii płytę „Ballady i romanse cygańskie”, z zespołem cygańskim w międzynarodowym składzie. Trzy lata później, wraz z akordeonistą Rose Moreno, zdobyła III nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Kultury Romskiej w Ciechocinku.

Interpretatorka romansów z ekspresyjnym głosem

Barbara Gołaska stała się znana i ceniona jako interpretatorka starych rosyjskich i cygańskich romansów. Także poezji śpiewanej i jazzu. Jej głos przeszywa naturalną ekspresyjnością, emocjonalnością. To charyzmatyczna, silna muzyczna osobowość.

- Gdy poczuję scenę pod stopami, to od tego momentu na niej rządzę. Jeśli nie mogę, to w ogóle nie śpiewam. Nikt mi niczego nie narzuci. Mam swoje zasady, co pokazałam wtedy w Opolu - mówi Barbara Gołaska.

W tych występach oczywiście towarzyszy jej - już od 48 lat - japońska gitara. Nieustająco świetnie brzmiąca.

- Kiedyś, gdy przygotowywałam się do występu w telewizji, podszedł do mnie reżyser dźwięku. Człowiek o słuchu absolutnym. Stwierdził, że pracuje od lat, ale nie słyszał takiej relacji z instrumentem jak moja z moją gitarą. Zastanawiał się, czy ja stroję barwę do gitary, czy gitara stroi barwę do mnie. Na takie pytanie mogę odpowiedzieć, że jest to efekt połączenia dusz. Mojej i gitary. Tak właśnie brzmimy razem - podkreśla Barbara Gołaska.

Inne gitary oferował jej choćby brat, zajmujący się sprzedażą instrumentów. Zdecydowanie przegrały rywalizację z Yamahą na długość brzmienia struny „e”. Nic więc dziwnego, że gitara z Japonii jest dla Barbary Gołaskiej absolutnie wyjątkowa. Raz ją pożyczyla do występu na scenie. Zwrócono jej utuczony instrument. W którymś miejscu potrzebne było klejenie, z biegiem lat także lekkie modyfikacje na gryfie. Z brzmienia gitara jednak niczego nie straciła. A brzmi głośno i pięknie.

W „The Voice Senior”

Z tą gitarą - a jakże! - Barbara Gołaska trafiła do najnowszej odsłony popularnego programu TVP2 „The Voice Senior”.

- Oglądałam wcześniej ten program i w końcu zdecydowałam się na udział. Obaw większych nie miałam. Policzyłam, że był to mój czterdziesty występ w telewizji. Przeszłam przez eliminacje i trafiłam do „Przesłuchania w ciemno” - mówi Barbara Gołaska.

Najpierw, podczas „Przesłuchania w ciemno” zaśpiewała piosenkę „Bal u Posejdona” Anny German.

- Znałam tę piosenkę, bo moja mama kolekcjonowała płyty Anny German. Od dziecka byłam osłuchana z jej utworami. Bardzo mi one odpowiadają, są takie w moim stylu - zauważa pani Barbara.

„Bal u Posejdona” w jej wykonaniu poruszył jurorów. Fotele, na znak akceptacji, odwrócili Andrzej Piaseczny, Robert Janowski i... Alicja Majewska. Barbara Gołaska trafiła do jej ekipy. Po latach panie znów więc na siebie trafiły.

Ten występ przypomniał polskiej publiczności o Barbarze Gołaskiej. Wiele osób trafiło w ślad za nią do serwisu YouTube, by przypomnieć sobie czy też poznać jej repertuar. Zachwytów nad jej wykonaniem „Innej” z Opola’78 ciągle jest wiele.

„Jakie piękne śpiewanie - głos, dykcja, interpretacja. Doskonale pamiętam ten występ w Opolu. Ech, to były festiwale!” - wspomina w komentarzach na YT pani Krystyna.

„Zapamiętałem piosenkę w tym elektryzującym wykonaniu tak dobrze, że mógłbym melodię powtórzyć. Życzę artyście docenienia przez ludzi wrażliwych na piękno” - stwierdził Andrzej Staniewicz.

To tylko niektóre ze słów uznania dla artystki z Torunia.

A w kolejnym odcinku „The Voice Senior” Barbara Gołaska w efektownej, czerwonej sukni, zaśpiewała „Besame mucho”. W programie wykonała także „Tango d’amore”.

Śpiew i gra na gitarze to cały jej świat”

Z każdego występu wraca zawsze do Torunia. To jej dom. Ciągłe jest aktywna muzycznie. Sił już trochę mniej, więc przydałoby się jej wsparcie kogoś, kto mógłby pełnić funkcję menedżera.

- Muzycznie, mimo upływu lat, nic się nie zmieniło. Śpiew i gra na gitarze to całe moje życie, cały mój świat - dodaje Barbara Gołaska.

To bodaj najbardziej utytułowana wokalistka pochodząca z Torunia. Może doczeka się docenienia także w rodzinnym mieście? Może... katarzynką w Piernikowej Alei Gwiazd?

©©

Chorobę rozpoznała i zaczęła z nią skutecznie walczyć młoda lekarka, pediatra pracująca w rejonowej przychodni, Jolanta Wadowska-Król. Gra ją Joanna Kulig



FOT. ROBERT PALKA / NETFLIX

W CIENIU ŚLĄSKIEJ HUTY. TEN DRAMAT POZNA CAŁY ŚWIAT

„Ołowiane dzieci” to sześcioodcinkowy serial Netflixa o katowickich Szopienicach, którego akcja toczy się w latach 1974-1975. Bohaterką jest lekarka Jolanta Wadowska-Król, która odkrywa, że to, co nazywano „tajemniczymi zachorowaniami” dzieci, jest w rzeczywistości związane z działaniem huty w Szopienicach

Grzegorz Olma

Prawdziwa historia, prawdziwi bohaterowie

Akcja serialu toczy się w cieniu Huty Metali Nieżelaznych, jaką przez ponad 170 lat (pod różnymi nazwami) pracowała w Szopienicach. Był to jeden z największych w Polsce producentów wyrobów walcowanych z miedzi i mosiądzu. W latach siedemdziesiątych XX wieku emisja nieoczyszczonych spalin, które towarzyszyły produkcji, była przyczyną znacznej liczby zachorowań na ołowicę. Na tę chorobę zapadały głównie mieszkające w pobliskich fami-
lokach dzieci.

Chorobę rozpoznała i zaczęła z nią skutecznie walczyć młoda lekarka, pediatra pracująca w rejonowej przychodni Jolanta Wadowska-Król. Pomagała jej pielęgniarka Wiesława Wilczek (wciela się w nią Kinga Preis). Na ekranie pojawiają się inne prawdziwe postaci związane w tym czasie z Katowicami. Jerzego Ziętka (w tym czasie był wojewodą katowickim) gra Marian Dziędziel. Zdzisławem

Grudniem, pierwszym sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, jest na ekranie Zbigniew Zamachowski.

- W postaci Joli Wadowskiej-Król zobaczyłam przede wszystkim uczciwość, niezwykłą odwagę, upór i bezkompromisowość. Jej życiorys stawia pytanie, czy sami będąc na jej miejscu, znaleźlibyśmy w sobie wystarczająco dużo siły, aby stanąć samemu przeciw systemowi. Odpowiednie przygotowanie, atmosfera na planie - to wszystko pozwoliło mi całkowicie zanurzyć się w świecie tej postaci i poczuć jej rytm. To była praca fascynująca, intensywna i wyczerpująca, ale właśnie dzięki temu prawdziwa - mówi Joanna Kulig, odtwórczyni roli lekarki.

Historia opowiedziana na Śląsku

Producenci serialu starali się bardzo dokładnie odtworzyć klimat Szopienic sprzed 50 lat. Dziś huta już nie istnieje, w Szopienicach nie ma też skażonych oło-

wiem fami-
loków, które zostały wyburzone.

Szopienicką hutą na ekranie jest elektrocieplownia w Zabrze, a sąsiadujące z nią osiedla i ulice kręcono w Kolonii Alfreda w Katowicach, w Świętochłowicach, Chropaczowie, Lipinach czy w Rudzie Śląskiej. W serialu dostrzec też można wnętrza gmachu Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach.

Zdjęcia na Śląsku realizowano przez kilka miesięcy. Niewielka ich część powstała w Warszawie. Na potrzeby produkcji zatrudniono setki statystów, wśród nich były osoby, których rodziny pracowały w hucie.

Reżyserem serialu jest pochodzący z Katowic Maciej Pieprzyca. To twórca, który znakomicie czuje śląskie klimaty. W swym dorobku ma m.in. „Barbórkę”, „Drzazgi” czy „Jestem mordercą” (film inspirowany historią „wampira z Zagłębia”).

- W tej historii przyciągnęła mnie z pewnością postać Jolanty

Wadowskiej-Król, ponieważ to, co zrobiła, zdecydowanie zasługuje na przypomnienie. Kiedy dostałem tę propozycję, to powiedziałem sobie, że muszę zrobić wszystko, aby tę historię opowiedzieć, i cieszę się, że mi się to udało - mówił podczas premierowego pokazu w Katowicach Maciej Pieprzyca.

Scenariusz serialu, autorstwa Jakuba Korolczuka, inspirowany jest m.in. książką Michała Jędryki o tym samym tytule.

- Prawa do książki zostały wykupione, a ja uczestniczyłem w przygotowaniach na zasadzie konsultanta. Starłem się scenaryście nakreślić tło historyczne. Jeździłem z autorką scenografii, dawałem wskazówki - wspominał na łamach „Dziennika Zachodniego” Michał Jędryka.

Nie jest on jednak tylko autorem książki, ale poniekąd także bohaterem, jednym z „ołowianych dzieci”.

- Ta historia jest ciekawa z wielu powodów i dobrze, że się do niej wraca. Przede

wszystkim ze względu na główną bohaterkę, doktor Jolantę Wadowską-Król. Miałem okazję poznać ją dwa razy. Pierwszy, jako mały chłopiec - pacjent i drugi, kiedy postanowiłem napisać książkę.

- Choć nie byłem typowym pacjentem, bo zgodnie z definicją pani doktor, „ołowiane dzieci” to te szczególnie mocno dotknięte ołowicą, z zaburzeniami ruchowymi, psychicznymi. Mnie to zostało zaoszczędzone, choroba tak mocno mnie nie dotknęła. Po raz drugi spotkałem panią doktor już przy pisaniu książki. Żałuję, że doktor Król nie doczekała ekranizacji - mówił nam Michał Jędryka w czerwcu ubiegłego roku.

Przedpremierowy pokaz w Katowice

Specjalny przedpremierowy pokaz najnowszej produkcji Netflixa miał miejsce w minioną środę w katowickim Kinoteatrze Rialto. Obok twórców serialu

uczestniczyli w nim także członkowie rodziny doktor Jolanty Wadowskiej-Król oraz zaproszeni goście.

Widzowie mogli zobaczyć dwa z sześciu odcinków, co przełożyło się na około dwugodzinny seans. Na sali, jeszcze przed zgłoszeniem światła, można było wyraźnie wyczuć napięcie związane z oczekiwaniem. Podczas projekcji na sali panowała głęboka cisza i skupienie, które co jakiś czas przerywane były salwami śmiechu. Pokaz został zwieńczony gromkimi brawami, co nie pozostawia złudzeń, że śląska publiczność bardzo ciepło i entuzjastycznie przyjęła to, co zobaczyła.

Joanna Kulig i Maciej Pieprzyca tuż po zakończeniu projekcji na gorąco odpowiedzieli na kilka pytań, a następnie wszyscy goście mogli zobaczyć okolicznościową wystawę. Zaprezentowano na niej m.in. fotografie wykonane podczas kręcenia „Ołowianych dzieci”, a także dokumenty i zdjęcia związane z dr Jolantą Wadowską-Król.

Prezentacja ta dodatkowo oddawała klimat lat siedemdziesiątych. Uwagę przyciągały historyczne już materiały prasowe z 1971 roku. Ich autorzy pisali wtedy o problemach, na które skarżyli się mieszkańcy Szopienic. Narzekali na szybko więdnące kwiaty i pokrytą pyłem pościel. W innym tekście zwracano uwagę na wysokie stężenie ołowiu w kontekście sporej liczby chorujących psów. Apelowano do właścicieli czworonogów, aby wyprowadzali je na spacer rano i wieczorem, ponieważ „stężenie substancji trujących jest wtedy znacznie mniejsze”.

Serial „Ołowiane dzieci” jest dostępny na platformie Netflix od środy 11 lutego. Dostępny będzie na całym świecie.

W ostatnim czasie pojawia się u nas dużo seriali i filmów, opowiadających o wydarzeniach z czasów PRL-u. Z czego to wynika?

To prawda. Kiedy byłam w jury festiwalu w Gdyni, w konkursie pojawiło się bardzo dużo filmów osadzonych w tych realiach. Coś przyciąga więc do tamtych czasów. Nasz serial też rozgrywa się w latach 70. i jeden z dziennikarzy zapytał mnie, czy gdyby ta historia wydarzyła się dzisiaj, to byłoby tak samo czy inaczej. I wydaje mi się, że nie – bo to komunistyczny system generował sytuacje, w których ludzie byli czasem stawiani przed bardzo trudnymi dylematami moralnymi. W naszym serialu nie oceniamy tych postaw, ale je pokazujemy. Reżyser Maciej Pieprzycza porównuje „Ołowiane dzieci” do „Erin Brokovich”. Z całym szacunkiem – ale bohaterka tego amerykańskiego filmu funkcjonowała w demokratycznym systemie, a doktor Joanna Wadowska-Król w systemie totalitarnym i trudniej było jej walczyć. To pokazuje, że już sam tamten czas generował problemy systemowe, z którymi trudno było sobie poradzić.

Jak została pani doktor Joanna Wadowską-Król w „Ołowianych dzieciach”?

Zaczął się od tego, że dostałam telefon od Macieja Pieprzyczy, który powiedział, że chciałby się ze mną spotkać, bo ma mi do zaproponowania rolę. Ponieważ bardzo cenię jego twórczość, chętnie się z nim umówiłam. I wtedy właśnie powiedział, że chciałby, abym zagrała postać doktor Joanny Wadowskiej-Król w serialu Netflix. Nie było jeszcze scenariusza i nic nie wiedziałam o niej, więc przybliżył mi jej historię. Bardzo mnie ona zaciękała. Zresztą zawsze chciałam zagrać lekarkę, więc propozycja ta trafiła u mnie na podatny grunt. Kiedy potem dostałam scenariusz i przeczytałam go, pomyślałam, że to prawdziwy kawał roli. Zgodziłam się więc i przez ten czas przygotowań do pracy na planie nie brałam innych zobowiązań, aby móc się jej w pełni oddać. To była bardzo trudna praca, bo na 70 dni zdjęciowych, ja miałam aż 64 dni. Czyli było to duże obciążenie.

Wciela się pani w autentyczną postać. Czy to miało dla pani znaczenie podczas kreowania roli?

Na pewno. Nie jest to jednak serial dokumentalny, tylko fabularny, więc wiele rzeczy jest tutaj dramaturgicznie innych niż w życiu doktor Wadowskiej-Król. Miałam jednak świadomość, że wcielałam się w osobę, która autentycznie istniała i było to dla mnie bardzo ważne. Dlatego moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej po-

JOANNA KULIG: KOMUNISTYCZNY SYSTEM GENEROWAŁ SYTUACJE, W KTÓRYCH LUDZIE BYLI STAWIANI PRZED TRUDNYMI DYLEMATAMI MORALNYMI

„Ołowiane dzieci” to nowa polska produkcja Netflix, oparta na faktach, która opowiada historię epidemii ołowicy na Górnym Śląsku w latach 70. XX wieku. Serial skupia się na walce młodej lekarki, Jolanty Wadowskiej-Król, która odkrywa, że dzieci mieszkające w cieniu Huty Metali Nieżelaznych w Szopienicach masowo zapadają na śmiertelną chorobę. Niestety: komunistyczne władze robią wszystko, aby zatuzszować sprawę. Rozmawialiśmy z Joanną Kulig, która wciela się w postać bohaterskiej lekarki

Patryk Gzyl



FOT. ROBERT PALKO/NETFLIX

Joanna Kulig: Moja rola wynikała zarówno z prawdy o tej postaci, jak i z mojej aktorskiej interpretacji tej konkretnej historii

Miała pani okazję spotkać się podczas przygotowań do roli w „Ołowianych dzieciach” z rodziną swojej bohaterki?

Jej syn i wnuczka odwiedzili nas na planie. Było to dla mnie trochę stresujące, ale w pozytywnym sensie. Kiedy jej syn uściśkał się ze mną, poczułam niesamowitą energię – bo przecież gram jego mamę. Zresztą rodzina doktor Wadowskiej-Król występuje w ostatniej scenie serialu i bije jej brawo. Nie spędziłam z nimi jakoś dużo czasu, ale bardzo się cieszę, że doszło do tego spotkania na planie, bo było ono bardzo wzruszające.

Jakie cechy znalazła pani w postaci doktor Wadowskiej-Król, które panią zafascynowały?

Kiedy budowałam tę rolę, widziałam ją na jakichś trzech filmikach, ale nie koncentrowałam się na tym, aby oddać jej

ruchy czy mimikę, tylko raczej na tym, aby przeprowadzić tę postać przez siebie. Maciek mówił, że była bardzo energiczna i szybko chodziła – i zauważył w tym duże podobieństwo do tego, jak ja się poruszam. Wyszło to bardzo naturalnie, bo ja skupiłam się przede wszystkim na emocjach nakreślonych w scenariuszu. Wolałam być wsłuchana w Maćka i w to, jak mnie prowadzi, niż sztucznie naśladować to, co widziałam na tych filmikach.

Dostała pani od reżysera dużo przestrzeni w własną interpretację swojej bohaterki?

Maciek oczekuje od aktora wypełnienia jego wizji postaci, ale pozwala też na sporo spontaniczności. Oczekuje od niego

konkretnych propozycji i wybiera z nich to, co mu się najbardziej podoba. Pracując na planie nie miałam więc poczucia jakiegoś ograniczenia, ale wiedziałam, że Maciek panuje nad postacią. To dawało mi świadomość, że wsłuchanie się w jego uwagi, może spowodować, że moja gra wypadnie na ekranie ciekawiej, niż próbowałabym wyłącznie odgrywać tylko to, co mnie się wydaje. Maciek reżyseruje w konkretny sposób – i ty podążasz za tym. Możesz przy tym zaproponować coś od siebie bez jego oceniania, czy to jest dobre czy beznadziejne. On ma dużą czułość i wrażliwość we wsłuchiwanie się w aktora i bardzo dba o to, żeby przed każdą sceną się z aktorami w osobnym pokoju

i wszystko z nimi przeczytać czy omówić swe intencje. Jest zawsze bardzo dobrze przygotowany. Do tego przykładą taką samą wagę do pierwszego, co i drugiego czy trzeciego planu. To dla niego bardzo ważne i ja sobie to bardzo cenię.

Serial ma gwiazdorską obsadę. Które spotkanie było dla pani najbardziej inspirujące?

Bardzo się cieszę, że zagrałam z Agatą Kuleszą, bo przyjaźnimy się, a nie widziałyśmy się bardzo dawno, bo ona jest wyjątkowo zapracowana. Po raz pierwszy spotkałam się na planie z Kingą Preis, byłam więc jej ciekawa. Grana przez nią pielęgniarka z szopienickiej przychodni to bardzo ważna postać w tej historii – to ona wprowadziła doktor Wadowską-Król

w ten świat familioków, który pokazujemy w serialu. I zrodziła się z tego prawdziwa przyjaźń. Oczywiście ciekawe było dla mnie spotkanie z wszystkimi śląskimi aktorami, którzy najpierw przepięknie grają gwarą, a potem płynnie przechodzą na zwykłą polszczyznę. Bardzo mi to imponowało i byłam pod dużym wrażeniem tego, co zrobili w tym serialu.

Musiała pani też grać z małymi dziećmi. Jakie to było doświadczenie?

Wspaniałe. Mielśmy na planie konsultantkę do spraw dzieci, Magdalenę Glapińską, która przygotowywała je do gry, komunikowała się z nimi i sprawowała nad nimi psychologiczną opiekę. Mielśmy raz trudną scenę medyczną z jednym z chłopców i on w pewnym momencie zaczął reagować lękiem. Mówił, że się boi, bo czuje się jak w szpitalu. Okazało się, że miał kiedyś operację i te złe wspomnienia do niego nagle powróciły. Wtedy ona wzięła go na ręce i powiedziała: „Nie bój się, nie jesteś w szpitalu, tylko na planie filmu”. Czyli dzieci były zaopiekowane i to bardzo ułatwiło mi pracę z nimi, bo mogłam się skupić na swoich emocjach, nie musząc się o nie martwić.

Jak młody widz odbierze „Ołowiane dzieci” pani zdaniem: jako historię z dawnego świata, który już nie istnieje, czy odnajdzie w niej jakieś paralele z współczesnością?

Trudno mi powiedzieć. Sama jestem tego bardzo ciekawa. Dzisiaj rozmawiałam z młodą dziennikarką i jej serial bardzo się podobał. Mam więc nadzieję, że trafi również do młodszego pokolenia.

Gdzie pana łańcuch?

W specjalnym etui w biurze rady. Zakładam go tylko na szczególne okazje.

Ciężki?

Sam łańcuch nie. Brzemie – to już inna sprawa [śmiech]. Ale świadomość, jaką historię ma rada tego miasta, mnie mobilizuje.

Rozszyfrował pan te wizerunki na łańcuchu?

Oczywiście. Jest święty Jan Chrzciciel – patron Torunia, i święty Jakub – patron dawnego Nowego Miasta.

Rodzice pewnie są dumni, jak pana widzą w otoczeniu świętych. Z tego, co wiem, mają dość konserwatywne poglądy.

Pochodzę z Kaszub, więc to nic dziwnego, że moja rodzina ma właśnie takie spojrzenie, tradycyjne wartości są dla nich filarem. Kiedy radni wybierali mnie na przewodniczącego, mama przekazała mi gratulacje i napisała, że jako rodzice są ze mnie bardzo dumni. To były dla mnie najważniejsze słowa.

Tym bardziej że politycznie nie zawsze się zgadzacie.

W domu o polityce prawie się nie rozmawia. Ale tak – rodzice mają inne poglądy. To nie znaczy, że nie znajdujemy wspólnego mianownika w wielu sprawach. Konserwatyzm, który sam w sobie noszę, nie jest zresztą przypisany jednej partii.

Mówią o panu: typowy Kaszëba. Czyli – nieufny.

To cecha, którą wynosimy z domu. W moim przypadku był to dom dziadków, w którym pierwsze skrzypce grała babcia Stefania. Kaszubi to rzeczywiście dość zamknięta społeczność. Zaufanie buduje się u nas powoli. Na początku jest ograniczone, ale gdy już go nabierzemy, otwieramy się i szukamy wspólnego języka.

W żadnych miejskich źródłach nie sposób znaleźć informacji o pana miejscu urodzenia.

Żadna tajemnica. Urodziłem się w Kartuzach. Wychowałem się w Sianowie – to dla Kaszubów miejsce szczególne, sanktuarium Matki Bożej Królowej Kaszub. Odpusty lipcowe i wrześniowe przyciągają tłumy. Rodzice mieli tam gospodarstwo, a ja od szóstego roku życia pomagałem w tym gospodarstwie – jak każde dziecko u nas.

Rozmawialiście w domu po kaszubsku?

Rodzice między sobą nadal rozmawiają, jednak do nas mówili po polsku. Ale na przykład mój kolega, kiedy po raz pierwszy poszedł do szkoły, mówił prawie wyłącznie po kaszubsku.



FOT. ADAM WILLMA

Łukasz Walkusz: Staram się walczyć ze słowem „władza”. W samorządzie ono nie do końca pasuje

Toruń wciągnął pana za sprawą uniwersytetu. Dlaczego nie Gdańsk?

Przyjechałem tu w 2000 r. na egzaminy wstępne – najpierw na politologię i historię w Toruniu, równoległe do historii i prawa w Gdańsku. Do stałem się na obie uczelnie, ale jak tylko zobaczyłem panoramę miasta znad Wisły, to zakochałem się w Toruniu. Moje rodzinne strony na Kaszubach leżą u źródła Łeby, więc rzekę zawsze miałem blisko. Nie bez znaczenia było też to, że Uniwersytet Mikołaja Kopernika był w rankingach wyżej notowany niż Gdański. Zacząłem studia na politologii.

Śniło się panu w akademiku, że za kilkanaście lat dwóch**studentów politologii – jeden z Kaszub, a drugi z Podlasia – będą rządzić tym miastem?**

Do głowy mi nie przyszło. Z Pawłem studiowaliśmy na tym samym roku. Nie byliśmy przyjaciółmi, ale relacje mieliśmy koleżeńskie. On od początku był bardziej zaangażowany politycznie – działał w młodzieżówce UW, potem w strukturach bliższych Platformie. Ja bardziej wciągnąłem się w Niezależne Zrzeszenie Studentów UMK.

Inni spędzali wolny czas w klubie Kotłownia, pan wybrał życie działacza.

Na drugim roku zostałem wiceprzewodniczącym, potem przewodniczącym koła. Dla mnie to była szkoła życia rów-

noległa do studiów. Nauczyłem się kontaktu z administracją, organizowania wydarzeń, współpracy z ludźmi. NZS był wtedy strukturą ogólnopolską, więc jeździłem na zjazdy, poznawałem działaczy z całej Polski. Pochłonęło mnie to. Pawła zresztą też. Niemniej jednak w klubach studenckich także bywałem.

Tyle, że NZS zawsze był bardziej na prawo.

Nie było takiej nieufności. To były inne czasy – przed 2005 r. PO i PiS miały sporo wspólnego. Obie partie wydawały się konserwatywne – tyle że Platforma bardziej konserwatywno-liberalna, ale podziały nie były jeszcze tak ostre. Zapraszaliśmy na nasze forum li-

derów młodzieżówek – z Platformy, z PiS-u, z UPR... Wszyscy jeszcze ze sobą rozmawiali i w wielu sprawach zgadzaliśmy się ze sobą. Punktem zwrotnym był 10 kwietnia 2010 r. – Smoleńsk. Wtedy różnice zdań zamieniły się w wojnę.

I wtedy dokonał pan politycznego wyboru?

Na samym początku byłem związany z Forum Młodych PiS – w 2005 r. Ale szybko się okazało, że osoby, które wtedy trzymały władzę w PiS w regionie, nie bardzo widziały mnie w swoich szeregach. To też zbiegło się z dużym konfliktem wewnątrz NZS.

Co to był za konflikt?

Część działaczy blisko PiS-u chciała przejąć kontrolę nad NZS na poziomie ogólnopolskim. Inni – w tym przewodniczący Mariusz Wiśniewski, do niedawna wiceprezydent Poznania – bronili niezależności. Ja opowiedziałem się po tej drugiej stronie. Uznałem, że NZS nie powinien być przybudówką partyjną. To chyba przesądziło, że w PiS już mnie nie widziano. Zresztą potem sam doszedłem do takich wniosków, że jestem za młody na bycie działaczem partyjnym.

I co pan zrobił?

Zrezygnowałem z Forum Młodych. Potem przez kilka lat byłem bezpartyjny – aż do 2009/2010 r., kiedy wstąpiłem do PO.

I jako bezpartyjny w 2006 roku wystartował pan w wyborach samorządowych.

Tak, ale z poparciem listy, na której byli ludzie związani z późniejszą PO.

Jak pan wtedy zarabiał na życie?

Byłem na stażu w Toruńskim Funduszu Poręczeń Kredytowych – spółce, która wspierała przedsiębiorców. To były moje pierwsze poważne doświadczenia zawodowe po studiach.

I tam pana wypatrzył później marszałek?

Piotra Całbeckiego poznałem jeszcze w czasach studenckich, przez NZS, bo on jeszcze jako dyrektor w Urzędzie Miasta był odpowiedzialny za współpracę z organizacjami pozarządowymi. W 2006 r., po wyborach do sejmiku, zaprosił mnie na sesję, na której wybierano nowe władze województwa. Potem zaproponował mi funkcję swojego asystenta. Bez cienia przesady – to był naprawdę ciężki okres. Przychodziliśmy do pracy koło 6-7 rano, wychodziliśmy późno wieczorem. Całe życie podporządkowane pracy. Nie miałem żadnych zobowiązań rodzinnych, więc mogłem poświęcić się tylko pracy. Zmienialiśmy urząd po kadencji marszałka Achramowicza, wprowadzaliśmy zupełnie nową organizację pracy.

Aż wypracował pan sobie rolę dyrektora – najnudniejszego wydziału w urzędzie.

Dopiero po pewnym czasie. Przez prawie rok pełniłem obowiązki dyrektora gabinetu marszałka, a później – również w zastępstwie dyrektora – wydziału promocji. To było tak, jakby człowiek znalazł się w środku wiru wydarzeń. Gabinet marszałka to jest miejsce, przez które przechodzi wszystko – telefony, decyzje, emocje. Jestem wdzięczny, że mogłem doświadczyć tych różnych momentów w moim życiu zawodowym. Więc gdy później zostałem dyrektorem

ŁUKASZ WALKUSZ:

Pozostała mi jedna kaszubska słabość

O kaszubskiej mentalności, epoce Zaleskiego, władzy politologów i kubkach przewodniczącego w rozmowie z Łukaszem Walkuszem, przewodniczącym Rady Miasta Torunia

Adam Willma

wydziału organizacyjnego, musiałem długo przyzwyczajać się do milczącego telefonu. To była lekcja pokory - praca mniej widoczna, ale potrzebna. Urząd musi działać niezależnie od tego, kto jest akurat na pierwszym planie. Dla mnie to był też moment złapania dystansu do funkcji i tytułów.

Ten dystans nie potrwał długo. Został pan radnym miejskim. Znam wielu społeczników, którzy latami próbują dostać się do Rady Miasta - bez sukcesu. Panu udało się to za pierwszym razem w 2006 r., a dziś bije pan rekordy wyników. Zadziałała „metoda Walkusza” - zasypa nie skrzyniek pocztowych ulotkami i pukanie do drzwi?

To był inny czas, 2006 r. Proszę pamiętać, że media społecznościowe w praktyce jeszcze nie istniały, liczyło się bezpośrednie dotarcie do ludzi. Owszem, niektórzy znali mnie z NZS, inni z pracy w urzędzie. Kluczem okazało się jednak zaangażowanie moich znajomych ze studiów i z NZS. Startowałem z trudnego, czwartego miejsca na liście, więc postawiłem na kampanię door-to-door. Sam chodziłem od mieszkańca do mieszkańca. To, że ludzie wtedy chętniej otwierali drzwi i chcieli rozmawiać, pozwoliło mi - jako „młodemu szczawikowi” - zdobyć mandat. Od początku kariery postawiłem na konsekwencję. Przykładem jest chodnik na ul. Skłodowskiej-Curie, o który wnioskowałem przez 8 lat, aż w końcu powstał. Mieszkańcy są pragmatyczni - barwy partyjne są dla nich drugorzędne wobec skuteczności w załatwianiu „przyziemnych” spraw, jak oświetlenie czy bezpieczne przejście dla pieszych. Drugi przykład to chodnik do Biedronki na Mokrem, przy ulicy Bażyńskich. Przez lata było tam klepisko. Dziś jest normalny ciąg pieszy. Kiedy idę do mieszkańców, nie proszę o głosy dlatego, że się nazywam Łukasz Walkusz i pochodzę z Kaszub, tylko dlatego, że pokazuję konkretne rzeczy, które udało się zrobić.

Wszedł pan do rady w epoce Michała Zaleskiego.

Określenie „epoka” jest trafne. Prezydent Zaleski miał szczęście rządzić w czasie wstąpienia Polski do UE, co oznaczało ogromne pieniądze na infrastrukturę. Wykorzystał tę szansę, jeśli chodzi o budowę dróg i obiektów kubaturowych, ale...

Ale?

W pewnym momencie zapomnieliśmy o sferze gospodarczej.

Nie przeszkadzało panu to zarządzanie miastem „twardą

ręką” w wykonaniu Zaleskiego?

Prezydent Zaleski faktycznie zarządzał miastem w sposób bardzo scentralizowany, kontrolując niemal każdy proces. Dzielę tę epokę na dwa etapy: do 2014 r., kiedy wokół prezydenta było wielu kreatywnych, miastotwórczych ludzi, oraz czas późniejszy, gdy niestety ich zabrakło, a wraz z nimi zabrakło także wizji rozwoju miasta. Początek prezydentury Zaleskiego to czas wysokiego bezrobocia. Praca w urzędzie była wówczas nobilitacją i bezpieczną przystanią. Później bezrobocie spadło i ludzie zaczęli odchodzić. Przełomem była pandemia i zmiany w finansowaniu samorządów. To odbiło się na bieżącym utrzymaniu miasta - drogach, zieleni, usługach komunalnych. Mieszkańcy to bardzo szybko zauważają, bo interesuje ich przede wszystkim sprawnie działające miasto.

Ale przecież jako Platforma przez wiele lat współrządziliście miastem. Dawaliście tej władzy bezpieczną większość.

Samorząd to miejsce, w którym liczy się codzienna skuteczność. Z punktu widzenia większości mieszkańców liczą się nie wielkie, spektakularne inwestycje, ale przyziemne sprawy - budowa chodnika, placu zabaw, stworzenie niewielkiej przestrzeni rekreacyjnej. Łatwiej to było realizować w porozumieniu z prezydentem niż w totalnej opozycji, która w praktyce kończy się biciem piany. Wyborcy oceniali by to negatywnie. Dlatego uznawaliśmy, że programowe porozumienie z prezydentem, umowa w sprawie konkretnych celów, będzie lepsze dla miasta. Dawało nam też możliwość wskazania wiceprezydenta i realnego wpływu na decyzje.

A może baliście się, że z Michałem Zaleskim nie da się wygrać?

Wątpliwości są zawsze. W wyborach nigdy nic nie jest z góry przesądzone. Wiara w sukces była jednak od początku. Ale przyznaję - pierwsza tura była pozytywnym zaskoczeniem, nawet dla bardziej wnikliwych obserwatorów sceny politycznej.

Dwóch kumpi z politologii ma dziś władzę w mieście.

W epoce Gulewskiego i Walkusza, naprawicie błędy i wypaczenia poprzedniej epoki?

Staram się walczyć z tym słowem „władza”. W samorządzie ono nie do końca pasuje. Prezydent i radni są depozytariuszami planów, potrzeb a przede wszystkim pieniędzy mieszkańek i mieszkańców. Budżet nie jest ani budżetem prezydenta, ani rady. Jesteśmy wynajęci do rozwijania miasta. A co do zmian - przede

wszystkim zmieniamy akcenty. Priorytetem jest gospodarka. Przykładem jest porozumienie z Aeroklubem Toruńskim, dzięki któremu pozyskaliśmy 26 ha ziemi pod inwestycje w zachodniej części miasta. Będziemy starać się uczynić Toruń bardziej przyjaznym do życia. Mieszkańcy nie oczekują już tylko betonu, ale zadbanej zieleni, dróg rowerowych i sprawnej, zelektronizowanej administracji. Nie można zapominać, że zmienia się demografia - za 20 lat seniorzy będą stanowić ponad połowę naszego społeczeństwa. Musimy stworzyć dla nich przestrzeń, ale też zachęcić młodych, aby chcieli tu zostać, np. poprzez szerszy program mieszkań komunalnych dla absolwentów.

No to dużo przed wami. Na razie młodzi odpływają do Warszawy, Trójmiasta, Poznania szerokim strumieniem.

To prawda, ale samorząd ma narzędzia, żeby budować klimat i przyciągać inwestorów. Patrząc na sąsiednie miasta, mamy tu sporo do nadrobienia.

Trochę późno, zważywszy, że w nieodległej perspektywie miasto ma się skurczyć do 150 tys. - w dużej mierze emerytów.

Dlatego rozwiązaniem jest Metropolia Toruńska. Bo dziś, choć ludzie mieszkający na tych terenach nie płacą podatków w mieście, funkcjonalnie nadal są torunianami i korzystają z naszej infrastruktury. Musimy też współpracować z Bydgoszczą, nawet jeśli politycznie to trudny temat. Jesteśmy na siebie skazani, a z perspektywy Warszawy czy Europy i tak będziemy postrzegani jako jeden organizm. Poważnym wyzwaniem jest budżet miasta - bardzo napięty. Wydatki bieżące praktycznie nie dają dziś pola manewru. Trzeba szukać rezerw, bo zaniedbania w bieżącym utrzymaniu miasta - drogach, zieleni, porządku - są wciąż widoczne i mieszkańcy je odczuwają.

Opozycja mówi, że potrafi pan oszczędzać. Zgodnie z pańskim oświadczeniem majątkowym posiadacie Państwo klika mieszkań i garaży.

To sposób oszczędzania i zabezpieczenia przyszłości mojej rodziny. Świadomie z żoną zdecydowaliśmy się bardziej inwestować niż konsumować. Dlatego nadal mieszkamy w bloku, choć przy trójce dzieci dom pewnie byłby wygodniejszy.

Przejrzałem pana Facebooka od 2015 r. Łukasz Walkusz nie ma prywatnego życia. Żyje w świecie narad, konferencji, uroczystości i eventów. Prywatnie nie istnieje.

Rodzina jest dla mnie najważniejsza, mam wspaniałą żonę oraz trójkę wspaniałych dzieci, jednakże uważam, że epatowanie życiem prywatnym w mediach społecznościowych nie jest właściwe, a w obecnych czasach po prostu niebezpieczne. Rzeczywiście, od kiedy zostałem przewodniczącym rady, w domu bywam niestety rzadziej, ale każdą wolną chwilę poświęcam dzieciom i żonie. Staram się wykorzystywać urlopy, kiedy tylko się da, ale to są zawsze urlopy pod telefonem. Postawiłem na inne narzędzia

kontaktu z mieszkańkami i mieszkańcami Torunia, do których wysyłam co roku pocztą tradycyjną życzenia świąteczne wraz z informacją o mojej działalności.

Legendarne listy od radnego. Złośliwi pytają skąd pan bierze pieniądze?

To moje prywatne pieniądze. Zapewniam, że wbrew pozorom, nie są to duże koszty. Taki mam styl i, jak widać, wyborcy go zaakceptowali. W misji samorządowej najważniejsza jest jednak skuteczność i realizacja obietnic wyborców. Żeby poprosić mieszkańców o głosy, trzeba najpierw pokazać, co się zrobiło dla danej ulicy czy osiedla. Poparcia w samorządzie nie zyskuje się poprzez ładne hasła, media społecznościowe czy kartki z życzeniami, tutaj absolutnie potrzebne są konkretne efekty i osiągnięcia, które poprawiają jakość życia mieszkanki i mieszkańców. Ponadto w materiałach, które wysyłam do mieszkańców, zawsze zostawiam bezpośredni kontakt do mnie. Bez względu na to, że mam teraz wiele różnych obowiązków, to chcę być cały czas dostępny dla torunian, słucham ich głosu, uwag i zgłaszanych wniosków, to dla mnie istota pracy radnego.

Nie daje pan o nich zapomnieć. Nawet gdy o poranku pije się kawę z kubka sygnowanego przez Przewodniczącego Rady.

To nie jest wyraz próżności. Zależy mi na tym, żeby rada odzyskała podmiotowość. Bo ustawa mówi jasno, że są dwa równorzędne organy: uchwałodawczo-kontrolny i wyko-

nawczy. Nigdzie nie jest zapisane, że któryś jest ważniejszy. Przez lata dominował silny, scentralizowany model. Od początku umówiliśmy się z prezydentem na partnerstwo. W ciągu tych 18 miesięcy zaproponowałem i pociągałem zupełnie nowe gremia dialogu i pewnego dodatkowego uspołecznienia rady, mam na myśli przede wszystkim powstające Stowarzyszenie Radnych Miasta Torunia oraz Konwent Przewodniczących Rad Powiatów i Gmin Metropolii Toruńskiej. Staramy się wsłuchiwać się w głos Rad Okręgów, zresztą chcemy dać im dodatkowe narzędzia i wzmocnić ich rolę. Już za kilka tygodni ruszamy z dużym projektem w ramach upowszechniania idei samorządowej; będzie skierowany do dzieci i młodzieży toruńskich szkół. Patriotyzm lokalny i popularyzacja samorządności w młodym pokoleniu to jeden z moich priorytetów.

Ale to za prezydentem stoją dziesiątki tysięcy głosów poparcia.

Trzeba pamiętać, że łączna liczba głosów oddanych na radnych jest większa niż liczba głosów na prezydenta - to też jest silny mandat. Chcemy, żeby rada była realnym współgospodarzem miasta, a nie tylko miejscem głosowań. Mamy większość bezwzględną, ale to nie oznacza automatycznego poparcia wszystkiego. To nakłada na nas dodatkową odpowiedzialność za Toruń.

Jaka książka leży na pana nocnym stoliku?

Szczerze? Na nocnym stoliku leży stosik różnych pozycji od klasyki, przez dobry kryminał, aż do współczesnych interpretacji naszej XX-wiecznej historii. Przyznaję jednak, że często lektura przegrywa z X Muzą. Niestety, w tym akurat względzie mamy z żoną różnego gustu, bo ja preferuję seriale historyczne, ale oczywiście czasem oglądamy też wspólnie komedie romantyczne.

Muzyka?

Najczęściej RMF Classic. Ale jak wjeżdżam na Kaszuby i łapię zasięg, włączam Radio Kaszëbë.

Dzieci nauczył pan mówić po kaszubsku?

Niestety. Dla nich to już egzotyka, uczą się raczej języków obcych. Żona jest urodzoną torunianką, więc w domu mówimy po polsku. Ale jedna kaszubska słabość mi pozostała...

Jaka?

Tabaka! Zażywam od czasu do czasu. Nie nałogowo, dla przyjemności. Mam nawet swój róg©©



7 maja 2024. Łukasz Walkusz zostaje przewodniczącym Rady Miasta Torunia

FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Panie profesorze, nie chciałybyśmy odczarowywać tak zupełnie zakochania i miłości. Dobrze, nie będziemy tego robić.

Tylko jak tu o tym rozmawiać z biologiem, który sam mówi, że zakochanie to złożony proces biologiczny i emocjonalny, który prowadzi do zmian w mózgu?

Zakochanie i miłość to specyficzne stany rozgrywające się w naszej psychice, a więc w mózgu, a przez to można spojrzeć na nie z perspektywy neurobiologicznej. Ale to, że możemy zakochanie opisać językiem nauki, nie sprawia, że to, co przeżywamy, przestaje być wyjątkowe i prawdziwe. Emocje są prawdziwe, pragnienia, świadome myśli. Wszystko na dodatek bardzo indywidualne, bo dotyczące wyjątkowej osoby zakochującej się w innej unikatowej osobie. Neurobiologia odkrywa pewien wspólny wzorzec, pewien ogólny mechanizm, który charakteryzuje wszystkie zakochane osoby, ale tak jak namalowanie pejzażu nie odbiera piękna przyrodzie, tak opisanie naukowo zakochania nie ma na celu niszczenia romantycznej miłości. Naukowy opis jednym pozwala zrozumieć, inni mogą traktować to jak ciekawostkę, a każdy może dzięki temu nabrać przekonania, że mimo całej naszej różnorodności, są rzeczy, które nas wszystkich łączą i upodabniają do siebie. Jedną z tych rzeczy jest właśnie miłość.

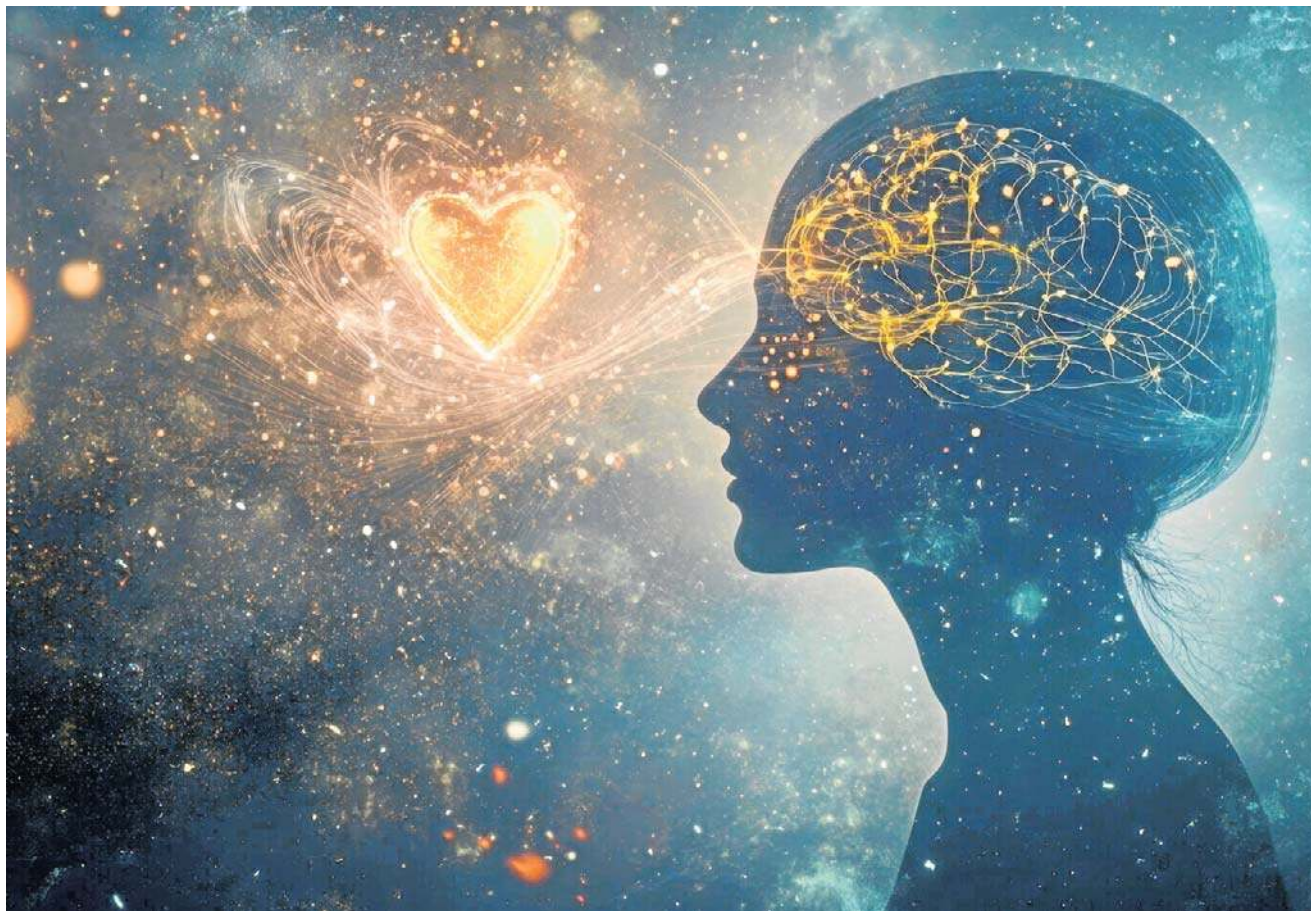
No właśnie, bo zakochanie i miłość to procesy bardzo demokratyczne: wszyscy przeżywamy je tak samo, niezależnie od płci, wieku, niezależnie od statusu społecznego, wykształcenia, prawda? Tak, dostrzegamy to podobieństwo, ponieważ zakochanie i miłość opierają się na wspólnych dla wszystkich mechanizmach neurobiologicznych. Możemy różnić się intensywnością przeżywania zakochania, kulturowo uwarunkowanymi zachowaniami towarzyszącymi nam podczas tworzenia więzi i tym, jak definiujemy i opisujemy miłość słowami, ale zasadniczo mechanizm neurobiologiczny jest wspólny.

Zakochujemy się dlatego, że chcemy mieć potomstwo. Tak to wygląda?

Tak, jeżeli spojrzeć na to z perspektywy ewolucyjnej. Zaloty, gody, czy nasz ludzki warianant zwany zakochaniem utrwały się jako procesy, które okazały się skuteczne w tworzeniu silnych i trwałych więzi. Wiąż z kolei – poza wszystkimi innymi zaletami – sprzyjała również skutecznej prokreacji. I w ten sposób te

– Ci, którzy obawiają się miłości, powinni wystrzegać się zwłaszcza nowych sytuacji i kontraktu z nowymi, nieznanymi ludźmi. Nasz mózg zawsze ocenia to, co się dzieje i osoby, które mogłyby być teoretycznie naszymi partnerami przez pryzmat naszych aktualnych potrzeb – mówi prof. Wojciech Glac, neurobiolog z Uniwersytetu Gdańskiego

Dorota Kowalska



Prof. Glac: Wszystko może mieć znaczenie dla siły pobudzenia emocji, które bywa początkiem drogi ku zakochaniu

PROF. GLAC: RACJONALNI LUDZIE TEŻ MOGĄ STRACIĆ GŁOWĘ I ZAKOCHAĆ SIĘ BEZ OPAMIĘTANIA

mechanizmy na tyle się utrwały, że są tak powszechne. Ale choć zakochanie i pożądanie seksualne mają dużo wspólnego, ponieważ jedno wspiera drugie, to stany mogą być jednak przeżywane oddzielnie.

Co decyduje o tym, że wybieramy z tłumu tę konkretną osobę?

Bardzo trudno określić to jednoznacznie i znaleźć jakiś wspólny wzorzec. Z perspektywy mózgu, nadawanie komuś waloru atrakcyjności to

proces bazujący na wielu skojarzeniach, utrwalaonych preferencjach i być może pewnych wrodzonych predyspozycjach. W toku naszego życia gromadzimy mnóstwo doświadczeń, nasz mózg mimowolnie kojarzy pewne ludzkie

cechy, jak ton głosu, kolor włosów, kształt twarzy itd. z czymś pozytywnym lub negatywnym w zależności od doświadczeń, jakie mieliśmy z osobami mającymi te różne cechy. Dodatkowo utrwalamy pewne kanony

piękna, atrakcyjności, cechy uznawane jako pożądane dla partnera czy partnerki. Na to wszystko wpływ ma dodatkowo kontekst, w jakim kogoś spotykamy, nasza osobowość, nasz aktualny stan emocjonalny, zaistnienie lub nie jakiejś synchronizacji emocji, zachowań czy myśli między nami a potencjalnymi partnerkami i partnerami. Czasem duże znaczenie może mieć zaskoczenie, efekt nowości, kiedy nasz mózg nie spodziewa się spotkania potencjalnego partnera. Taki stan może dodatkowo wzmacniać nasze reakcje. Tak więc dosłownie wszystko może mieć znaczenie dla ostatecznej siły pobudzenia emocjonalnego, które może być początkiem drogi ku zakochaniu.

Dobrze, to co się dzieje w naszym mózgu w momencie, kiedy się zakochujemy? Bo pan powiedział zdanie, które jest dla mnie trochę zagadką, powiedział pan, że jesteśmy ostatnimi, którzy dowiadują się o tym, że właśnie się zakochaliśmy.

Świadomość tego stanu pojawia się na końcu, bo proces ten jest inicjowany w obrębie struktur mózgu, które działają do pewnego stopnia automatycznie i autonomicznie. Innymi słowy tak długo, jak długo pozostajemy tego nieświadomi, nie mamy na nie wpływu. A to właśnie te struktury kolorują emocjonalnie tę osobę jako atrakcyjną, to one tworzą strategię naszego działania i odpowiadają za motywację do zbliżenia się do tej osoby. Kiedy ta strategia i napęd się wytworzą, wówczas zaczynamy przez ich pryzmat patrzeć na rzeczywistość i na tego kogoś. Czyli dopiero w drugim etapie zaczynamy świadomie czuć to, co czujemy.

Czyli nasz mózg zakochuje się przed nami?

Nie oddzielając nas i naszej psychiki od mózgu, możemy przyjąć pewne uproszczenie dotyczące pracy mózgu, zgodnie z którym nasza świadomość jest kontrolerem tego, czy rzeczywistość zgadza się z oczekiwaniami. Idąc tym tropem, w naszym mózgu na widok danej osoby nieświadomie tworzy się oczekiwanie, że ta osoba jest super kandydatem czy kandydatką na stworzenie z nią więzi. Po ułamku sekundy ta postawa staje się świadoma i wówczas przychodzi moment na ewentualną jej racjonalną ocenę. Im ta postawa jest silniejsza, tym łatwiej jej ulec i dalej już świadomie dążyć do nawiązania z tą osobą relacji. Wyobraźmy sobie, że w naszym mózgu jest struktura, a jest nią ciało migdałowate, które nadaje znaki emocjonalne różnym cechom danej osoby. Te znaki mogą być

pozytywne lub negatywne. Osoba, w której się zakochujemy, oczywiście jest źródłem głównie tych dodatnich znaków. Ten walor atrakcyjności, jaką nasze ciało migdałowate nadaje tej osobie, analizowany jest przez pryzmat sytuacji i naszych potrzeb, naszego nastroju w danym momencie. Swoje trzy grosze dokłada też kora wyspy, która uczestniczy w nadawaniu tym wszystkim emocjom osobistego, wręcz cielesnego wymiaru. W sprzyjających warunkach wszystkie te analizy prowadzą do wytworzenia i podtrzymywania wysokiej aktywności układu nagrody, który nadaje wysoką wartość motywacyjną tej osobie i strategii zbliżenia się do niej, nawiązania relacji i wytworzenia więzi. Tworzy się napęd, który zabarwia nasze świadome myśli, których treścią jest obraz rzeczywistości z tą osobą w jego centrum. W przypadku zakochania, pobudzenie układu nagrody jest wyjątkowo silne, a więc i motywacją do kontaktu z tą osobą, myślenia o niej, utrzymywania jej w centrum naszej uwagi jest tak samo ogromna. W praktyce nawet, jeżeli byśmy chcieli, niezwykle trudno byłoby nad tym zapanować i o ile można powstrzymać się przed działaniem, to nad postawą jest ekstremalnie trudno.

Wiadomo, że kiedy jesteśmy zakochani, zachowujemy się inaczej. I wiadomo też, że powodują to zmiany w naszym mózgu. Jakie to konkretnie zmiany?

Z jednej strony dochodzi do silnego pobudzenia wspomnianego układu nagrody, a z drugiej prądkowia, które może inicjować i podtrzymywać nasz napęd i zachowanie. W początkowym okresie prowadzi do różnych zachowań tzw. afirmacyjnych, skierowanych na nawiązanie relacji, zbliżenie, aż w końcu wspólne dzielenie czasu. Jeżeli te nasze wysokie oczekiwania się urzeczywistniają, czyli prowadzą do powstania przyjemnych doznań, wówczas ten napęd, wzorzec zachowania i myślenia o tej osobie jako o naszym partnerze czy partnerce może nawet zwiększać swoje pobudzenie w chwilach kontaktu z tą osobą w porównaniu z tym, jak pobudzał się motywując do tego kontaktu. Wynika to z efektu nowości, który może potęgować doznania. W kontekście satysfakcji

ważne są również tzw. endogenne opioidy, które odgrywają ważną rolę w tworzeniu satysfakcji płynącej z relacji. Wszystko to może utrwać, a nawet napędzać mózg do jeszcze intensywniejszych kontaktów, tak że w zasadzie w wielu przypadkach osoby zakochane zaczynają zaniebyszać wszystko inne, co jest ważne w ich życiu. Nie są w stanie kontrolować do końca swoich zachowań, brakuje im zdrowego rozsądku, szerszego oglądu i zdolności do wybiegania w przyszłość dalej niż poza chwilę bieżącą.

Mówi się, że zakochani głupieją! Dlaczego tak się dzieje? Co się dzieje w naszym mózgu?

W badaniach neuroobrazowych widać to jako osłabienie aktywności bocznej kory przedczołowej, która odpowiada za kontrolę nad zachowaniem, racjonalną ocenę sytuacji, świadomy wybór celów, jakie wybieramy i myślenie perspektywiczne. Wynika to z działania tego silnego napędu, ale również z „zalanía” kory przez noradrenalinę. Wysoki poziom noradrenaliny jest powodem z jednej strony bardzo silnego pobudzenia i dużej energii do działania, a z drugiej strony, silnego skupienia uwagi na obiekcie naszych uczuć. Dopamina i noradrenalina razem powodują, że myśli osoby zakochanej, jej świadoma percepcja są bardzo mocno skupione na partnerze czy partnerce. Czasem może to przybierać wręcz formę stanu obsesyjno-kompulsywnego, w którym trudne do kontroli myśli i silny przymus kontaktu z daną osobą są tak silne, że niemal niemożliwe jest ich kontrolowanie. Może to przybierać na sile w chwilach rozłąki, kiedy obniżenie nastroju z powodu braku u boku tego kogoś, kto kojarzy się z przyjemnością, bezpieczeństwem czy szczęściem, wyzwała silną potrzebę dążenia do ponownego spotkania. Tęsknota, jaką wówczas czują osoby zakochane, wynika z potrzeby powrotu do stanu euforii, do której mózg przywykł i do której dąży.

Ale też w stanie zakochania jesteśmy odważniejsi. Z czego to się bierze?

Może wynikać to ze zmniejszenia aktywności tego samego ciała migdałowatego, które odpowiadało za nadanie naszej miłości tych dodatnich znaków emocjonalnych. Tak jak wspominałem wcześniej, ciało migdałowate wykrywa nie tylko to, co może być korzystne, ale również, a może przede wszystkim to, co może być niebezpieczne. A więc, jeżeli osoba zakochana jest

skłonna do ryzyka, jest w stanie popisywać się narażając się na utratę zdrowia, zaniebyszać obowiązki narażając się na straty, czy w końcu stanąć w obronie swojej miłości, to musi być to związane ze słabszą reakcją jej ciała migdałowatego. Ta aktywność może być niższa z powodu obecności partnera czy partnerki, którzy wyzwalając te miłe emocje, sprawiają, że te o ujemnym znaku są mniej znaczące, a więc w mniejszym stopniu oddziałują na decyzje. Z drugiej strony tworzą się więc związana jest ze wzrostem aktywności neuronów oksytocynowych. Ta oksytocyna nie tylko wzmacnia więź, ale również osłabia reakcje ciała migdałowatego na zagrożenia. To ważne dla wytworzenia zaufania do partnera czy partnerki, dopuszczenia ich do siebie i wspólnego działania, ale dodatkowym efektem może być właśnie ten spadek wrażliwości na inne społeczne niebezpieczeństwa. W obronie swojej miłości, zarówno fizycznej przed zagrożeniem, ale również przed potencjalnymi konkurentami czy konkurentkami ważną rolę odgrywać może inny neuromodulator aktywny w zakochaniu, jakim jest wazopresyna.

Jak długo utrzymuje się stan zakochania?

Wydaje się, że to jest bardzo zmienne i zależne od bardzo wielu czynników. Na ogół wskazuje się, że taki stan wzmożonej aktywności układu emocjonalnego i osłabionej kontroli poznawczej utrzymać się może do kilku miesięcy. Przez ten czas mózg utrwała wartość tej relacji, zapamiętuje, jaka jest cenna, utrwała wzorce zachowania, utrwała więź. Słowem tworzy się coś w rodzaju nawyku, czyli pewnego automatyzmu. Nie zmienia to faktu, że ta osoba wciąż może być źródłem przyjemnych doznań i emocji, choć nie są one tak intensywne jak na początku.

Ale już nie wariujemy!

Nie, ale możemy. Wiemy, że u osób, które ze stanu zakochania weszły w ten okres dojrzałej miłości, układ nagrody wciąż może aktywować się na widok tej osoby, jej imię czy miejsca, które się z nią kojarzą. W pewnym sensie musi tak być, bo inaczej w mózgu pojawiałby się stan rozczarowania. On pojawia się wtedy, kiedy rzeczywistość nie spełnia naszych oczekiwań. Jeżeli ten związek był dotąd szczęśliwy, jego początek był pełen przyjemnych emocji, rozczarowanie może być motorem do zwiększenia wysiłków na rzecz powrotu do tego, jak było wcześniej. Dopiero, jeżeli tak się nie dzieje, jeżeli te działania, nazwijmy je ratunkowymi, nie przynoszą ocze-

kiwanych rezultatów, mózg może powolnie osłabiać te wszystkie zapamiętane wzorce. Czasem zmiana miejsca, jakieś nowe okoliczności same przychodzą z pomocą i pozwalają na spojrzenie na swoją miłość nieco inaczej, co ożywia emocje i uczucia względem partnera czy partnerki. W każdym razie wówczas, kiedy miłość staje się bardziej dojrzała, może nie ma już fajerwerków, ale relacja może być wciąż satysfakcjonująca, a przez to wzbu- dzać motywację do jej utrzy- mywania.

Z tego, co pan pisze, wynika, że ludzie, przynajmniej z biologicznego punktu widzenia, nie są monogamistami, bo to uczucie jest silne do momentu, kiedy potomstwo wymaga opieki obojga rodziców. Później najczęściej jest tak, przynajmniej wśród ssaków, że drogi partnerów się rozchodzą i każdy osobnik szuka sobie kolejnego obiektu war- tego zakochania.

Niektórzy uważają, że ludzie są tzw. seryjnymi monogamistami, czyli są zdolni do zmiany partnerów, z którymi tworzą nowe mniej lub bardziej trwałe związki. Może to wynikać częściowo z naszej natury, z naszej wrażliwości na nowość. To, co stałe, nie wywołuje już tak silnej ekscytacji - kiedy doskonale instynktownie wiemy czego się spodziewać, nie jesteśmy w stanie odczuć silnej euforii jako wyniku miłego zaskoczenia. To może być powodem, dla których niektórzy ludzie mogą szczególnie łatwo ulegać pokusie zmiany partnera czy partnerki, którzy wzbu- dzają silną aktywność układu nagrody. Nie wszyscy jednak mają tę cechę tak samo mocno zarysowaną. Zmienność międzyosobnicza powoduje, że jedni z nas nowości pożądamy i jej poszukują, bo stałość jest dla nich bardziej i szybciej niesatysfakcjonująca, a inni tego wzorca nie przejawiają. Ci pierwsi mogą być biologicznie nieco bardziej predysponowani do zmiany partnera czy zdrady, a ci drudzy mniej.

Chyba bardziej kultura, w jakiej żyjemy, oczekiwania społeczne, pewne wzorce zachowań niż biologia sprawiają, że pozostajemy w związkach latami.

Ponieważ jesteśmy istotami społecznymi, na pewno dla każdego z nas to, czego oczekuje społeczność, w której żyjemy i która jest nam bliska, jest dla nas wartością, którą mózg bierze pod uwagę szacując potencjalne korzyści i straty wynikające z decyzji o kontynuacji czy zerwaniu relacji. Ale te same funkcje społeczne powodują też, że nie ludzie, a ten człowiek,

z którym żyjemy, staje się na tyle bliski i wzbudzający silną empatię, że chęć uniknięcia jego cierpienia jest wystarczającym motywem do odrzucania myśli np. o zdradzie. Mało tego, weźmy inną cechę, jaką jest lękliwość. Pod tym względem też bardzo się różnimy. Wśród nas są więc osoby bardziej lękliwe, które mogą wręcz unikać nowości, jako kojarzącej się z niepewnością i ryzykiem straty. Dla takich osób stały, pewny, przewidywalny związek, a więc dający bezpieczeństwo, może być wartością, która jest znacznie wyżej w hierarchii niż przyjemność i ogień płynący z tworzenia nowej relacji. Pewnie długo można by jeszcze tak wyliczać, ale na pewno to, czy trwamy, czy zmieniamy partnerów jest wynikiem nakładania się na siebie wielu predyspozycji wrodzonych oraz uwarunkowań społecznych.

Są osoby, które są w związkach bardzo długo: trzydzieści, czterdzieści lat i twierdzą, że są szczęśliwe.

Oczywiście, że tak. Poza chwilowym szczęściem, zwanym hedonistycznym, mamy jeszcze takie pojęcie, jak szczęście eudajmonistyczne. To pierwsze jest stanem opisyującym chwilę bieżącą, a to drugie wynika z oceny całokształtu życia, czy też w tym przypadku relacji, którą tworzymy. Jeżeli ktoś czuje się bezpieczny w związku, ko- chany, zadbany, partner czy partnerka spełnia jej czy jego oczekiwania, to ocena tej relacji, nawet biorąc pod uwagę brak większych uniesień w danym momencie, może być jak najbardziej pozytywna. Do takiego spojrzenia trzeba mieć odpowiednie zasoby poznawcze, bo przecież trzeba uważać objąć wiele różnych chwil tego związku, co znowu trochę kieruje moje myśli w stronę naszej neurobiologii. Nie każdy tak samo sprawnie dokona takiej oceny, a też nie każdy będzie w stanie obiektywnie ocenić swój związek, bo nasze chwilowe oczekiwania, deficyty i emocje w dużym stopniu decydują o tym, w którą stronę pójda nasze myśli, jak daleko sięgniemy pamięcią i na czym skupimy swoją uwagę i jak to ocenimy - czy jako szklankę do połowy pełną czy do połowy pustą. Ale niezależnie od tych wszystkich czynników, na pewno jest to możliwe i taka konkluzja, czyli uznanie, że to, co jest, spełnia moje oczekiwania, jest też powodem braku otwarcia się na nowy związek. Nasz mózg zawsze ocenia to, co się dzieje i osoby, które mogłyby być teoretycznie naszymi partnerami przecież, przez pryzmat naszych aktualnych potrzeb.

Ale pozytywne zwłaszcza dla tych osób, które nie są w związkach, jest to, że z tego, co pan mówi, wynika, iż można się zakochać właściwie w każdym momencie bez względu na PESEL.

Tak, bo to jest mechanizm, który nie jest przypisany do określonego wieku, by potem zaniknąć. To, co nazywamy romantyczną miłością, bardzo często zaczyna pojawiać się w okresie dojrzewania, dlatego że bodźce seksualne, na które wówczas stajemy się czuli, są istotne dla budowania atrakcyjności danej osoby. Oczywiście bodźce seksualne nie są jedynymi istotnymi, bo nasz mózg ocenia całokształt cech danej osoby, ale są na pewno tymi, które czynią pobudzenie emocjonalne i motywację do zbliżenia silniejszymi. Młody wiek sprzyja też zakochaniu ze względu na funkcjonowanie procesów poznawczych i kontrolnych, które jeszcze nie działają na sto procent. Ten rozwój funkcji poznawczych i coraz bogatsze doświadczenia zbierane w życiu i różnych relacjach mogą u osób dojrzałych nieco utrudniać rzucenie się w wir emocji, ale emocje mają to do siebie, że nie jest nad nimi łatwo panować bez względu na wiek. Dlatego ci, którzy obawiają się miłości, powinni wystrzegać się zwłaszcza nowych sytuacji i kontraktu z nowymi, nieznanymi i niespodziewanymi ludźmi, bowiem wszelkie przejawy nowości mogą nakreślić nasze układy emocjonalne do stanu, w którym nawet najbardziej opanowani i racjonalni ludzie mogą stracić głowę i zakochać się bez opamiętania.

Zatem powinniśmy być gotowi na miłość w każdym wieku?

Oczywiście, że tak.

CV



FOT. ADAM JANKOWSKI

Prof. Wojciech Glac
Neurobiolog w Pracowni Neurobiologii Katedry Fizjologii Zwierząt i Człowieka Uniwersytetu Gdańskiego. Jego największą pasją jest popularyzacja nauki. Prowadzi wykłady popularnonaukowe i warsztaty z dziedziny neurobiologii. Autor wielu książek i publikacji naukowych.

MINISTER BALCZUN O PLANACH I DEFINICJI, KTÓRA ZMIENI PRZYSZŁOŚĆ

Minister aktywów państwowych komentuje sytuację i zmiany w największych spółkach Skarbu Państwa. W rozmowie ze „Strefą Biznesu” Wojciech Balczun mówi o kulisach negocjacji z pracownikami JSW, granicach pomocy państwa oraz o tym, jak rząd chce zwiększyć udział polskich firm w największych projektach energetycznych i infrastrukturalnych

Rafał Kerger

Jest porozumienie z JSW. Jak wyglądały negocjacje z pracownikami wokół ratowania Jastrzębskiej Spółki Węglowej z perspektywy ministra aktywów państwowych?

Sytuacja jest bardzo trudna i żadne zaklinanie rzeczywistości nie jest w stanie zmienić obiektywnego stanu finansów JSW. W pomoc JSW zaangażował się nie tylko MAP, ale i Ministerstwo Energii oraz Ministerstwo Finansów. W rządzie wykazujemy wielką determinację, aby uratować spółkę. Poświęciliśmy setki godzin na rozmowy, skutecznie zabiegaliśmy z ministrem Motyką u ministra finansów i gospodarki, aby objąć JSW ustawą o ekologię. Szukamy rozwiązania, które zapewniłoby utrzymanie płynności przez JSW.

Czy węgiel z JSW jest rzeczywiście niezbędny? W hutach coraz częściej stosuje się piec łukowy, czyli piec elektryczny, w którym wsad nagrzewany jest łukiem elektrycznym.

To jest dobrze postawione pytanie. Faktycznie, perspektywa jest taka, że udział węgla koksowego w produkcji stali będzie spadał. Spółka też się do tego musi dostosować. Natomiast z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa pozyskiwanie węgla koksowego jest ważne. Dlatego nikt nie mówi o wygaszeniu działalności JSW i stąd też nasza determinacja, żeby JSW ten trudny okres – chyba najtrudniejszy w historii – przetrwała.

To nie jest pierwszy raz, kiedy spółka ma problemy. JSW działa na rynku mocno zależnym od koniunktury, dlatego spółka powołała swego

czasu fundusz stabilizacyjny. Wiemy, co się stało, gdy węgiel z Indonezji i Australii zalał rynek światowy, znacząco obniżając ceny węgla koksowego. To bezpośrednio uderzyło w JSW, a okres dekonstrukcji tym razem okazał się wyjątkowo długi, czego prawie nikt się nie spodziewał.

Mamy nowego prezesa PGE. Spodziewamy się aktualizacji strategii największej spółki energetycznej. W jakim kierunku ta strategia powinna podążać?

Prezes PGE, Dariusz Lubera, jest niekwestionowanym autorytetem w branży energetycznej w Polsce. Pozostali prezesi spółek energetycznych to w większości jego wychowankowie. To optymalne połączenie kompetencji i doświadczenia, które jest w PGE bardzo potrzebne. Reakcja rynków zdaje się potwierdzać, że była to właściwa zmiana. Z moich rozmów z prezesem Lubera wynika, że strategia Grupy będzie weryfikowana, przede wszystkim pod kątem CAPEX-u: zarówno w odniesieniu do całej strategii inwestycyjnej, jak i docelowego miksu energetycznego. W końcu 2025 roku odbyła się pierwsza aukcja mocy dla morskich farm wiatrowych w której PGE skutecznie wzięła udział. Spółka będzie pewnie balansować swój model działalności w kontekście priorytetów inwestycyjnych. Na pewno będzie kontynuować inwestycje w rozwój magazynów energii. Przed PGE stoi także bardzo poważna decyzja, czyli wybór drugiej lokalizacji dla elektrowni jądrowej: potencjalnie są to okolice m.in. Bełchatowa. Myślę, że Dariusz Lubera przy-

rzy się też kosztom i efektywności poszczególnych struktur, które działają w ramach tej potężnej grupy kapitałowej. Po rozmowach z prezesem jestem optymistą co do perspektyw i kierunków rozwoju grupy PGE.

Spodziewa się Pan, że dożyje uruchomienia elektrowni atomowej w Polsce? Cóż, życie słucham, że budujemy elektrownię atomową, a pamiętam lata 80. poprzedniego wieku.

Proces został rozpoczęty – elektrownia ruszy tak szybko, jak to możliwe, czyli w kolejnej dekadzie. Finansowanie jest zapewnione. Rozpoczęły się przetargi, budowane są kompetencje. To już jest konkretny. Chcemy zadbać o udział polskich firm przy tym projekcie, czyli tzw. local content, podobnie jak przy innych wielkich strategicznych inwestycjach państwa polskiego. Warto pamiętać, że Polski Program Energetyki Jądrowej przewiduje wsparcie krajowego przemysłu w przygotowaniach do udziału w budowie i eksploatacji elektrowni jądrowych – jest o tym mowa w części dotyczącej systemu monitorowania i mierników realizacji tego programu. Zgodnie z tym dokumentem zaangażowanie krajowego przemysłu (skumulowany procentowy udział w łącznej wartości projektu) w 2026 roku ma sięgnąć 10 procent i sukcesywnie rosnąć, by w 2033 roku sięgnąć 40 procent.

Z kim druga atomówka w Bełchatowie? Z Francuzami, z Koreańczykami?

Nie odpowiem teraz na takie pytanie. Kluczem jest to, żeby

przyglądać się najlepszym praktykom. Wiemy, kto jest naszym partnerem przy pierwszej lokalizacji. Wiemy, że mamy jeszcze w tle SMR-y. Jest na tym polu istotne przyspieszenie i determinacja, aby rozwijać to źródło energii.

Rozmawiam często z biznesmenami i z zarządnymi firm z większościowym polskim kapitałem, które uczestniczą w projektach infrastrukturalnych, ale też w transformacji energetycznej. I oni chcą większego udziału w kluczowych projektach, na przykład budowie elektrowni atomowej. Natomiast mają też obawę o to, że nie ma do tego narzędzi – de facto zamawiający często nie są w stanie wyłonić zgodnie z prawem polskiej firmy.

To jeden z priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych i rządu na drugą część kadencji, a jednocześnie zagadnienie bardzo złożone. Dlatego powołałem zespół przy MAP, który wypracowuje odpowiednie rozwiązania. Trzeba mieć świadomość, że to jest priorytet o znacznie dłuższym horyzoncie niż tylko perspektywa najbliższych dwóch lat. To jest projekt na dekady. W zespole pracującym pod auspicjami MAP są przedstawiciele wielu instytucji państwowych i ministerstw. Konsultujemy się też z organizacjami pracodawców i przedsiębiorców oraz izbami handlowymi. Mogę powiedzieć, że jednym z pierwszych namacalnych efektów jego prac jest uwzględnienie przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej w projekcie Strategii Rozwoju Polski do 2035 r. propozycji zespołu dotyczących zwiększenia

komponentu krajowego w procesach inwestycyjnych sektora publicznego. Zwracam uwagę, że ta strategia to najważniejszy dokument strategiczny rządu w obszarze polityki gospodarczej, który będzie punktem odniesienia dla wszystkich instytucji publicznych przy tworzeniu ich strategii działania. Wszyscy, którzy chcieli wziąć udział w tej dyskusji, byli zapraszani do przedstawienia rekomendacji dla zespołu, bo temat jest złożony i wielowymiarowy. Finiszujemy w kwestii definicji local content i sposobie jego mierzenia. Zachęcamy też GUS, by podjął się zaprojektowania i realizacji cyklicznego badania statystycznego wieńczonego raportem dotyczącym udziału local content w inwestycjach lub kontraktach realizowanych w ramach kluczowych programów i strategii rządowych, w których państwo generuje duży popyt. Byłoby to pionierskie przedsięwzięcie, bo urzędy statystyczne z innych krajów UE nie prowadzą takich badań. Informacje gromadzone w ramach takiego projektu byłyby przydatne dla prowadzenia polityki gospodarczej przez rząd. Pracujemy nad tym, aby proponowane rozwiązania były zgodne z prawem unijnym, nie dyskryminujące wobec inwestorów zagranicznych; jednocześnie przyglądamy się najlepszym praktykom z krajów UE i nie tylko. Local content dotyczy sfery miękkiej – ma to być zestaw bardziej wytycznych, wskazówek dotyczących sposobu patrzenia na to, jak np. przedsiębiorca wpływa na lokalne społeczności, czy kształtuje swoje łańcuchy dostaw w sposób uwzględniający zrównoważony rozwój i ochronę środowiska, czy bierze pod uwagę bezpieczeństwo dostaw lub danych.

Czy takie dodatkowe kryteria można wpisać do zamówienia na przykład?

Ze względu na prawo UE w przypadku zamówień publicznych nie da się zapisać sztywnych kryteriów, które premiowałyby polską firmę. Jesteśmy jednak w stanie wiele rzeczy zrobić, aby polskie firmy były włączane w łańcuchy dostaw. Wiele zależy od przeprowadzenia przez zamawiającego starannej analizy potrzeb i wy magań co do danego zamówienia oraz od przyjętych kryteriów niecenowych decydujących o udzieleniu zamówienia. Mój resort postulował, by nowa edycja Polityki Zakupowej Państwa do 2029 roku, która w ciągu kilku tygodni ma trafić pod obrady rządu, kładła akcenty na te kwestie i Ministerstwo Rozwoju i Technologii jako gospodarz tego dokumentu podzieliło nasze stanowisko. To zachęci zamawiających publicznych, by przy projektowaniu zamówień mieli na uwadze komponent kra-

jowy jako coś istotnego. Jestem absolutnie zdeterminowany, aby to się udało. Musimy włączyć myślenie po polsku. Tak robią Francuzi, tak robią inne państwa: strzegą swoich interesów. A local content jest w polskim interesie. Biorąc powyższe pod uwagę, definicja local content powinna być dosyć ogólna, maksymalnie pojemna, bo poszczególne branże mają swoją specyfikę i nie da się tego zrobić w sposób bardzo sztywny, zero-jedynkowy. Kończymy właśnie konsultacje. Ci, którzy nie wzięli w nich dotychczas aktywnego udziału, muszą poczekać na kolejny etap prac.

A w tej definicji padnie jakiś procent udziału polskich firm?

W samej definicji nie wskazyjemy takiego procentu. To jest bardziej kwestia tego, kogo będziemy traktowali jako local content. Przykładowo, czy największa firma w danej branży w Polsce, działająca, zatrudniająca tysiące osób, płacąca tutaj podatki, ale mająca właściciela zagranicznego, jest polską firmą, czy nią nie jest? Planujemy w drugiej części lutego przedstawić definicję, a następnie będziemy o tym dyskutować 2 marca w Szczecinie podczas kongresu „Energia z Polski, local first”, w którym wezmą udział największe spółki Skarbu Państwa.

Czy zespół do spraw udziału komponentu krajowego w kluczowych procesach inwestycyjnych zakończy potem prace?

Nie, oczywiście, że nie. Będzie dalej pracował i wypracowywał rozwiązania dla MAP na potrzeby prowadzenia polityki właścicielskiej w zakresie promowania komponentu krajowego. Nie da się na starcie przewidzieć wszystkich wariantów. To wyzwanie historyczne. Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już ten niemowlęcy okres uczenia się, budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły. Wie też, w jaki sposób kształtować rynek w zgodzie z regulacjami unijnymi, aby dalej zapewniać wysoki wzrost gospodarczy. Dzięki tym rozwiązaniom polskie firmy, nie państwowe, ale głównie z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, będą beneficjentami bezprecedensowego programu inwestycyjnego, który nas czeka w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

A na przykład krytycy programu SAFE mówią o tym, że to będą środki na uzbrojenie z Niemiec i z Francji i local content nie będzie wcale.

Domyslałem się, kim są ci krytycy. Oni byli autorami sytuacji, w której większość nakładów inwestycyjnych w sektorze zbrojeniowym na wielką skalę zasilają portfele zagranicznych producentów. Co gorsza, za-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Wojciech Balczun: Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już okres budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły

zwyczaj nie otrzymywaliśmy wystarczającego przygotowania i wsparcia technicznego, utrzymaniowego dla kupowanego sprzętu. Mamy dużo większą świadomość tego, jak ważne jest budowanie kompetencji lokalnych, i to dotyczy zarówno rozwoju spółek z grupy PGZ, jak również całego prywatnego sektora obronnego, który obecnie bardzo dynamicznie się rozwija. W Polsce powstaje dużo ciekawych projektów i to naturalne, że realizacja programu SAFE będzie mieszanką naszych kompetencji i doświadczenia międzynarodowych partnerów. Należy jednak podkreślić: ponad 80% środków z SAFE zostanie zainwestowanych w Polsce.

Czyli, krótko mówiąc, PGZ będzie poważnie zaangażowana.

Tak, i nie mówimy tylko o SAFE, tylko o całym programie inwestycyjnym, który jest realizowany przez Polskę. Przecież nakłady na obronność tylko w tym roku, i to bez SAFE, wyniosą około 200 miliardów złotych. Realizujemy bezprecedensowe programy, a PGZ jest bardzo aktywna.

Osobiście nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia z Francji i z Niemiec, jeśli nie

mamy swojej technologii. Czy Pan widzi w tym coś złego?

Nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia, jeśli z analiz MON wynika, że jest to konieczne. Żyjemy w trudnych czasach, sytuacja geopolityczna jest złożona, trudno przewidzieć, co się wydarzy. Musimy się przygotowywać również na najgorsze scenariusze. W związku z tym, im więcej będziemy mieli zbudowanych rodzajnych kompetencji w zakresie obronności, tym lepiej. Przy okazji wydatki na zbrojenia są gigantycznym kołem zamachowym dla gospodarki, a zwłaszcza impulsem dla spółek z grupy PGZ, które produkują fantastyczne wyroby mające zastosowanie w sektorze zbrojeniowym i cywilnym. PGZ już teraz ma wiele produktów, które cieszą się powodzeniem na rynkach zagranicznych, a będzie ich jeszcze więcej.

A co będzie z Anwilem i z Polska Press z Grupy Orlen, panie ministrze?

W szerszym kontekście przyszłość Anwilu zależy od procesu porządkowania i działań restrukturyzacyjnych w ramach Grupy Orlen. Patrzymy też na Anwil w kontekście trwa-

jącej głębokiej restrukturyzacji Grupy Azoty. W Azotach mamy wypracowany model funkcjonowania spółki zorientowanej na core business. Pamiętamy, jak bardzo ciągnie Azoty w dół projekt Polimery Police. W tej materii jesteśmy w trybie arbitrazowym z wykonawcą tej inwestycji, ale też liczymy na to, że mimo trwającego sporu jest przestrzeń do rozmowy i do szukania porozumienia.

A Polska Press?

Mamy świadomość, że decyzja o nabyciu Polska Press przez Orlen nie była uzasadniona merytorycznie, lecz wynikała z potrzeb propagandowo-politycznych. Teraz jesteśmy w trakcie dyskusji dotyczącej systemowych rozwiązań. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły, bo wielu interesariuszy z rynku medialnego patrzy w stronę Polska Press - firma może być jakimś kaskiem nie tylko ze względu na tradycyjny profil działalności, ale przede wszystkim na to, że jest mocna w internecie.

Skarb Państwa ma udziały w około 400 podmiotach. Czy MAP może powrócić do prywatyzacji?

To jest takie słowo, które od razu powoduje gęsą skórę

u niektórych i staje się natychmiast paliwem politycznym do atakowania rządu. Wiemy, jak wygląda lista spółek o znaczeniu strategicznym dla państwa i to są kluczowe podmioty, w tym publiczne, czyli giełdowe. One będą kontrolowane przez państwo. Ale jest też zasób spółek mniejszych, które w tym zasobie państwowym pozostają. Wzrosty cen spółek z udziałem Skarbu Państwa notowanych na GPW były w zeszłym roku imponujące, a ich kapitalizacja jest rekordowa. Dwie spółki przekroczyły wycenę 100 miliardów złotych. Wyniki się poprawiły i widać, że inwestorzy indywidualni i instytucjonalni znów wierzą w te podmioty. Przecież nikt nikogo nie zmusza do inwestowania w spółki z udziałem Skarbu Państwa, a inwestorzy kupują akcje i mają z tego tytułu zyski - w tej grupie są także polscy przyszli emeryci posiadający fundusze emerytalne takie jak PPK i OFE czy inne fundusze inwestycyjne. Spółki są dużo lepiej zarządzane, dużo bardziej efektywne i generują bardzo dobre wyniki finansowe w sposób naturalny i oczywisty, a nie przez różnego rodzaju sztuczną multiplikację potencjału - bo przecież wiemy, że z takimi rzeczami mieliśmy do czynienia w przeszłości. Na przykład Daniel Obajtek chwali się, że Orlen miał lepsze wyniki za jego kadencji, ale choćby przejście takiej spółki, jak PGNiG, nie było transakcją komercyjną. Skarbowi Państwa nie przyniosło to korzyści, skorzystał tylko Orlen.

Wspominał Pan o prezesie Obajtku. W spółkach powołano pełnomocników do spraw rozliczeń poprzedniej ekipy - jakie są efekty ich pracy?

Tytułem wstępu do tego tematu chciałbym podkreślić, że patrzymy na spółki przez pryzmat odpowiedzialnego i nowoczesnego zarządzania majątkiem państwowym. Takiego zarządzania, które pozwala lepiej wykorzystać dostępne zasoby, budować synergie między podmiotami i skutecznie rozwiązywać realne problemy tam, gdzie one faktycznie występują. Taką rolę dla MAP jako procesnego właściciela w tych procedurach widzę. Pierwsze miesiące mojej aktywności wyraźnie pokazały, że wiele rzeczy przyspieszyło, że pewne tematy, które były odłożone na półkę albo były nierozwiązywalne, nagle ruszyły do przodu. Dysponując realnym wpływem na poszczególne podmioty, możemy uruchomić znacznie większy potencjał, pod warunkiem aktywnego zaangażowania w kluczowe procesy. Nie ukrywam, że korzystam tu ze swojego wieloletniego doświadczenia praktycznego w byciu menedżerem i przedsiębiorcą,

który doświadczał też wzniosłości i upadków. To w żadnym stopniu nie uderza w zasady ładu korporacyjnego, które przestrzegamy i szanujemy. W zakresie rozliczeń rolę pełnomocników jest odciążenie spółek od zadań, które angażują ich struktury w liczne bieżące obowiązki związane z podstawową działalnością operacyjną. Po drugie, chodzi o efektywność i zaangażowanie w relacjach na przykład z prokuraturą, gdzie pełnomocnicy, reprezentujący stronę pokrzywdzoną, mają prawo brać udział w czynnościach, zadawać pytania, uzupełniać materiały.

A co było źle w KGHM-ie i czy będzie teraz lepiej?

KGHM jest w specyficznym momencie, dlatego że bardzo sprzyja mu rynek, kurs akcji rośnie, bo ceny miedzi, srebra, złota i platyny są wysokie. Pozytywnie wpływa to na wycenę tej spółki. Jednak od strony operacyjnej wiele rzeczy może być realizowane lepiej i szybciej - spojrzeliśmy na to z punktu widzenia nadzoru właścicielskiego, a rada nadzorcza podjęła wiadomą decyzję, odwołując prezesa.

Który prezes KGHM w ostatnich 20 latach był Pana zdaniem najlepszy?

(Uśmiech). Nie wezmę udziału w tej sondzie. Wierzę, że ten, którego powołamy, będzie najlepszy.

W jakim kierunku powinien poprowadzić KGHM?

Jesteśmy teraz w okresie przejściowym. Mam nadzieję, że on będzie maksymalnie krótki. Następuje też konsekwentne porządkowanie aktywów zagranicznych KGHM - dotyczy to Sierra Gorda oraz aktywów w Stanach i w Kanadzie. Wiele rzeczy jest do zrobienia, przed zarządem spółki stoją duże wyzwania.

KGHM powinien dalej inwestować za granicą?

To jest kierunek rozwoju wielu polskich firm. Nazywamy to internacjonalizacją - to naturalna kolej rzeczy dla wielkich koncernów. Dobry jest przykład Hiszpanii i wielkich inwestycji infrastrukturalnych finansowanych właścicielami unijnymi. Pozwoliło to Hiszpanom zniwelować zapóźnienia, wybudować nowoczesną infrastrukturę. Przy okazji powstały gigantyczne firmy budowlane, które są dziś graczami światowymi i radzą sobie dobrze, mimo że w Hiszpanii nie ma już wielkich projektów infrastrukturalnych, takich jak autostrady czy linie kolejowe. Firmy te przeniosły się m.in. na rynek Polski, gdzie realizujemy olbrzymie projekty inwestycyjne. Natomiast Polska liczy dziś na jak najszybsze zakończenie wojny w Ukrainie i bezprecedensowy

projekt jej odbudowy. Polskie firmy powinny mieć rolę wiodącą w projekcie, a Polska jest i będzie naturalnym hubem dla tych wielkich procesów inwestycyjnych, które w Ukrainie będą się działy.

Pan akurat ma spore doświadczenie z Ukrainą. Które spółki z Polski mają największe szanse w ewentualnej odbudowie?

Proces odbudowy trzeba rozumieć bardzo szeroko. To nie tylko odtworzenie zniszczonej infrastruktury: budynków, mostów, linii kolejowych, sieci energetycznych czy portów, ale także stworzenie nowoczesnych sektorów, takich jak finanse czy energetyka paliwowa. Kluczowe nasze firmy już są w Ukrainie: Orlen, BGK, KUKI mają swoje biura, ARP się bardzo mocno przymierza do tego, PKO BP ma bank - Kredobank. Uważam, że mamy bardzo dobry punkt startowy, ale musimy myśleć w szerokim wymiarze, żeby nasza rola w odbudowie Ukrainy odzwierciedlała nasze olbrzymie wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców.

Jak oceniacie w MAP perspektywę Krajowej Grupy Spożywczej?

Krajowa Grupa Spożywcza jest już zaudytowana. Trwają jeszcze ostatnie analizy dotyczące modelu biznesowego, kosztowego i zatrudnienia. Jest przeprowadzany proces tzw. etatyzacji. Wiemy, co należy poprawić i usprawnić - zajmuje się tym Grzegorz Wrona, podsekretarz stanu w MAP.

Czy taka spółka mogłaby przejąć aktywa Carrefour w Polsce?

Po pierwsze, KGS nie dostała oferty. Po drugie, należałoby się przyjrzeć szerzej rynkowi detalicznemu w Polsce i sieciom, które na tym rynku funkcjonują. Są to sieci również polskie, detaliczne bądź półhurtowo-detaliczne, które powinny się rozwijać i mogą być konsolidowane.

Czy Polski Holding Hotelowy jest potrzebny Skarbowi Państwa i jaką rolę widzi Pan dla tej spółki?

Polski Holding Hotelowy to bardzo duża struktura, dysponująca ponad 60 obiektami turystycznymi. Zarządza hotelami znanych światowych marek na zasadzie franczyzy i ma duże doświadczenie i kompetencje. Firma się rozwija, realizuje dużo projektów inwestycyjnych, w tym także te najbardziej spektakularne. Oczywiście na końcu pojawia się pytanie, czy PHH powinien funkcjonować jako spółka w 100% należąca do Skarbu Państwa, czy też możliwe jest znalezienie innego sposobu - takiego, który nie wykluczałby wpływu państwa na spółkę. Nad tym się zastanawiamy.

9-LATEK NAJSZYBSZY W HISTORII. UŁOŻYŁ KOSTKĘ RUBIKA W MNIEJ NIŻ 3 SEKUNDY

Po raz pierwszy w historii - nie Polski, ale całego świata - ktoś ułożył tradycyjną kostkę Rubika w czasie poniżej trzech sekund. Wcześniejsi rekordziści zbliżali się do tej granicy coraz bardziej, lecz małymi krokami. Podczas zawodów w Gdańsku barierę przełamał 9-letni Teodor

Andrzej Kowalski

Młody gdańszczanin na rekord zapracował, poznając łamigłówkę na poziomie profesjonalisty, a w kluczowym momencie wykazał się także niesamowitym instynktem – i zapisał się w historii.

Speedcubing nie jest dyscypliną, która na co dzień przyciąga tysiące widzów, ale ma oddanych pasjonatów. To w gruncie rzeczy sport umysłowy, któremu w klasyfikacji najbliższe do szachów. Polega na jak najszybszym ułożeniu pomieszanej kostki Rubika (i jej odmian) według ustalonych zasad. Zawodnicy prezentują refleks, pamięć, koncentrację i precyzję na oficjalnych zawodach, gdzie czas odmierzany jest z dokładnością do setnych sekund.

Podczas takich właśnie zmagania, w trakcie turnieju GLS Big Cubes 2026 w Gdańsku, doszło do rzeczy niebywałej. 9-letni chłopiec pobił rekord i jako pierwsza osoba na świecie przekroczył barierę trzech sekund w rozwiązywaniu klasycznej kostki 3×3×3. Dokładnie 2,76 sekundy zajęło Teodorowi Zajdrowi z Gdańska wykonanie... 29 ruchów. Sprawa naprawdę niezwykła.

Jak wyjaśnia w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim” Patryk Milewczyk, prezes Polskiego Stowarzyszenia Speedcubingu, zawody organizowane w Gdańsku 8 lutego 2026 roku zapisały się już na kartach historii.

– To historyczny moment – pierwsze przełamanie bariery trzech sekund – podkreśla Patryk Milewczyk. – Oznacza to, że podczas oficjalnych zawodów, pod nadzorem delegata, uzyskano wynik poniżej trzech sekund. W trakcie domowych treningów zdarzało się już osiągać takie czasy, więc wielu z nas wiedziało, że złamanie tej gra-

nicy na oficjalnych zawodach jest tylko kwestią czasu. Mimo to chwila, w której stało się to naprawdę, w warunkach turniejowych, była absolutnie niepowtarzalna.

Żeby zrozumieć, jak do tego niezwykłego momentu doszło, trzeba przyrzeć się bliżej samej dyscyplinie. Przed ułożeniem kostki każdy zawodnik ma 15 sekund na analizę układu i zaplanowanie ruchów. Jak wyjaśniają zawodnicy, większość osób układa kostkę metodą CFOP, w której ostatnią warstwę rozwiązuje się w dwóch krokach: najpierw ustawia się elementy właściwą stroną do góry, a następnie przestawia je na odpowiednie miejsca.

Istnieje jeszcze bardziej zaawansowana technika – ZBLL – która pozwala połączyć te dwa etapy w jeden. Oszczędza ułamki sekund, ale wymaga nauczania się niemal 500 przypadków. Metodę tę stosują głównie speedcuberzy walczący o rekordy świata.

Dzięki błyskawicznej reakcji – mowa tu o ułamkach sekund – Teodor przeszedł z jednej metody (CFOP) w drugą (ZBLL), bo pozwolił mu na to układ kostki. W czasie poniżej trzech sekund zdążył dostrzec właściwość i zmienić taktykę.

– Pod koniec zaplanowanej sekwencji ruchów Teodor zauważył, że ostatnie elementy może ułożyć w inny sposób i dzięki temu uzyskał lepszy wynik. Rekord poprawił bardzo wyraźnie – o 0,29 sekundy. A w ostatnich latach poprzeczka była podnoszona minimalnie, nawet o 0,03 sekundy – opowiada prezes Polskiego Stowarzyszenia Speedcubingu Patryk Milewczyk.

Teodor dokonał rzeczy naprawdę niesamowitej, ale z pewnością nieprzypadkowej. To efekt lat treningów, setek algorytmów – czyli sekwencji ru-



Już w wieku czterech lat, według relacji rodziców, Teodor potrafił ułożyć kostkę, a algorytmów uczył się od brata

chów – oraz ogromnego talentu.

– W układaniu na czas bardzo ważne są refleks, szybkie ręce i duża dyscyplina treningowa – mówi Patryk Milewczyk. – Zawodnicy uczą się sepek, a nawet tysięcy zestawów

algorytmów, dlatego ta dyscyplina znakomicie rozwija pamięć. Oprócz ich znajomości wykorzystuje się twórcze podejście do ich stosowania, planowanie pierwszych etapów ułożenia już podczas preinspekcji oraz intuicyjne tworze-

nie rozwiązań w trakcie układania. Do tej samej sytuacji na kostce można podejść na wiele sposobów, dlatego bardzo istotne są logiczne myślenie i wyobrażenia przestrzenne.

Jak zaczęła się przygoda Teodora z nietypową dyscy-

pliną? Dla niewtajemniczonych historia dziecka bijącego rekord świata w tak analitycznej dziedzinie może wydawać się niezwykła. W praktyce młody wiek wręcz sprzyja rozwiązywaniu łamigłówek – jednymi z najlepszych zawodników są właśnie dzieci. W przypadku gdańszczanina wszystko zaczęło się bardzo wcześnie, dzięki rodzeństwu i rodzicom.

– Kiedy masz 3-4 lata, a twoje dużo starsze rodzeństwo czymś się pasjonuje, zarażasz się tym jak wirusem. Tak było w przypadku Teodora. Najpierw przyglądał się, jak kostkę Rubika układają jego brat Stefan i siostra Ada. Kolejnym etapem było układanie łamigłówek po kilku ruchach pomieszczenia – opowiada Mateusz Zajder, ojciec Teodora.

Już w wieku czterech lat – według relacji rodziców – Teodor potrafił rozwiązać kostkę, a algorytmów uczył się od brata. Rodzina od początku była świadoma, że może zająć daleko i nie trzeba było długo czekać na pierwsze rekordy.

– To był moment, w którym odkryliśmy ogromny potencjał naszego najmłodszego syna. Dla niego wszystko było czystą zabawą – dodaje Mateusz Zajder. – Jako sześciolatek regularnie pojawiał się już na zawodach. W tamtym czasie razem z bratem Stefanem rozpracowywał kostkę 2×2×2. Historyczna chwila przyszła na zawodach w Warszawie w 2023 roku, gdzie siedmioletni Teodor Zajder ustanowił rekord świata w tej konkurencji, rozwiązując kostkę w 0,43 sekundy – w pojedynczym ułożeniu (tzw. singlu). Dla Polski i świata był to szok, ale dla nas – moment, którego się spodziewaliśmy. Teoś niejednokrotnie uzyskiwał takie czasy w domu, więc było kwestią czasu, aż stanie się to na oficjalnych zawodach.

Dziś młody Teodor jest już zawodnikiem na poziomie profesjonalnym, dla którego rekordy stają się normą. Nic jednak nie przychodzi samo – rodzice podkreślają, że mimo młodego wieku wykazuje cechy sportowca.

– Trenuje regularnie. Zazwyczaj wystarczą trzy, cztery godziny dziennie, choć czasem trening jest intensywniejszy. Regularnie jeździ też na zawody, około dwudziestu razy w roku. Po sezonie przychodzi czas na odpoczynek. Wtedy gra w szachy.

Teodor Zajder nie skończył jeszcze 10 lat, a ma już na koncie wiele sukcesów. W dorobku ma wicemistrzostwo i dwukrotne mistrzostwo Polski oraz mistrzostwo Europy w konkurencji 2×2×2, a także medale w głównej konkurencji 3×3×3 – m.in. brązowy medal mistrzostw Polski 2024 i srebrny mistrzostw Polski 2025. Łącznie zdobył już 130 medali.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Do poczytania

Lucyna Olejniczak
„Pani na wrzósowisku. Tom 3. Przerwana serenada”

Pod nieobecność męża Eliza próbuje oblaśkawić duchy ponurej rezydencji Winter Abbey. Nawiązuje znajomości z mieszkańcami pobliskiego miasteczka, urządza w nowym domu artystyczne spotkania, zaprasza ludzi z okolicy na festyn. Okazuje się jednak, że nad posiadłością ciąży tajemnicza klątwa.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 49,99 zł

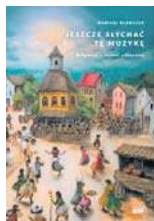


Maggie Shipstead
„Jeszcze sły-
chać tę mu-
zykę. Biłgo-
raj - sztetl
utracony”

W sztetlu Biłgoraj toczy się życie. Biedni Żydzi, którzy swo-
im dzieciom mogą zapewnić
jedynie ziemniaki i od czasu
do czasu śledzie.

Bogaci Żydzi żyją niemalże jak magnaci. Nimi wszystkimi pró-
buje zarządzać państwo w róż-
nych odsłonach - Rzeczpo-
spolita, Rosja, znowu Polska.

Wyd. Znak Horyzont, Kraków 2026, 89,99 zł



Natalia Bienieć
„Miejsce
w sercu”

Monika ma 40 lat i po śmierci męża próbuje poskładać swoje życie na nowo. Z po-
zoru silna i opanowana,
w środku wciąż jest rozdarta i zagubiona. Gdy przypadkiem
trafia na trop, który podważa
wszystko to, w co dotąd wie-
rzyła, rozpoczyna prywatne
śledztwo. Prawda, którą odkry-
je, okaże się trudna, ale też wy-
zwalająca.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, 46,00 zł



Jędrzej Pasierski
„Wyspa”

Skrzypaczka Róża Marczyńska zostaje znaleziona martwa we własnym domu. Jedyną osobą, która wtedy znajdowała się na miej-
scu, jest syn ofiary, Kostek. Psy-
cholog dziecięcy Szczepan Tur-
ski zostaje poproszony o roz-
mowę z nastolatkiem i zbada-
nie go w związku z falą przemo-
cy wśród młodych. Czy wybit-
nie inteligentny chłopiec mógł
popęlić morderstwo?

Wyd. Literackie, Kraków 2026, 49,90 zł



Henrik Fexeus
„Zwierzę
ofiarnie”

Kiedy David otrzymuje e-
mail od nie-
znajomej ko-
biety, która
twierdzi, że
zna sekrety z jego dzieciń-
stwa, najchętniej zignorował-
by wiadomość i skupił się
na uporządkowaniu uczuć
wobec pięknej prawniczki Flo-
rence. Problem w tym, że Da-
vid nie pamięta swoich pierw-
szych dwunastu lat życia. Cie-
kawość okazuje się silniejsza.

Wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, 59,99 zł



Jan Światała
„Pędzę
do Ciebie
na sygnale.
Polska przez
szybę karetki”

Najsłynniejszy polski ratownik medyczny za-
biera Czytelnika w środek cy-
klonu, czyli do swojej pracy.
Opowiada o naszym kraju wi-
dzianym z perspektywy pra-
cownika pogotowia. Bez fil-
trów. Bez taryfy ulgowej. Bez
znieczulenia. To Polska oglą-
dana z wnętrza karetki i z dyżu-
ru na SOR-ze.

Wyd. Zwierciadło, Kraków 2026, 59,90 zł



Marie Varella
„Chopin. Bio-
grafia. Tom 2:
Paryż-Panteon,
1838-1849”

W drugim to-
mie wybitnej
biografii Alan
Walker towa-
rzyszy artyście w okresie naj-
większych sukcesów i najwięk-
szych prób. Teraz rozpoczyna
się jego najbardziej skompliko-
wana droga: okres choroby,
wyczerpującej pracy i trudnych
wyborów osobistych. W sa-
mym centrum tej opowieści
stoi George Sand.

Wyd. Znak Koncept, Kraków 2026, 99,99 zł



Paweł Rakowski
„Nowy Bliski
Wschód.
Po wielkiej
wojnie Izraela”

Czy Nowy Bliski
Wschód zaorze
Starą Europę?
To nieuniknio-
ne. Już teraz najczęściej wybie-
ranym imieniem na zachodzie
Starego Kontynentu okazuje się
Muhammad. Do tego Europa
nie potrafiła nawet wypracować
wspólnego stanowiska wobec
operacji w Gazie, ani nie potrafi-
ła politycznie niczego zaofero-
wać obu stronom sporu.

Wyd. Zona Zero, Warszawa 2026, 49,90 zł



**Krzysztof
Grzywocz**
„Bądź poch-
walony, Panie
mój. O wra-
caniu do isto-
ty rzeczy”

Książka jest
powrotem
do spraw najważniejszych,
do pytań, które ks. Grzywocz
stawiał sobie i innym, towarzy-
sząc ludziom w poszukiwaniu
głębi duchowej. Jego życie i na-
uczanie przypominają, że istota
chrześcijaństwa kryje się w spo-
tkaniu z Bogiem i otwartości
na Jego dzieło w świecie.

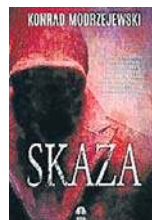
Wyd. WAM, Kraków 2025, 46,90 zł



**Konrad
Modrzejewski**
„Skaza”

Warszawa to-
nie w deszczu,
a komisarz Ar-
tur Wardziński
trafia na scenę,
która nie daje
spać: żółta karteczka z zimną
wiadomością i ukrzyżowane,
nadpalone ciało młodego
mężczyzny. Ten jeden obraz
otwiera drzwi do sprawy, która
prowadzi go zarówno do salo-
nów przykrytych pieniędzmi,
jak i do podziemi, gdzie brud
przykrywa wszystko inne.

Wyd. Inicjatywa, Kraków 2026, 49,90 zł



**William S.
Burroughs**
„Cpun”

To przejmują-
ca, autobiogra-
ficzna relacja
z amerykań-
skiego powo-
jennego pod-
ziemia, bezpośrednia kronika
życia na marginesie: William
Lee prowadzi czytelnika przez
szpitalne odwyki i czarne rynki
Nowego Jorku, Nowego Orle-
anu i Meksyku, gdzie, jako he-
roinista i homoseksualista, opi-
suje własne doświadczenia
z beztroską szczerością.

Wyd. Filia, Poznań 2026, 59,99 zł



Niki Segnit
„Leksykon
smaków”

Biblia każdego
smakosza!
Książka okre-
ślana mianem
arcydzieła i na-
zywana biblią
smaków, przetłumaczona
na kilkanaście języków, rewela-
cyjna i rewolucyjna książka dla
wszystkich miłośników goto-
wania, poszukiwaczy nowych
smaków i ich kombinacji. Do-
wiecie się tego, co w kuchni
najważniejsze - jak łączyć ze
sobą smaki.

Wyd. Buchamnn, Warszawa 2026, 59,99 zł



REKLAMA

0011473304



WÓJT GMINY BRENNA

ogłasza

drugi pisemny nieograniczony przetarg na sprzedaż

nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w **Górkach Wielkich**, oznaczonej jako działka nr **1157/37**, o powierzchni **2968 m²**, objętej księgą wieczystą **BB1C/00051517/7**.

Działka w przeważającej części przeznaczona jest pod zabudowę mieszkaniową jednorodzinną (A134MN1), a częściowo pod drogę wewnętrzną (A14KDW), zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Brenna.

Cena wywoławcza: **504.560,00 zł netto**. Do wylicytowanej ceny sprzedaży zostanie doliczony podatek VAT na podstawie art. 41 ust. 1 w związku z art. 146a ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2024 r. poz. 361 z późn. zm.).

Wadium: **50.456,00 zł**, wpłacane na konto Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w Beskidzkim Banku Spółdzielczym o/Bielsko-Biała, najpóźniej **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Pisemne oferty należy składać w Biurze Podawczym – sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do 14 kwietnia 2026 r. do godz. 14:00**.

Część jawna przetargu odbędzie się **20 kwietnia 2026 r. o godz. 9:00** w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna (II piętro).

Szczegółowe informacje dostępne są w Urzędzie Gminy Brenna, pok. 23 (II piętro), tel. 33 85 36 222 wew. 223, oraz na stronach: bip.brenna.org.pl i www.brenna.org.pl.

REKLAMA

0011473256

87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20
tel. 56 622 12 43

zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak

TO JEST WYRÓB MEDYCZNY.
UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ LUB ETYKIETĄ

DROBNE

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego
11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

REMONTY. Tel. 501681079

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze
komunikaty.pl

AUTOPROMOCJA

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

REKLAMA 0011478297

Wydział Gospodarki Nieruchomościami Urzędu Miasta Torunia informuje, iż w siedzibie Wydziału przy ul. Grudziądzkiej 126 b (II piętro) został wywieszony na okres 21 dni wykaz dla nieruchomości Gminy Miasta Toruń, przeznaczonych do wydzierżawienia.

Informacja o nieruchomościach
stanowiących własność Gminy Miasta Toruń przeznaczonych
do wydzierżawienia:

1. ul. J. Matejki 49A działka geodezyjna nr 143/5 z obrębu 8,
ul. J.I. Kraszewskiego 35 działka geodezyjna nr 137 z obrębu 8,
ul. J. Słowackiego 26 W. Stwosza 2 działka geodezyjna nr 18/3 z obrębu 13,
grunt przeznaczony pod lokalizację linii teletechnicznej o długości przyłącza – 40 m.b.,

2. ul. A. Mickiewicza 100C/6 działka geodezyjna nr 298/27 z obrębu 7,
droga dojazdowa do ul. A. Mickiewicza działka geodezyjna nr 298/19 z obrębu 7,
droga dojazdowa do ul. A. Mickiewicza działka geodezyjna nr 298/8 z obrębu 7,
ul. S. Klonowica 20A działka geodezyjna nr 251/5 z obrębu 8,
ul. A. Mickiewicza działka geodezyjna nr 123/4 z obrębu 8,
ul. A. Mickiewicza 66 działka geodezyjna nr 124/2 z obrębu 8,
ul. A. Mickiewicza 64 działka geodezyjna nr 124/3 z obrębu 8, grunt przeznaczony pod lokalizację linii teletechnicznej o długości przyłącza – 207 m.b.,

3. ul. S. Przybyszewskiego działka geodezyjna nr 84 z obrębu 12,
ul. Przy Cegielni działka geodezyjna nr 110 z obrębu 12,
droga dojazdowa działka geodezyjna nr 40/3 z obrębu 12,
ul. S. Przybyszewskiego działka geodezyjna nr 77/2 z obrębu 12, grunt przeznaczony pod lokalizację linii teletechnicznej o długości przyłącza – 610 m.b.,

4. ul. Szosa Bydgoska 11 działka geodezyjna nr 2/2 z obrębu 12,
ul. Szosa Bydgoska 3 działka geodezyjna nr 53 z obrębu 12,
ul. Szosa Bydgoska działka geodezyjna nr 79/2 z obrębu 23,
ul. Szosa Bydgoska 11 D działka geodezyjna nr 19/6 z obrębu 12,
ul. A. Mickiewicza 146-150 działka geodezyjna nr 213/6 z obrębu 5,
ul. Szosa Bydgoska 30A Szosa Okrężna 2 Wł. Broniewskiego 65A działka geodezyjna nr 193/3 z obrębu 5,
ul. Bydgoska 92A działka geodezyjna nr 473/7 z obrębu 7, grunt przeznaczony pod lokalizację linii teletechnicznej o długości przyłącza – 248 m.b.,

Nieruchomości wymienione powyżej będą rozdysponowane w trybie bezprzetargowym. Informacje pod numerem telefonu 56 61 18 539.

REKLAMA 0011465600


FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

REKLAMA 0011471224

„ALPA”
Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:
Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41
ul. Podgórna 16
ul. Okólna 30
tel. 56/62-226-59
fax 56/66-11-239
CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

- Transport ciała na terenie kraju i Europy;
- Załatwianie formalności pogrzebowych;
- Kremacje, ekshumacje;
- Odzież i dewocjonalia
- Wieńce i wiązanki
- Sprzedaż nagrobków;
- Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;
- Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

0010738831

Zleć nekrologi,
ogłoszenia drobne,
życzenia

Biuro ogłoszeń Nowości Dziennika Toruńskiego:
Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16
ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137
e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 27 utworzą rozwiązanie – myśl Platona.

ROZWIĄZANIE: JAKO PIERWSZY ZRODZIŁ SIĘ CHAOS.

SPORT

www.sportowy24.pl

Anioły muszą wygrywać,
by gonić GKS Katowice.
Pałacanki i trudne rywalki

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. **W 23. kolejce PLS 1. Ligi CUK Anioły Toruń zagrają na wyjeździe. Rywalem będzie Avia Świdnik. Z kolei Metalkas Pałac Bydgoszcz w 17. serii Tauron Ligi podejmie Budowlane Łódź.**

Po dwóch ostatnich pięciosetówkach ze Spartą Grodzisk Mazowiecki i BKS Bydgoszcz toruńscy siatkarze spadli na drugie miejsce w tabeli. Ich strata do prowadzącego GKS Katowice wzrosła do czterech punktów przy jednym meczu rozegranym mniej. Z kolei za Aniołami czai się Stal Nysa, która ma o trzy „oczka” mniej niż toruńska drużyna.

Avia to aktualnie ósmy zespół w stawce. Ekipa ze Świdnika gra w kratkę i dobre mecze przeplata słabszymi.

Spotkanie w sobotę o godz. 17.

Bydgoszczanie mecz w tej kolejce z SMS PZPS Spała rozegrają 25 lutego.

KH Energa wraca do gry,
jest kolejny kontrakt

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

HOKEJ. **KH Energa Toruń wraca do gry o punkty w Tauron Hokej Lidze. Robert Arrak zostaje na kolejny sezon!**

Do zakończenia rundy zasadniczej zostały tylko cztery mecze. Matematycznie KH Energa może jeszcze awansować na piąte miejsce kosztem JKH GKS Jastrzębie. Tak czy inaczej, na pewno nie zagra w ćwierćfinale z tym zespołem, co miało miejsce w poprzednich sezonach. Rywala poznamy dopiero po zakończeniu sezonu zasadniczego, gdy czołowa czwórka Tauron Hokej Ligi będzie sobie wybierać przeciwników w ćwierćfinale. W tej chwili te cztery zespoły dzielą w tabeli zaledwie cztery punkty, więc wszystko jest możliwe.

Z kolei w Tauron Lidze Metalkas Pałac Bydgoszcz w niedzielę o godz. 20 podejmie Budowlane Łódź. W Łęcznicze pojawi się drugi zespół z ligowej stawki, opromieniony zdobyciem Pucharu Polski w ostatnią niedzielę.

Bydgoszczanki, które zajmują siódme miejsce w tabeli, czeka ciężkie zadanie. Pałacanki ciągle nie są pewne miejsca w ośsemce i prawa gry w play off. Na dziewiątą Stalą Mielec mają tylko dwa punkty przewagi. Z kolei do szóstego Chemika Police tracą także dwa „oczka”. Końcówka sezonu zasadniczego zapowiada się pasjonująco. Do jego zakończenia pozostało sześć kolejek.

Sokół & Hagric Mogilno, który zajmuje 10. lokatę z dorobkiem 14 pkt. swój mecz w tej serii gier rozegra w poniedziałek o godz. 20 na wyjeździe z Radomką Radom. W czwartkowy wieczór Sokół grał u siebie awansem z 19. kolejki z Developresem Rzeszów. Szczegóły na naszej stronie internetowej. ©©

KH Energa w piątek o godz. 19.00 zagra na wyjeździe z walczącym o fotel lidera Zagłębiem Sosnowiec. W niedzielę emocje na Tor-Torze i starcie z czwartym w tabeli GKS Katowice (17.00). Torunianie ostatnie mecze z tymi drużynami przegrywali na własnym lodowisku po 2:3, z GKS jednak po dogrywce.

Toruński klub przygotowuje się do play off, ale jednocześnie pracuje nad przyszłością. Zostaje na kolejny sezon Robert Arrak, jeden z najsukuteczniejszych napastników KH Energa. Estończyk w 33 dotychczasowych meczach tego sezonu zaliczył 13 goli i 20 asyst.

Kontrakt na trzy sezony podpisał Michał Cybulski. Pochodzący z Poznania hokeista trzy lata temu dołączył do MKS Sołkół, a w tym sezonie zadebiutował w pierwszej drużynie, dołądził do 16 spotkań. ©©

PIŁKA NOŻNA

Czas na kolejne sparingowe granie

Zespoły drugoligowe i trzecioligowe z regionu kujawsko-pomorskiego w weekend rozegrają kolejne mecze sparingowe. Oto plan: Warta Poznań - Elana Toruń (piątek, godz. 12.30), Olimpia Grudziądz - Noteć Czarnków (sobota, godz. 12), Wda Świecie - Concordia Elbląg (sobota, godz. 12, boisko przy ul. Sienkiewicza), Lider Warszawa - Tłuchowia Tłuchowo (sobota, godz. 12), Legia II Warszawa - Zawisza Bydgoszcz (sobota, godz. 14).

KRÓTKO



FOT. JAROSŁAW PABJAN

ŻUŻEL

Beau Bailey już w Grudziądzu

Młody zawodnik zameldował się w swoim nowym klubie. - Nasz Australijczyk dotarł do Grudziądza, gdzie zamieszka na czas sezonu. Beau jest podniekowany czekającym go pierwszym sezonem w Europie. Już w poniedziałek uda się na zgrupowanie drużyny do Hiszpanii - przekazał GKM. Bailey ma dopiero 16 lat, ale uznawany jest za zawodnika z dużym potencjałem i możliwościami. Na koncie ma m.in. srebrny i brązowy medal w cyklu SGP 3 (2024 i 2025), gdzie rywalizował m.in. z Maksymilianem Pawełczakiem. Ten ostatni w ubiegłym roku z powodzeniem zadebiutował w polskiej Metalkas 2. Ekstralidze. Bailey ma szansę wyjechać w tym roku na ekstraligowe tory. Póki co, do Grudziądza przyjeżdża po naukę. - Jako trener kadry 250 ccm oglądałem go od dwóch lat w mistrzostwach świata, obserwowałem na campie w Toruniu. To największy talent w swoim pokoleniu w Australii. Zapewniamy mu dobry sprzęt i jego zadaniem jest dalszy rozwój i zbieranie doświadczenia - mówił o nim Robert Kościecha. Nie wyklucza jednak, że Australijczyk może już w tym roku dołączyć do skład pierwszej drużyny, albo zostać wypożyczony. - Chciałbym, żeby spokojnie wszedł do drużyny. Kontrakt ma dwuletni, ma więc jeszcze czas. Zobaczymy, co życie przyniesie - dodał Kościecha. (m)

LOTTO

ŚRODA, 11.02

Multi Multi, godz. 22.00

10, [13], 22, 26, 30, 33, 34, 36, 37, 39, 47, 50, 54, 55, 57, 63, 65, 68, 76, 77

Kaskada, godz. 22.00

1, 2, 3, 4, 8, 11, 14, 15, 17, 19, 21, 22

Mini Lotto 6, 15, 21, 32, 37

Ekstra Pensja 1, 17, 24, 26, 27 - 3

Ekstra Premia 7, 16, 21, 27, 29 - 3

CZWARTEK, 12.02

Multi Multi, godz. 14.00

11, 22, 27, 28, 32, 34, 35, 37, 38, 43, [51], 53, 54, 55, 60, 61, 63, 65, 70, 74

Kaskada, godz. 14.00

3, 5, 7, 10, 11, 12, 16, 18, 19, 20, 21, 22

Ekonomiczne Pierniki.
Posiłków nie będzie

FOT. SŁAWOMIR KOWALSKI

Celem Arrivy Lotto Toruń w tym sezonie jest utrzymanie w ekstraklasie

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Arriva Lotto jest jednym z ostatnich klubów z tylko pięcioma obcokrajowcami w składzie, a teraz jeszcze stracił Pawła Sowińskiego. Czy będzie reakcja i transfer?**

Dwa zwycięstwa w sześciu meczach - to bilans Twardych Pierników w 2026 roku. Dopiero w starciu domowym ze Startem Lublin torunianie zdołali przebrać passę czterech porażek z rzędu. *Nie ma żadnych wątpliwości, że szanse na jedno lub dodatkowe zwycięstwa byłyby większe, gdyby dołączył do drużyny jeden zawodnik zagraniczny. Arriva Lotto jest jednym z dwóch klubów w Orlen Basket Lidze, które jeszcze nie wykupiły szóstej licencji. Powód? Nie w kasie 100 tysięcy złotych, bo tyle kosztuje prawo zatrudnienia szóstego obcokrajowca.

Prawda jest taka, że Twarde Pierniki mają w tej chwili zapewne najniższy budżet na drużynę w lidze, nawet beniaminek z Krosna ostatnio więcej wydaje na nowych zawodników.

- W sporcie nie obowiązuje słowo „na pewno”, ale na dziś nie zakładamy wzmocnień. Nie mamy w budżecie środków na dodatkową licencję, co nie znaczy, że w przyszłości ta sytuacja się nie zmieni - przyznaje prezes Piotr Barański.

Srdjan Subotić nie ukrywa, że chętnie poszerzyłby rotację swojej drużyny. Szkoleniowiec liczył,

że szóstym obcokrajowcem zostanie Miha Lapornik, ale w klubie nie znalazły się pieniądze i Słoweniec wrócił do II ligi hiszpańskiej. - To była wyłącznie decyzja finansowa, a nie sportowa - przyznaje Subotić.

Teraz jeszcze sytuacją komplikuje kontuzja Pawła Sowińskiego, który był istotnym elementem w rotacji Twardych Pierników. Mniejszym zaufaniem szkoleniowca cieszy się Hubert Lipiński, więc Subotić w ostatnich meczach korzysta praktycznie tylko z ośmiu graczy.

- Energia, zaangażowanie i twardość w obronie Pawła bardzo nam pomagały, w ostatnich meczach był dla nas coraz ważniejszy, bardzo także pomagał na treningach. Chciałbym wzmocnień, ale rozumiem też sytuację klubu. Staram się pracować jak najlepiej z zespołem, jaki mam do dyspozycji i wykorzystywać możliwości, jakie mamy. Liczę, że pozostali gracze dadzą z siebie jeszcze więcej w kolejnych meczach - mówi trener Twardych Pierników.

Torunianie słabym styczniem i czterema kolejnymi porażkami mocno ograniczyli swoje szanse na coś więcej niż utrzymanie. Tym bardziej, że ruch w interesie spory i niemal wszyscy bezpośredni rywale wzmocniają się lub wymieniają słabsze ogniwa.

- Chcielibyśmy iść w górę tabeli, ale realia są takie, że walczymy o utrzymanie. Bardzo ważne dla nas jest zachowanie przewagi nad zespołami z dołu tabeli. Gliwice i Krosno zainwe-

TENIS STOŁOWY

Toruńskie ekipy najlepsze

W Chełmnie i Toruniu rozegrano wojewódzkie finały Pucharu Polski. Wśród kobiet i mężczyzn wygrały ekipy KTS Energa Toruń, co zapewniło awans do półfinału szczebla centralnego. (szcz)

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Noteć za cztery punkty

W I lidze niezwykle ważny mecz zagra Qemetica Noteć Inowrocław, która w sobotę o godz. 18.00 zmierzy się w Katowicach z Miners. To jeden z bezpośrednich rywali ekipy Krzysztofa Szubargi w walce o utrzymanie. Enea Abramczyk Astoria w niedzielę o godz. 18.00 podejmie Kotwicę Kołobrzeg.

Odliczanie do play off

W Orlen Basket Lidze zostały już tylko trzy kolejki do końca sezonu zasadniczego. Energa Toruń w sobotę o godz. 16.00 zagra w Krakowie z Wisłą, zwycięstwo praktycznie przypieczętuje awans „Katarzynek” do play off i bardzo je zbliży do szóstego miejsca. Za to dla Artego to ostatni dzwonek, aby jeszcze w ogóle liczyć się w grze o ośsemkę. Bydgoszczanki w sobotę o godz. 18.00 podejmą Zagłębie Sosnowiec. ©©

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE HUŚTAWKA NASTROJÓW W NASZEJ EKIPIE PODCZAS ZAWODÓW W MEDIOLANIE I CORTINIE

Wielki niedosyt i miła niespodzianka

Jacek Kmieciak
redakcja@polskaiexpress.pl

Pancerzysta Damian Żurek zajął czwarte miejsce na 1000 m, a saneczkarki Nikola Domowicz i Dominika Piwkowska uplasowały się na szóstej pozycji Zimowych Igrzysk Olimpijskich 2026.

Ze startem Damiana Żurka wiązano uzasadnione nadzieje. W ostatnich przed igrzyskami zawodach Pucharu Świata, pod koniec stycznia w niemieckim Inzell, był drugi na 1000 m, a na 500 m wygrał dwukrotnie, pokonując faworyzowanego Amerykanina Jordana Stolz. W klasyfikacji generalnej Pucharu Świata zajął na obu dystansach drugie lokaty. Już w Mediolanie 26-letni panczenista zapewniał, że jest bardzo dobrze przygotowany, co w środę potwierdził, jednak bez efektu medalowego.

Zwyciężył Stolz, bijąc rekord olimpijski wynikiem 1.06,28. Srebrny medal przypadł jadącemu w parze Amerykaninem Holendrowi Jenningsowi de



FOT. EPA/PAP

Jeden z największych faworytów w reprezentacji Polski, panczenista Damian Żurek, przegrał walkę o medal na dystansie 1000 metrów o 0,07 sekundy

Boo, który przegrał ze Stolzem o pół sekundy. Brąz wywalczył Chińczyk Zhongyan Ning.

Żurkowi, który ścigał się z Estończykiem Martenem Liiwem w ostatniej, piętnastej parze zawodów, do medalu zabrakło zaledwie 0,07 sekundy. W zasadzie to jedynie czubek płozy w panczenie.

- Niemalże idealny bieg, oprócz prostej krzyżówkowej, gdzie miałem zbyt dużą prędkość. Brakowało mi tej drugiej osoby, żeby się pościgać. Gdybym jechał z Jenningsiem albo z Jordanem, byłoby mi lepiej, a tak musiałem jedno odbicie opuścić, żeby się nie zderzyć płozami, a to było na wejściu

w wiraż. Ale biorę to na klatę - skomentował swój występ Żurek.

W hali lodowej w Mediolanie nie obyło się bez kontrowersji. Holender Joep Wennemars, któremu przeszkodził w biegu rywal z Chin Lian Ziwen, powtarzał swój start, ale nie poprawił wyniku, zajmując osta-

tecnie piątą pozycję. Na potknięciu Wennemarsa skorzystał... inny Chińczyk Zhongyan Ning, który sięgnął po brązowy medal.

Również Piotr Michalski został wytrącony z rytmu, gdy drogę zajął mu Austriak Gabriel Odor, później zdyskwalifikowany. Polak musiał zwolnić, wyprostował się i w końcówce praktycznie już nie walczył. Nie zdecydował się jednak na powtórny start, kończąc zmagania na 25. miejscu. Trzeci z Biało-Czerwonych, Marek Kania, był 23.

Szef Polskiej Misji Olimpijskiej Konrad Niedźwiedzki, medalista igrzysk w łyżwiarstwie szybkim, zdaje sobie sprawę, że po zajęciu czwartego miejsca Żurek musi odczuwać gorycz. Niedźwiedzki podkreślił, że szkoda mu nie tylko medalu, ale i spokoju, jaki Żurek zyskałby przed sobotnim startem na 500 m.

- Można już byłoby spać spokojnie i cieszyć się „pięćsetką” bez stresu. Natomiast czasem sukces rodzi się w bólach. Damian zrobił wszystko

dobrze, trafił jednak w parze na najwolniejszego zawodnika z czołówki, na co nie mamy wpływu. Jeśli gdzieś miałbym upatrywać tych siedmiu setnych sekundy, to właśnie w tym - analizował sekretarz generalny Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Mało kto spodziewał się tak udanego występu saneczkarek na torze w Cortina d'Ampezzo. Natalia Domowicz i Dominika Piwkowska, ósme po pierwszym ślizgu, w drugim pojechały świetnie i przesunęły się o dwie lokaty. To najlepszy wynik polskich sanek od igrzysk w Sapporo w 1972 r., gdzie w dwójkach Mirosław Więckowski i Wojciech Kubik zajęli piąte miejsce, a w jedynkach Wiesława Martyka i Halina Kanasz ex aequo szóste.

Zawodniczki UKS Nowiny Wielkie pierwsze próby odbywały na czymś, co było krótką zjeżdżalnią, a wciąż jeżdżały na dziewięcioletnich sankach. Ich start wywołał ogrom emocji - już po dojechaniu do mety płakały ze szczęścia.

©@

AKCJA SPECJALNA PUCHARU TYMBARK

0011478038

Przedłużono zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark - zawalcz o piłkarskie marzenia

Zapisy do XXVI edycji Pucharu Tymbark zostały przedłużone. Do 19 lutego drużyny dziewcząt i chłopców z całej Polski mogą zgłaszać swój udział w rozgrywkach. Na uczestników czekają wyjątkowe nagrody - spotkanie z reprezentacją Polski oraz możliwość gry na jednym z największych stadionów w kraju.

Przedłużenie zapisów ma na celu umożliwienie jak największej liczbie uczniów udziału w sportowej przygodzie i doświadczenia wyjątkowej atmosfery ogólnopolskich rozgrywek. - Przedłużenie zapisów do XXVI edycji Pucharu Tymbark to szansa dla kolejnych drużyn dziewcząt i chłopców na udział w turnieju i spełnienie piłkarskich marzeń. To turniej, który łączy lokalne społeczności, zachęca do aktywności fizycznej i pokazuje, że w piłkę może grać każdy - niezależnie od miejsca zamieszkania czy wcześniejszych doświadczeń sportowych - podkreśla Tomasz Garbowski, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

- Dla każdego z młodych piłkarzy i piłkarek to może być początek pięknej przygody w piłce nożnej. To szansa, którą warto, a nawet trzeba wykorzystać. W czasach mojej młodości mo-

gliśmy tylko pomarzyć o takich inicjatywach - mówi Jan Urban, selekcjoner reprezentacji Polski mężczyzn.

Puchar Tymbark czeka na Twoją drużynę - aż do 19 lutego!

Puchar Tymbark to największy w Europie turniej piłkarski dla dzieci. Sponsorem głównym rozgrywek od 2007 r. jest marka Tymbark. W XXV edycji Pucharu Tymbark etapy regionalne objęły swoim zasięgiem wszystkie powiaty w Polsce. W turnieju mogą uczestniczyć przedszkolne i szkolne drużyny dziewcząt i chłopców w trzech kategoriach wiekowych: U-8, U-10 i U-12. Dodatkowo, szkoły z mniejszych miejscowości mogą połączyć siły: jeśli wybrane placówki z jednej gminy łącznie liczą nie więcej niż 350 uczniów w rocznikach 2014-2019. Zgłoszenia do XXVI edycji Pucharu Tymbark przyjmowane są do 19 lutego poprzez formularz dostępny na stronie www.puchartymbark.pl, gdzie dostępny będzie również szczegółowy harmonogram rozgrywek. Drużyny mogą zgłaszać nauczyciele (m.in. przedszkolni, wczesnoszkolni i wychowania fizycznego), rodzice (za zgodą dyrektora szkoły) i trenerzy. Rywalizacja toczy się w oddzielnych kategoriach dla dziewcząt i chłopców, z możliwością two-



FOT. LUKASZ GROCHALA/CTFRASPORT

żenia zespołów mieszanych, w których dziewczynki mogą dołączać do drużyn chłopców. W kategoriach U-10 i U-12 dopuszczony jest także udział maksymalnie dwóch zawodników z młodszych roczników. Drużyny w kategorii U-8 mogą liczyć od 5 do 10 zawodników, natomiast w kategoriach U-10 i U-12 - od 6 do 10.

Niezapomniane nagrody

Na uczestników czekają nie tylko sportowe emocje, ale także nagrody i wyjątkowe doświadczenia. Każdy uczestnik Pucharu Tymbark otrzyma pamiątkowy medal i dyplom, a nauczyciel - certyfikat potwierdzający zaangażowanie w promowanie aktywności fizycznej oraz pamiątkową koszulkę. Zwycięzcy

Finału Ogólnopolskiego spotkania się z reprezentantami Polski, będą kibicować Biało-Czerwonym w meczu na żywo oraz wezmą udział w treningu prowadzonym pod okiem selekcjonerów kadr młodzieżowych. - Miałem okazję siedzieć już po drugiej stronie stołu i odpowiadać na pytania młodych piłkarzy. Dla nas, jako reprezentantów Polski, to także wielkie wydarzenie. Spotykamy się z kandydatami do gry na najwyższym poziomie. Możemy dać im też motywację do dalszego rozwoju, do ciężkiej pracy, która na pewno jest niezbędna, by trafić kiedyś do reprezentacji Polski - mówi Jakub Kamiński, były uczestnik Pucharu Tymbark i reprezentant Polski. - Kto wie, może pośród zwycięzców Pucharu Tymbark znajdu-

ją się kolejni zawodnicy, którzy założą kiedyś koszulkę z orłem na piersi? A może nawet będziemy mieli okazję razem zagrać dla kadry narodowej? To pytania, które zawsze sobie zadaję przy takiej okazji. Trzymam mocno kciuki, aby napisała się kolejna, piękna historia. A to przecież jest możliwe, co pokazuje wiele przykładów. Kilku zawodników występujących teraz w kadrze ma za sobą grę w tym turnieju - dodaje.

Puchar Tymbark

- ambasador kobiecej piłki

Puchar Tymbark od lat realnie wspiera rozwój i popularyzację piłki nożnej wśród dziewcząt. Swoje pierwsze piłkarskie doświadczenia zdobywały w nim m.in. Ewa Pajor, Paulina Dudek i Dominika Grabowska - dziś z powodzeniem reprezentujące Polskę na arenie międzynarodowej. Z roku na rok systematycznie rośnie także liczba uczestniczek turnieju: w poprzedniej edycji dziewczęta stanowiły 24 proc. wszystkich uczestników, co potwierdza rosnącą popularność piłki nożnej wśród młodych zawodniczek.

- Tego typu inicjatywy naprawdę robią różnicę. Co roku coraz więcej drużyn dziewczęcych bierze udział w rozgrywkach. Dzięki temu jeszcze większa



SPORTOWY24

liczba dziewczyn widzi, że piłka nożna to też sport dla nich. Puchar Tymbark daje przestrzeń, żeby spróbować, nabrać pewności siebie i odkryć radość z gry - mówi Dominika Grabowska, była uczestniczka Pucharu Tymbark i reprezentantka Polski. W skład Komitetu Honorowego XXVI edycji Pucharu Tymbark wchodzi Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia.

Zapisz drużyny!





ZAPRASZAMY DO

KLASY SPORTOWEJ O PROFILU LEKKOATLETYCZNYM

ul. Osikowa 11
Toruń Rubinkowo

w Szkole Podstawowej Nr 23
im. Kawalerów Orderu Uśmiechu

Nabór otwarty 2 – 6 marca 2026

Testy sprawnościowe 9 – 11 marca 2026

ZAPEWNIAMY:

- o elementy lekkiej atletyki
- o sport poprzez zabawę
- o zbilansowany rozwój psychofizyczny dziecka
- o rozwój zainteresowań oraz ciekawości poznawczej

Program szkolenia zatwierdzony przez
Ministerstwo Sportu według zaleceń
Polskiego Związku Lekkiej Atletyki



Zuzanna Hulisz

TRENER PROWADZĄCY

reprezentantka Polski w lekkiej atletyce,
z wieloletnim doświadczeniem w pracy z dziećmi.
Kontakt telefoniczny:

660 062 437

Klasa tworzona we współpracy z Miejskim Klubem Lekkoatletycznym Toruń



**MKL
TORUŃ**